

GŁOS KARCZEWA

PISMO MIASTA I GMINY KARCZEW

MIESIĘCZNIK
NR 8 (64)
SIERPIEŃ 1996 r.
Cena 50 gr (5000 zł)
ISSN 1233-2917



Z obrad Zarządu

Szkole wbrew

Miejscowy SuperDrob S.A. przysłał kolejny aneks do umowy najmu lokalu dla potrzeb Szkoły Zawodowej. Umowa została podpisana jeszcze z WZD w dniu 01.06.1989 r. Obecna propozycja czynszu wynosi 15,00 PLN za 1 m². Dla pełnej informacji, czynsz kształtował się w ostatnich latach następująco:

1993 - 5.0 PLN/m²

1994 - 5.0 plus VAT PLN/m²

1995 - 10.0 PLN/m²

Świeża propozycja wydaje się dość szokująca, choćby z uwagi na mniejszą inflację w bieżącym roku i nie małą wysokość czynszu w poprzednim okresie. Zatem postanowiono zwrócić się do Spółki SuperDrob o przedstawienie kalkulacji będącej podstawą proponowanej wysokości czynszu.

Wiatr uczniom w oczy wieje

Zarząd Główny i Rada Opiekuńcza Towarzystwa Przyjaciół Dzieci zwróciły się do Zarządu MiG o pomoc dla likwidowanego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Młodzieży Przewlekłej Chorej w Jachrance i działających w jego strukturze Liceum Ogólnokształcącego i Ekonomicznego. We wspomnianej placówce do tej pory, tzn. do roku szkolnego 1995/96 kształciła się młodzież z 20 województw. Nie dość, że MEN postanowił nieodwołalnie likwidację to również nie została zabezpieczona ciągłość nauki dla uczniów klas II, III i IV. Absurdem jest również proponowanie uczniom klas maturalnych kontynuowania nauki na 10-miesięcznym kursie krawiectwa lekkiego. Dla MEN-u, szukającego oszczędności, niczym są fakty z ubiegłego roku, kiedy to z 17 obsoletów z Jachranki 11 podjęło studia wyższe, w tym jedna z nich w Łodzi, a pozostali kontynuują naukę w szkołach pomaturalnych.

Takiemu postępowaniu sprzeciwił się sekretarz MEN, prof. Stefan Pastuszko, który wskazywał w swoim wystąpieniu na pozbawienie niewątpliwych korzyści młodzieży ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych.

Prezydent Krajowej Rady osób Niepełnosprawnych jednoznacznie stwierdził:

„... to jeszcze jeden dowód na wyższość urzędniczej arogancji nad żywotnymi problemami dzieci niepełnosprawnych i ich rodzin. Uważam, że błędem jest likwidowanie placówki istniejącej, bez równoczesnej jednoznacznej propozycji rozwiązań wypełniających tę lukę.”

Od siebie chce dodać, że z jednej strony nie szczędzi się zachęt i niemałych pieniędzy na przystosowywanie gmachów użyteczności publicznej dla osób niepełnosprawnych, a z drugiej żałuje znacznie mniejszych subwencji na utrzymanie tak potrzebnych placówek. Cytowany przypadek jest przykładem cynizmu w najczystszej postaci. Nie szczędząc dodatkowej goryczy, odmawia się tym ludziom, aby poczuli się dziećmi tego samego Boga.

Jacek Sawczuk

Płonna retencja

W związku z występowaniem w ostatnich latach na terenie całego kraju okresowego deficytu wody, zostało zawarte porozumienie pomiędzy ministerstwami rolnictwa i ochrony środowiska, które ma zaradzić temu problemowi.

Porozumienie zostało paraflowane w grudniu 1995 r. W poprzednim okresie były podejmowane nieśmiałe próby opracowania programu dotyczącego tzw. małej retencji, lecz z realizacją było różnie. Przykładem jest choćby nasza gmina, gdzie czynimy od dwóch lat wysiłki, aby ze środków wojewódzkich zmodernizować dwa jazy na Jagodziance. Powstały projekty, przyznano pieniądze i cisza. Nie pomogły, jak do tej pory, monity do Urzędu Rejonowego, czy bezpośrednio upomnienie się w Wojewódzkim Zarządzie Melioracji. Nie wspomnę już o pborze torfu w Warszawie, które to działanie zmniejsza retencję gruntowną i nie powinno uzyskać pozwolenia odnośnych władz. Kolejną zachętą do podejmowania dalszych wysiłków w tym względzie wydaje się być wystąpienie Woj. Wydz. Ochrony Środowiska, datowane 08.07.96 r., do władz gminnych mówiące o potrzebie aktualizacji poprzednich planów, z perspektywą do 2015 r.

Ten program ma uwzględniać wymogi ochrony środowiska i gospodarki wodnej w układzie zlewniowym oraz harmonogram robót w wymienionym okresie.

Nasza gmina zobligowana jest do przedstawienia swoich propozycji do 15.08. b.r.

Ponadto w swoim piśmie dotyczącym ww. spraw Pełnomocnik Wojewody wspomina, że budżet państwowy będzie ponosił główny ciężar finansowy, który, jak oczekuje, będzie wspierany środkami gminnymi. Przy obecnym podejściu do samorządów i samorządności, gdzie, jak ktoś wyliczył, na przestrzeni ostatnich kilku lat powstało kilkadziesiąt ustaw pomniejszających dochody gmin i nakładających kolejne obowiązki, te nadzieje Pełnomocnika mogą być płonne. Choć sama idea małej retencji jest z gruntu słuszna i nie podlega dyskusji.

(J.S.)

Konkurs na wieniec

Rada Miejska, Miejsko-Gminny Zarząd PSL, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Karczewie ogłaszają konkurs na wieniec dożynkowy. Warunki konkursu: jest on otwarty dla wszystkich zainteresowanych, wieńce powinny być wykonane ze słomy, kłosów, kwiatów, owoców lub innych surowców roślinnych. Wysokość wieńca nie może przekraczać 1,5 m. Szerokości regulamin nie określa, co może wpłynąć na wenę twórców.

Termin składania prac upływa 7 września br. Składać je należy we wsi Całowanie, gdzie w tym roku w **niedzielę 8 września** odbędą się Dożynki gminne, najlepiej w godzinach popołudniowych. Do wieńców należy dołączyć informację o autorze czy autorach. Rozstrzygnięcie konkursu odbędzie się podczas Dożynek. Zwycięzcy otrzymają nagrody pieniężne.

Szansa na samorząd rolników!

14 grudnia 1995 r. uchwalona została ustawa o izbach rolniczych - samorządzie rolniczym, który ma działać na rzecz rozwiązywania problemów rolnictwa. Zgodnie z ustawą samorząd rolniczy ma być niezależny w wykonywaniu swych zadań i podlegać tylko obowiązującym ustawom.

29 września br. odbędą się wybory członków walnego zgromadzenia izby rolniczej w województwie warszawskim. Powstanie izby rolniczej uzależnione jest od frekwencji w wyborach. Musi wziąć w nich udział minimum 20% osób uprawnionych do głosowania. Prawo wyborcze posiadają wszyscy: osoby fizyczne i prawne - płatnicy podatku rolnego i podatku dochodowego z działów specjalnych rolnictwa, członkowie Rolniczych Spółdzielni Produkujących posiadający wkłady gruntowe. Głosować mogą zarówno mężowie jak i żony wspólnie prowadzący własne gospodarstwo rolne.

Spisy osób uprawnionych znajdują się w UMiG, warto sprawdzić czy się jest na liście.

Zdaniem gminnego PSL - jest to pierwsza od 50 lat szansa na stworzenie rolniczej organizacji samorządowej. Nie wolno zmarnować tej szansy - mówi Ryszard Kazubski - przewodniczący PSL w gminie Karczew. (ps)

PROFESJONALNE STUDIO FOTO



Wykonuje

- zdjęcia do dokumentów w 5 min.
- zdjęcia amatorskie ma mini-labie - papier Fuji
- zdjęcia na pomniki
- zdjęcia metodą tradycyjną w 24 godz. do paszportów
- zdjęcia okazjonalne w zakładzie (śluby, chrzty, komunie, portrety dzieci).

Zakład posiada nowocześnie wyposażone studio fotograficzne. Prowadzimy sprzedaż filmów, aparatów, lamp błyskowych, baterii, albumów fotograficznych, ramek na zdjęcia, kaset video.

Ogłoszenie niniejsze jest kuponem rabatowym dającym Czytelnikom „Głosu Karczewa” 10% zniżki na wykonanie zdjęcia.

Karczew

ul. Mickiewicza 7, tel. 779-65-61
Zapraszamy w godz. 9.00 - 18.00

Na okładce: Młodzieżowy zespół z Nadbrzeża podczas występów z okazji Święta ludowego, ołtarz Bożego Ciała przy zbiegu ulic Mickiewicza i Armii Krajowej, występ zespołu Gębule podczas Dni Karczewa, scenka z Dni Karczewa Fot. Przemysław Skoczek, Dariusz Broniszewski

WIŚLE TRZEBA POMAGAĆ

Regionalny Ośrodek Koordynacyjno-Informacyjny Głównego Komitetu Przeciwpowodziowego przy ODGW w Warszawie w związku z koniecznością odpowiednich warunków ochrony przeciwpowodziowej, wystąpił do Zarządu o podjęcie następujących działań:

1) wykonać właściwą konserwację wałów przeciwpowodziowych rzeki Wisły

2) wykonać w międzywalu wycięcie przerosłych drzew i kęp wikliny w cyklu co trzy lata

3) podjąć działania doprowadzające do zwiększenia przekroju wodnego spływu wód kry lodowej

Od przysłanego pisma został dołączony artykuł odkłamujący różnego rodzaju nowogłoszone teorie w duchu wszechwiedzących tzw. ekologów, których ostatnio u nas nie brakuje. Jednym z tematów oczywistych, który cytowany jest we wspomnianym artykule jest retencja i jej wpływ na występowanie zagrożenia powodzią. Autor wyłania tu takie prawdy; np. wodę należy zatrzymywać (retencjonować) na terenie zlewni rzeki poprzez choćby zalesianie czy wykonywanie budowli piętrzących na dopływach tych nawet najmniejszych (tzw. mała retencja). Natomiast jeśli woda jest już w korycie głównego cieku, w naszym przypadku Wisły, należy na tyle, na ile można, zgromadzić ją w międzywalu i jak najszybciej pozbyć się jej nadmiaru. Na pewno nie służy temu pozostawienie terenów zalewowych samym sobie, gdzie niekontrolowany rozwój wikliny i krzewów z pewnością jeśli nie zmniejsza pojemności międzywala to na pewno powoduje spiętrzenie wody i utrudnia swobodny spływ zgromadzonej wody.

Coraz częstsze pojawianie się takich głosów na temat zagospodarowania dolin rzecz-

nych pozwala mieć nadzieję na rzetelniesze spojrzenie na sprawę tzw. zrównoważonego rozwoju, w myśl zasad którego należy zaspokajać oczekiwania człowieka i zapewnić jego rozwój, dając równocześnie szansę przyrodzie. Jest to rozwój oparty na prawach konsensusu. należy również wyartykułować i ten fakt, gdzie pewne grupy interesów, podpierające się utytułowanymi nazwiskami beczere-monialnie wykorzystują hasła ekologiczne, aby dogodzić własnej wygodzie i zasłużyć na miano Europejczyka. Swoją europejskość chcą nabywać przez to, że z Warszawy i okolic zamierzają stworzyć skansen. Trudno jest się zgodzić np. ze stwierdzeniami typu: „najlepiej jest w dolinie Wisły nie robić nic, rzeka da sobie sama radę”, lub z propozycją, aby zebrało się wysokie konsylium i narzuciło swoje święte niewzruszone stanowisko wszystkim. Zapewne samorządy są tu zbędne, wręcz przeszkadzają. Oczywiście proponuje się turystykę w zamian. Lecz tu kłania się pierwsza zasada rządząca tą dziedziną „biznesu” – „turysta ma pieniądze, które chce wydać tylko trzeba mu to umożliwić”.

Te same gremia od razu mówią, że pieniądze mają bogaci sponsorzy, którzy na pewno przyjdą, tylko trzeba cierpliwie poczekać. Lecz rzeczywistość skrzeczy, a tu, przy tym czekaniu na bogatego wujka, jak to mówią, „rosa czy wyje”.

Na zakończenie chciałbym poinformować tych z Państwa, którzy chcieliby zapoznać się bliżej z treścią artykułu, że drukuje go kwartalnik „Kaskada” Nr 3/95. Autor Artur Branicki – tytuł: Ochrona przeciwpowodziowa na dolnej Wiśle i mity funkcjonujące wokół tego tematu.

Treść cytowanego artykułu będzie wywieszona również na tablicy informacyjnej przy Urzędzie i rozesłana do Sołectw w pasie nadwiślańskim naszej Gminy.

wiceburmistrz Jacek Sawczuk

Wenecja w Ługach

Nie chodzi o to, że deszcze zalały osiedle. Wenecja z Ługów jest słodka i przyciąga łasuchów. Przy ulicy Lecha pod nr 1 w sobotę 20 lipca otwarto cukiernię otwockiej spółki cywilnej Wenecja, która ma już dwa sklepy w Otwocku, a mieszkańcom Karczewa znana jest z pysznych lodów i pączków sprzedawanych podczas różnych uroczystości i zabaw plenerowych. Nie jest to wyłącznie sklep, ale cukiernia w przedwojennym stylu, z salą, gdzie można konsumować łakocie na miejscu, a także napić się kawy lub herbaty.

Pan Stanisław Wiśnioch – jeden ze współników – poinformował nas, że lokal będzie czynny siedem dni w tygodniu. Wenecja oferuje wyłącznie wyroby własne: ciasta, torty, pączki, lody, ale także pieczywo. Z tego względu firma cukiernia czynna będzie już od godziny 6.00 rano, aż do 22.00, a w niedzielę od 9.00 do 22.00. Nie ma w niej – na szczęście – żadnego alkoholu, nie wolno tam również palić tytoniu.

W dniu otwarcia pod lokalem zebrały się tłumy mieszkańców. Był szampan dla dorosłych i lody dla wszystkich. Dzieci były zachwycone, a my objedliśmy się tortem, aż do przesady, byliśmy smienity. Zdaniem redakcji Wenecja z Ługów będzie miała niegorsze powodzenie niż ta włoska. Przydałoby się tylko jeszcze zmienić troszkę jej otoczenie, uporządkować trawniki i wyrównać chodnik, a może nawet ustawić kilka stolików z parasolami? Żeby i palacze mogli posmakować tych rozkosznych wypieków. Pan prezes OSM w rozmowie z niżej podpisanym obiecał pomoc w uporządkowaniu otoczenia cukierni. Trzymamy za słowo (s)

Drogowcy przeciw oznakowaniu

Pisaliśmy o niebezpiecznym przejściu przez drogę nr 717 (Góra Kalwaria – Kolbiel) na wysokości wsi Całowanie. Drogę tę przekraczają dzieci idące i wracające ze szkoły do domu. W sprawie oznakowania tego przejścia i ograniczenia prędkości na tym odcinku drogi występował do Urzędu Wojewódzkiego również Zarząd MiG. Oto odpowiedź Wydziału Komunikacji UW.

URZĄD WOJEWÓDZKI W WARSZAWIE

WYDZIAŁ KOMUNIKACJI

Inżynieria Ruchu
ul. Floriańska 10
00-987 Warszawa

Odpowiadając na Państwa pismo Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie uprzejmie informuje, że podtrzymuje swoje stanowisko w sprawie wyznaczenia przejść dla pieszych na drodze nr 717 poza obszarem zabudowanym. Doświadczenia z innych miejsc pozwalają twierdzić, że oznakowanie to nie spowoduje zauważalnych zmian w zachowaniu kierujących (szczególnie na trasie o charakterze tranzytowym), natomiast może (choć nie musi) zwiększyć zagrożenie pieszych przez ich nadmierne zaufanie do skuteczności oznakowania. Stanowisko to ma swoje odbicie w „Instrukcji o znakach drogowych pionowych” stanowiącej załącznik do zarządzenia Ministra Transportu i Gospodarki Morskiej (Mon. Pol. Nr 16 z dnia 9 marca 1994 r., poz. 120), która w zasadzie nie dopuszcza do wyznaczania przejść dla pieszych poza obszarem zabudowanym. Odnosnie trudności ruchu miejskiego w przekraczaniu drogi nr 717 lub włączaniu się do niej nie są one większe niż przy innych trasach o takim charakterze ruchu. Dlatego naszym zdaniem nie ma uzasadnienia do ustanowienia dodatkowego oznakowania związanego z ruchem lokalnym. Istotnej poprawy warunków i bezpieczeństwa ruchu można oczekiwać jedynie po głębokiej zmianie układu drogowego prowadzącego ruch tranzytowy w skali kraju i kontynentu na kierunku wschód – zachód.

Dyrektor
Wydziału Komunikacji
mgr inż. Wojciech Wojtysiak





Sklep firmowy



Bardzo często pytają nas mieszkańcy Otwocka, gdzie w Karczewie jest sklep firmowy Super Drobu. Odpowiadamy: jeden jest w Rynku, drugi – przy zakładach (na zdjęciu) i ten z całą odpowiedzialnością polecamy. Jest świetnie zaopatrzony nie tylko w wyroby garmazeryjne i drób w każdej postaci, ale również w napoje i artykuły spożywcze. (s)

Fot. ZDS

Święto Policji

24 lipca 1919 roku powołano policję państwową. Po latach dzień ten jest na powrót Świętem Policji. 24 lipca tego roku, z okazji 77 rocznicy utworzenia formacji, w Teatrze im. Jaracza w Otwocku odbyła się uroczysta akademia, podczas której wręczono nominacje i nagrody kilkudziesięciu policjantom komendy rejonowej oraz przekazano jej 7 Polonezów, które zakupiono ze środków budżetu miasta Otwocka. Jak nas poinformował wiceprezydent Otwocka Sławomir Dąbrowski, miasto wydało również 35 tys. zł na remont aresztu. Obecnie areszt ma standard europejski i marzeniem wielu mieszkańców Otwocka jest, by ich mieszkanie miało przynajmniej komfort aresztu.

Spśród policjantów karczewskich tego dnia wyróżniono: Marka Myszkowskiego – nominacja na starszego posterunkowego Roberta Cichowskiego i Dariusza Szopę – nominacja na starszego sierżanta.

Pochwałę otrzymał młodszy aspirant Waldemar Kamiński, a nagrodę

pieniężną starszy aspirant Kazimierz Malesa – komendant posterunku w Karczewie.

Wystuchaliśmy listy nagrodzonych i nasze zdumienie wywołał fakt, że policjantka Wiesława Berlik – kierująca akcją Bezpieczne Miasto – została uhonorowana jedynie trzema dniami urlopu. To – naszym zdaniem – stanowczo za mało za to, co już zrobiła dla poprawy bezpieczeństwa w rejonie, a szczególnie dla wyrobienia nowego wizerunku policji wśród społeczeństwa.

Na zdjęciu:
Komendant rejonowy policji
nadkomisarz Janusz Dziwota



Zjazd PSL

W niedzielę 21 lipca obradował Zjazd Miejsko-Gminnej organizacji Polskiego Stronnictwa Ludowego. Na zgromadzenie ludowców przybył sam prezes PSL – Waldemar Pawlak, posłowie Janusz Piechociński i Stanisław Wójcik oraz wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego PSL Henryk Wasiak i przedstawiciel wojewody Kazimierz Manios. Gości przywitała orkiestra dęta OSP i młodzieżowy zespół pieśni i tańca z Nadbrzeża. Obrady prowadził Marek Płaczek. Zjazd wybrał nowe władze gminnej organizacji. Prezesem na kolejne 5 lat został dotychczasowy przywódca karczewskich ludowców Ryszard Kazubski.

Chyba nikt nie spodziewał się, że na zjazd gminnego, liczącego około 120 członków oddziału przyjedzie prezes PSL, dwóch posłów, członkowie władz wojewódzkich i pełnomocnik gospodarza województwa stołecznego, że o władzach MiG nie wspomnę, bo ich obecność była czymś naturalnym. Wszak PSL jest jedyną oficjalną i liczącą się partią w gminie, mającą wielu przedstawicieli w Radzie. Obecność tylu wybitnych gości wyjaśniła się, gdy głos zabral pan Kazimierz Manios. Stwierdził on, że Karczew jest najbardziej dynamicznie rozwijającą się gminą w województwie, gminą z ogromną przyszłością, która umie gospodarować pieniędzmi.

– Gdy jedni układają chodniki z kolorowej kostki, tu – powiedział Kazimierz Manios – układa się wodociągi, kanalizację, gaz i to nie tylko w mieście, ale sprawiedliwie obdarzając tymi symbolami cywilizacji wsie. Niebawem zacznie się telefonizacja gminy, a potem przyjdzie kolej na drogi. I to jest właściwy porządek rzeczy.

– Od wielu lat – stwierdził poseł Janusz Piechociński – Karczew przoduje w organizowaniu Święta Ludowego, Dożynek i zaspokajaniu potrzeb chłopów. To jest gmina, gdzie wieś i miasto spierają się nie po to, by blokować decyzje, ale by wypracować najlepsze rozwiązania. Tu nie ma konfliktów na styku władzy z kościołem, bo ksiądz proboszcz Sylwester Sienkiewicz – jak widzimy – jest wśród nas. Co nie znaczy, że nie ma sporów. W tym kontekście wspomnę gminę Konstantin-Jeziorna, gdzie od 6 lat trwają tarcia w radzie i zarządzie, a efektem tego jest stagnacja, nie mają nawet planu przestrzennego zagospodarowania gminy. Zagrożeniem dla Karczewa i innych podobnie prężnych gmin w Polsce są powiaty. Nowy podział administracyjny kraju – zdaniem posła – to nic innego, jak nowy sposób na redystrybucję dochodu narodowego z pominięciem małych miast i mnożenie biurokracji.

Prezes Waldemar Pawlak znalazł się w ogniu pytań. Zebranych interesowało głównie to, z kim PSL może stworzyć koalicję po przyszłorocznych wyborach, by rządzić krajem bez SLD, jaki pomysł ma PSL na ratowanie spółdzielni rolniczych itp. Na zakończenie usłyszeliśmy z ust prezesa ciekawą obietnicę. Powiedział, że PSL otworzył u siebie węzeł Internetu i zaoferował możliwość korzystania z dostępu do niego karczeskim szkołom. Gdyby doszło do urzeczywistnienia tego pomysłu, byłaby to wielka sprawa. Sieć Internetu daje wprost nieograniczone możliwości sięgania po informacje z całego świata, pozwala również na promowanie gminy i miasta.

Zetes

Fot. Zbigniew D. Skoczek



Od lewej: przewodniczący Mirosław Dąbrowski, burmistrz Mirosław Pszonka, prezes Waldemar Pawlak i wiceprezes ZW PSL – Henryk Wasiak



Prezes Waldemar Pawlak wręczył legitymację 5-ciemu nowemu członkowi PSL



Sala w większości głosowała ponownie



... Ryszarda Kazubskiego

Jubileusz „Jedynki”

Był to pierwszy festyn zorganizowany samodzielnie przez karczewską szkołę. Organizatorzy bogaci teraz w doświadczenia obiecują za rok jeszcze lepszą imprezę.

Pięć lat temu Szkoła Podstawowa nr 1 w Karczewie otrzymała sztandar. Wprawdzie „pięć lat”, to w historii tej szkoły niewiele, ale jubileusz jest jubileuszem i uczcić go należy. Dlatego też z tej okazji dyrekcja szkoły, nauczyciele i uczniowie zaprosili 25 maja mieszkańców Karczewa na jubileuszowy festyn.

Festyn, jak dowiedziałem się od dyrektorki szkoły pani Ewy Lasockiej, miał spełnić trzy podstawowe zadania: miał przypomnieć uczniom i mieszkańcom miasta, że szkoła od pięciu lat posiada sztandar, a od bardzo dawna, nikt dokładnie nie wie od kiedy, posiada imię Bolesława Prusa; drugie zadanie festynu, to zebranie pieniędzy na doposażenie nowego budynku szkolnego; trzecie zadanie, dla większości uczestników festynu najważniejsze, czyli – zabawa. Wydaje się, że festynowe zamierzenia zostały zrealizowane, chociaż organizatorzy nie uniknęli kilku „wpadek”. Był to jednak pierwszy festyn organizowany przez tę szkołę i z pewnością już za rok impreza ta, która ma wejść na stałe do kalendarza imprez w mieście, będzie miała zupełnie inny przebieg.

Oczywiście wszystko zaczęło się od części oficjalnej, podczas której uroczystie wprowadzono jubilat, czyli mający pięć lat szkolny sztandar. W krótkim przemówieniu pani dyrektor Ewa Lasocka przypomniała z jakiej okazji jest festyn, mówiła o historii szkoły i o planach na przyszłość. Ważnym momentem części oficjalnej było wręczenie nagród ufundowanych przez władze miejskie szkolnej reprezentacji, która w konkursie „Poznajmy się bliżej” zajęła w rejonie otwotkim czwarte miejsce. Nagrody wręczał w towarzystwie pani dyrektor i komendanta Posterunku Policji w Karczewie Kazimierza Malesy – wiceburmistrz Karczewa Jacek Sawczuk.

Atrakcji na festynie było wiele i trudno o wszystkich pisać, tak sa-



mo jak nie sposób wymienić wszystkich występujących, dziecięcych artystów. Z całą jednak pewnością jednym z ważniejszych punktów programowych festynu była aukcja prac plastycznych wykonanych przez uczniów. W licytacji wzięli udział także: burmistrz Karczewa Mirosław Pszonka oraz przewodniczący rady miasta Mirosław Dąbrowski. Obaj panowie licytowali ostro i dokonali bardzo interesujących zakupów. W dość krótkim czasie wszystkie obrazy zostały sprzedane. Okazało się, że organizatorzy nie przewidzieli, że aukcja będzie cieszyła się tak dużą popularnością. Za rok błąd ten zostanie z pewnością naprawiony. Na aukcji, jak później poinformowała mnie dyrektor, szkoła zarobiła 420 złotych.

Również dość ładną sumkę zarobiono na loterii fantowej. Fanty dostarczyli rodzice, zaprzyjaźnieni ze szkołą rzemieślnicy, oraz dzieci. Każdy los, jak na szanującą się loterię przystało, wygrywał, i gdyby losów było więcej, z pewnością wszystkie by zostały sprzedane. Kolejka przed loterią stała dotąd, dokąd w pudełku były losy.

Program estradowy przygotowany na festyn, to przede wszystkim prezentacje artystyczne. Szczególnie podobał mi się, i nie tylko mnie, „Straszny Dzienniczek” – program przygotowany przez uczniów z klasy drugiej, parodia reklam telewizyjnych w wykonaniu klasy czwartej, inscenizacja noweli „Antek” Bolesława Prusa oraz występ Małgorzaty Bienkowskiej. Oprócz występów klasowych, na estradzie festynowej wystąpił zespół „OMEGA” oraz dziecięcy zespół taneczno wokalny „Gębule”. Oczywiście poziom poszczególnych prezentacji estradowych był różny, ale ocenę występów pozostawiam widzom, chociaż moim zdaniem, na festynowej estradzie chwilami brakowało werwy i wiało nudą. Myślę, że organizatorzy powinni odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie – Czy na estradzie pokazujemy „wszystko”, czy jedynie to co „najlepsze”? Tak samo, moim zdaniem, należało by się zastanowić, czy imprezie służą równolegle prowadzone rozgrywki sportowe i występy estradowe. Teren na którym festyn został zorganizowany jest bowiem zbyt mały by „estrada” nie przeszkadzała „rozgrywkom sportowym”, a „rozgrywki sportowe” „estradzie”.

Z pewnością pozbawiony nudy był mecz „Ojcowie – Synowie”. Mecz, który został rozegrany w ramach festynowych imprez sportowych. Tu się toczył pojedynek o honor. Synowie oczywiście chcieli za wszelką cenę ojcom „dokopać”, ale ci się bronili dzielnie. Obro-



na była tym łatwiejsza, że choć za synami przemawiała młodość, to za ojcami, przynajmniej niektórymi, doświadczenie piłkarskie wyniesione z Mazura – Karczew. Mecz był bardzo zacięty, ale w rezultacie, po serii strzałów karnych, wygrali jednym punktem ojcowie.

Gdy postanowiłem wracać do domu, festyn na boisku karczewskiej jedynki dobiegał końca. W programie pozostała jeszcze oczekiwana przez uczniów dyskoteka.

Za rok, również 25 maja, kolejny festyn organizowany przez karczewską „jedynekę”. Miejmy nadzieję, że impreza będzie jeszcze bardziej udana. Należy także mieć nadzieję, że nie zabraknie publiczności, która w tym roku dość skromnie przybyła na zaproszenie dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1. Warto przypomnieć, że pani dyrektor Ewa Lasocka wszystkich mieszkańców Karczewa na przyszłoroczny festyn, w imieniu dzieci, komitetu rodzicielskiego, nauczycieli i oczywiście swoim własnym – już w tym roku serdecznie zaprosiła. Myślę, że w przyszłym roku przynajmniej rodzice nie zawiodą. Dzieci również na to liczą.

Krzysztof Kasprzak

P.S. W czerwcu budynek nowej szkoły został komisyjnie odebrany. We wrześniu część klas i sala gimnastyczna otworzą swe podwoje dla uczniów, jeżeli na czas zostaną oddane instalacje sanitarne, w tym mini przepompownia ścieków.



Kryzys na „Różanej”

Dorostym nie wolno lekceważyć dzieci, dzieci, korzystając z danego im przykładu, mogą bowiem zacząć lekceważyć dorosłych.

Od festynu, jaki został zorganizowany z okazji Dnia Dziecka przy ul. Różanej, minęło już sporo czasu. Jednak nie można tej imprezy pozostawić bez komentarza, nie można, a raczej nie wolno przemilczeć tego, iż z każdym rokiem staje się ona karykaturą pierwszych, organizowanych przy ulicy Różanej, festynów.

Tradycję organizowania z okazji Dnia Dziecka zabaw przy ulicy Różanej zainicjował pan Jan Wawrzynowski, radny i przewodniczący Komitetu Osiedlowego. Wprawdzie podczas pierwszych festynów na estradzie nie pojawiali się zawodowi artyści, ale za to było



tyle ciekawych propozycji zabaw oraz prób sportowych i sprawnościowych, że nikomu zawodowcy do szczęścia nie byli potrzebni. Była to, można by rzec, serdeczna, wręcz rodzinna zabawa. Bo przecież nikt inny, tylko rodzice pod kierownictwem pana J. Wawrzynowskiego wszystko organizowali, wspólnie się z dziećmi bawili. Jednak z czasem impreza ta nabrała charakteru głównej imprezy organizowanej z okazji Dnia Dziecka w Karczewie.

W tym roku impreza przy ulicy Różanej wypadła bardzo słabo, tak słabo, że już chyba gorzej być nie może. Jedynie do pogody nie można mieć pretensji. Było nudno, a standardowe propozycje zabaw na estradzie bawiły przede wszystkim najmłodszych. Dzieciom starszym praktycznie nic nie zaoferowano, gdyż nawet nie dla wszystkich amatorów malarstwa wystarczyło miejsca przy rozwieszonym na płocie płótnie. Podobno zabrakło płótna w Karczewie, tak brzmiała oficjalna informacja, ale została ona potraktowana jako kiepski żart.

Zbyt uboga propozycja programowa festynu była przyczyną bardzo krytycznych opinii młodych ludzi, którzy zrezygnowali z festynowych atrakcji. Moi rozmówcy twierdzili, że udział w festynie był jedynie straconym czasem. Wiele osób oczekiwało propozycji sportowych, ale w tym roku takich propozycji nie było. Szczególnie oszukane czuły się dzieci, które wybrały festyn na Różanej rezygnując z wyjazdu na festyn lotniczy do Góraszki. Co sprytniejsi, szybko zrezygnowali z wątpliwej zabawy w Karczewie i pojechali na festyn do Otwocka.

W ramach festynu zorganizowano między innymi „Konkurs Malowania na Asfalcie” i „Konkurs Malowania na Płocie”. Poziom prac był różny, ale jak dobrze wiedzą starzy nauczyciele, dzieci są najbardziej wymagającymi i sprawliwymi jurorami. Oceniając prace dzieci, i to publicznie, trzeba więc o tym zawsze pamiętać. Tym razem jednak o tym zapomniano. Po zakończeniu konkursu dorosłe jury obejrzało prace i wydało werdykt. Niestety, różnił się on od oceny dzieci. Dziecięcych uwag, jakie padły po odczytaniu werdyktu jury, nie będę powtarzał, po prostu, gdy słuchałem tego co mówiły dzieci, było mi wstyd za ludzi dorosłych. Zawstydzili się również i wtedy, gdy pod koniec części konkursowej z estrady posypały się

Ciąg dalszy na str. 8



Ciąg dalszy ze str. 7

lizaki. Większość upadła na ziemię. Młodsze dzieci rzuciły się by zbierać łakocie, starsze zachowały pewną wstrzemięźliwość.

– Popatrz, oni myślą, że to zabawne – powiedziała jedna ze stojących obok mnie dziewczynek do swojej koleżanki – przecież to poniżające. Ciekawa jestem co by to było, gdyby tak pod koniec akademii z okazji Dnia Nauczyciela uczniowie rzucili nauczycielom cukierki pod nogi, żeby zbierali.

Gwoździem programowym festynu mieli być zawodowi aktorzy, czyli Ewa i Janusz Włodarkowie. Właściwie oceniając ten występ należałoby zadać pytanie – Ile ta chałtura kosztowała? Gdy zapytałam moich znajomych, animatorów kulturalnych w różnych miastach na terenie naszego województwa – czy również i u nich Włodarkowie tak chałturzyli? – usłyszałem odpowiedź w formie pytania – a czy jeszcze ktoś w ogóle tych chałturników zaprasza? Pozostawie więc tą sprawę bez większego komentarza. Mam tylko cichą nadzieję, że w przyszłym roku dzieci w dniu ich święta zostaną potraktowane poważniej niż w tym roku. Warto bowiem pamiętać o tym, że lekceważenie dzieci przez dorosłych może stać się lekcją powodującą przykre skutki, dzieci bowiem korzystając z danego im

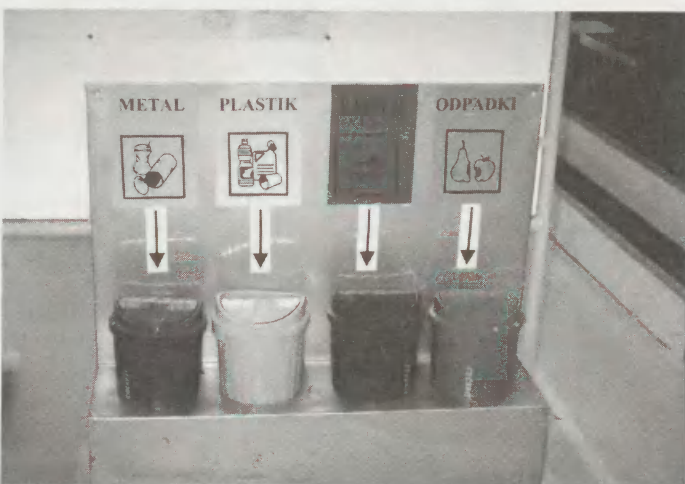


przykładu mogą zacząć lekceważyć dorosłych.

– Wreszcie na koniec przykład poszanowania przez dorosłych pracy dzieci. Otóż płótno zamalowane podczas konkursu, to płótno, którego ponoć tak mało w Karczewie, pozostało na placu zabaw. Podobno pozostawiono go celowo, by następnego dnia inne dzieci mogły zobaczyć prace swoich kolegów i koleżanek. Przyjmijmy, że tak faktycznie było, ale dobrymi chęciami piekło wybrukowane. Jeżeli organizatorzy chcieli by te prace, przynajmniej przez pewien czas, ozdabiały plac zabaw, powinni w jakiś sposób zabezpieczyć je przed zniszczeniem. Przynajmniej zabierając na noc i rozwieszając w dzień. Tymczasem... dzieci wzywały mnie następnego dnia na plac zabaw by pokazać śmietnik jaki został po festynie, by pokazać prace malowane na płótnie leżące na ziemi. Porwane, zniszczone, wdeptane w piasek, nie nadające się już do jakiegokolwiek prezentacji.

– Jeżeli nie chcieli tego zabrać – powiedział jeden z uczestników konkursu – to powinni pozwolić nam wziąć nasze prace ze sobą do domu. Taka praca, którą się zaraz niszczy, nie ma sensu.

Krzysztof Kasprzak
Fot. autora



Dbajmy o czystość

Żadne służby porządkowe nie zdołają utrzymać porządku, jeśli sami nie zadbamy o to by był. Na ulicach miasta pojawiły się już pojemniki firmy Olar, które proszą nas o to, by wrzucać w nie odpowiednie odpady: szkło, papier, plastik czy puszki. Takie kolorowe pojemniki dla różnych rodzajów odpadów pozwalają na wstępną ich segregację. Nie bądźmy złośliwi, nie wrzucajmy szkła do konteneru na papier. Starajmy się raczej pomagać, a nie przeszkadzać firmie Olar.

Na terenie Karczewa jest wiele przedsiębiorstw wytwarzających odpady. Wiemy, że w większości z nich nikt nie dba o to, czy puszka po coli lub plastikowa butelka trafi do oddzielnego kosza, bo odpady traktuje się na równi i pojemniki są pełne różności. Śmieci te sortują dopiero pracownicy lub tzw. „krety” na wysypisku w Łubnej.

A przecież nie musi tak być. Jedno z zdjęć pokazuje kosze na odpady w montowni Opla na Żeraniu. Przecież to tak niewiele kosztuje, by w każdym zakładzie znajdował się podobny punkt. Plastikowe kosze są niedrogie, worki foliowe również. Wstępna segregacja odpadów powinna być w naszym interesie, w interesie wszystkich ludzi, którym nie obce jest pojęcie ekologii. Nie możemy zrozumieć dlaczego tak wielu mieszkańców Karczewa woli nadal wywozić odpady na pola czy nad Wisłę. Przecież są kontenery, miasto płaci za to, by korzystać z nich można było gratis. Więc korzystajmy. Niech nasza gmina będzie ostoją porządku. Władze centralne chwalą nas za gospodarność, ale za czystość powinniśmy otrzymywać mandaty.

Każdy, kto wywozi śmieci na pola czy do lasu – powinien czuć się zbrodniarzem, bo zabija naturalne środowisko człowieka. (s)

Niejasna przyszłość OSM Karczew Kogo się boi pani prezes?

Spółdzielni mleczarskiej poświęciliśmy już tyle miejsca, że ktoś mógłby posądzić nas o stronniczość. Zwłaszcza że prezentujemy tylko głosy strony przeciwnej, gdyż pani prezes i jej poplecznicy nie chcą z „Głosem“ rozmawiać. Dlatego dziś proponujemy przedruk z pisma wsi polskiej „Plon“. Tekst ukazał się w czerwcu, po zajęciach w OSM, które komentowała TVP. Życzymy miłej lektury.

Na teren zakładu OSM Karczew nie jest wpuszczany nikt, poza jego pracownikami. Nawet członkowie Rady Nadzorczej nie mogą dostąpić zaszczytu przekroczenia jego bramy. Telefonując z portierni do pani prezes Barbary Żelazko, można jedynie usłyszeć, że jej nie ma i z pokorą znieść dźwięk rzucanej przez sekretarkę słuchawki. Próby dotarcia do biurowca kończą się pościgiem przez jednego z członków ochrony. Migawka w telewizyjnych „Wiadomościach“ 8 maja, pokazująca szturm rolników na zakład, jest właściwie finałem sprawy, która swój początek miała miejsce już trzy lata temu.

Nowy Zarząd zaczyna od zwolnień

Barbara Żelazko została powołana na stanowisko prezesa w 1992 roku. Wiceprezesem został wówczas Andrzej Maćkowiak. Wraz z nadejściem nowych władz spółdzielni - w 1993 roku - zaczęły się grupowe zwolnienia. Na pierwszy ogień poszło 150 osób z 265 pracowników. W związku z tym, że odbywało się to bez zachowania gwarantowanego kodeksem pracy terminu wypowiedzenia, do akcji wkroczyła zakładowa „Solidarność“. Część zwolnionych odwołała się do Sądu Pracy i sprawy wygrała. Jednak przedstawiciele „Solidarności“, w tym Tomasz Grzanka, główny mechanik (wtedy członek Rady Nadzorczej i przewodniczący Komisji Rewizyjnej), nie przeszli nad tym do porządku dziennego, twierdząc, że Zarząd łamie prawo. Poza tym stopniowo zaprzestawano produkcji poszczególnych asortymentów towarów. T. Grzanka nie zgadzał się z poczynaniami Zarządu i w lipcu 1993 roku zrezygnował z członkostwa w Zarządzie. We wrześniu został zwolniony dyscyplinarnie.

Sąd Pracy po 9 miesiącach przywrócił Grzance prawo do powrotu do zakładu. Wyplacono mu odszkodowanie w wys. prawie 70 mln st. złotych - oczywiście ze środków spółdzielni - nie pani prezes.

Kolejne zastrzeżenia komisji zakładowej „S“ dotyczące wysokich premii i podwyżek wynagrodzeń dla Zarządu, podczas gdy pracownicy nie mogli liczyć nawet na minimalne podwyżki, skwitowano w styczniu 1994 roku dyscyplinarnym zwolnieniem członków komisji „S“, w tym Bożeny Niemiec.

Wcześniejsze zwolnienie grupowe - tak twierdził Zarząd - miało, w ciągu kilku miesięcy, pomóc postawić zakład na nogi. Tymczasem czas mijał, a mleczarnia jedy-

nie ograniczała produkcję i wzmacniała ochronę przy bramie.

W marcu członkowie „S“ wygrali sprawę w Sądzie Pracy. Jednak pani prezes złożyła rewizję w Sądzie Wojewódzkim i pracownicy ci nie tylko nie byli w tym czasie wpuszczani na teren zakładu, ale pozbawieni zostali środków do życia. W sierpniu, po wyroku Sądu Wojewódzkiego, B. Żelazko musiała skapitulować. Wygrali pracownicy.

Grzanka i Niemiec wrócili do spółdzielni, ale tam czekało na nich wiele niespodzianek. Okazało się, że nie mogą wrócić na poprzednie stanowiska. Początkowo nie było dla nich nawet pomieszczeń - poza korytarzem. Zaproponowano im posadę sprzątaczkę i placowego. Bożenie Niemiec, która wcześniej kierowała zaopatrzeniem, powiedziałano, że jeśli nie przyjmie proponowanego stanowiska, zostanie zwolniona dyscyplinarnie. I tak się stało. Jest na zasiłku od kwietnia br. T. Grzanka jest wpuszczany na teren zakładu za wystawieniem jednoznacznej przepustki, pomimo że - jako pracownik - ma stałą.

We wrześniu ub. roku, nastąpiły kolejne zwolnienia pracowników.

Szmit - człowiek niewygodny

Wawrzyniec Szmit, rolnik z Krzewiny (gm. Halinów), był przewodniczącym Rady Nadzorczej od połowy 1994 do maja 1995 roku. Teraz jest jej członkiem. Pierwszych kilka miesięcy działalności pozwoliło mu zorientować się, że zarząd nie respektuje zaleceń Rady Nadzorczej.

- Decydować o wszystkim mieli oni, a my tylko temu przyklaskiwać - mówi. - Spółdzielnia jest własnością członków i nie mogłem się z tym pogodzić.

W czerwcu 1994 roku, po przejrzeniu dokumentów spółdzielni, członkowie Rady zakwestionowali regularne podwyżki wynagrodzeń i premii dla Zarządu. Od tego momentu zaczęto na nich krzywo patrzeć. Potem wyszła sprawa wydzierżawienia hali produkcyjnej dla Włochów - zdaniem Rady Nadzorczej - na niekorzystnych dla mleczarni warunkach.

W styczniu 1995 roku całkowicie wstrzymano produkcję w spółdzielni - wcześniej produkowano mleko w folii, serki homogenizowane, kefir, śmietanę, serki termizowane, twarożki ziarniste. Wstrzymanie produkcji uzasadniono coraz większymi kosztami. Skupione mleko odprowadzano innym mleczarniom. Zwolniono kolejną grupę osób. W zlewniach mleka pojawi-

ły się pisma informujące, że zakład jest w trakcie modernizacji, że produkcja jest tylko chwilowo wstrzymana, że po kilku miesiącach wszystko wróci do normy. - Zarząd zapewniał, że produkcja ruszy, a ludzie z powrotem będą mieli pracę.

Modernizacji mleczarni miała dokonać spółka „Mlekomat“, która od jakiegoś czasu dzierżawiła część pomieszczeń w zakładzie. Najpierw jednak „Mlekomat“ przygotował linię produkcyjną dla Włochów, którzy mieli produkować jakiś dodatek do pizzy. Inwestycja ta kosztowała spółdzielnię ok. 400 mln st. złotych. Nikomu jednak nie przydała się, bo po Włochach wkrótce zaginął ślad.

Jeszcze wcześniej spółdzielnia poniosła 600 mln st. złotych straty, „dzięki“ francuskiej firmie „Kabaret“. To nie przeszkodziło Zarządowi wydzierżawić kolejne hale duńskiemu „Olsenowi“.

- Wszystkie decyzje Zarząd podejmował sam. Byli tak sprytni, że praktycznie nie mieliśmy wglądu do dokumentów. O wszystkim dowiadaliśmy się po czasie - mówi Wawrzyniec Szmit. - Nie chciałem być odpowiedzialny za to wszystko przed członkami, dostawcami mleka, bo nie zgadzałem się z działalnością Zarządu. W marcu próbowałem zawiesić swoją działalność do Walnego Zgromadzenia. Okazało się to niemożliwe.

Na Walnym Zgromadzeniu, które odbyło się w czerwcu 1995 roku padł wniosek o odwołanie Szmita z funkcji przewodniczącego Rady Nadzorczej. Jednym z poważniejszych zarzutów, jakie mu stawiano, było udzielenie wywiadu lokalnej gazecie „Głosowi Karczewa“, które zinterpretowano jak „kalanie własnego gniazda“.

- Zabolalo mnie to, bo radnym w spółdzielni byłem - z trzyletnią przerwą - cały czas od początku jej zbudowania - stwierdza Szmit.

- Wszyscy oponenci, którzy wskazywali nietrafne decyzje Zarządu, byli usuwani - komentuje Bożena Niemiec.

Nowym przewodniczącym został Czesław Domański, rolnik ze wsi Józefin. Piętnastu nowych radnych pełniło swoją funkcję do 28 kwietnia bieżącego roku.

Rada oskarża Zarząd

- Odpowiedzialność za to, co dzieje się w spółdzielni spoczywa również na radnych, nie tylko na Zarządzie, dlatego starałem się dotrzeć do dokumentów, które budziły moją wątpliwość - tłumaczy Czesław Domański.

Ciąg dalszy na str. 10

Ciąg dalszy ze str. 9

I dotarł. W marcu br., wraz z przewodniczącym komisji rewizyjnej J. Nowakiem, sprawdził szczegóły wynagrodzeń Zarządu i podstawy prawne, na jakich zostały oparte. Okazało się, że na plenum Rady 20 maja 1994 roku, tuż przed Walnym Zgromadzeniem, pod podpisami w protokole dokonano uzupełnienia dotyczącego właśnie wynagrodzeń Zarządu. Zdaniem Domańskiego - nieprawnie. Członkowie RN zdecydowali o wniesieniu oskarżenia do Prokuratury Rejonowej w Otwocku o fałszerstwie dokumentów przez prezesa Żelazko. Tym samym Domański stał się kolejnym niewygodnym człowiekiem.

Wcześniej, w marcu, prezes Żelazko zapoznała przewodniczącego Domańskiego z dwiema ofertami, jakie złożyły spółdzielni dwie firmy - spółka cywilna „Nicator” i „Raisio Poland Foods”, spółka, która „wchłonęła” „Olsen”. Obie proponowały kupno zakładu, inwestycje w modernizację, zatrudnienie ludzi - jak to w ofertach. Okazało się, że rozmowy były prowadzone od pół roku za plecami RN. To nie spodobało się prezydium Rady, chociaż prezes Żelazko zapewniała, że bez jej akceptacji nie podejmie żadnych decyzji.

Na jednym z posiedzeń prezydium Rady, wiceprezes Andrzej Maćkowiak oświadczył, że jeśli spółdzielnia ma utrzymać w mocy umowę, na podstawie której dzierżawi część zakładu firmie „Raisio”, to trzeba zainwestować ok. 6 mld zł. złotych. Okazało się, że bez dzierżawców los mleczarni może być kruchy. Poza tym, bez wejścia w spółkę, zakład padnie.

- Byliśmy zaskoczeni, bo wcześniej Zarząd zapewniał, że spółdzielnia nie ma żadnych długów, a nawet osiąga zyski - mówi Domański.

„Lipne” zebrania rejonowe

Zaczęły się rozmowy z „Raisio”. W kwietniu br. odbyło się spotkanie u burmistrza z udziałem przedstawicieli firmy, Zarządu i Rady OSM w Karczewie. Cz. Domański przypuszczał, że decyzja zapadnie w czerwcu na Walnym Zgromadzeniu. Okazało się, że pani prezes już je zaplanowała - na 28 kwietnia. Ale wcześniej miały się odbywać zebrania rejonowe.

- Zarząd dysponował samochodami i benzyną za pieniądze spółdzielni. Ich ludzie jeździli po terenie, rozgłaszali, że jesteśmy rozrabiakami i działamy na szkodę spółdzielni. Nas nie było stać na takie eskapady - odpowiada Domański.

Kiedy dowiedział się, że pod koniec marca zaczną się spotkania rejonowe, przekazał pani prezes, że chce we wszystkich uczestniczyć. Prezydium RN ustaliło, iż trzeba dowiedzieć się, jakie zdanie na temat przyszłości spółdzielni mają jej członkowie.

Pierwsze z zebrań odbyło się 25 marca w mleczarni. Wypowiedzieć się mieli jej pracownicy. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, po Domańskim miał przyjechać samochód. Nie przyjechał. Przewodniczący zabrał się w końcu

z jedną z cystern przewożącą mleko. Na próżno - zebranie nie odbyło się. Następnego dnia zebrał się rolnicy z rejonu Sobiechowska. Sytuacja powtórzyła się. Znowu zapomniano o obiecanych dla Domańskiego samochodzie. Po telefonie do mleczarni samochód wprowadził przyjechał, ale kiedy przewodniczący przybył na zebranie, dobiegało ono końca. Przedstawiciele Zarządu byli tam w porę. W innych przypadkach było podobnie. Domańskiemu udało się dotrzeć na kilka z zebrań rejonowych.

- Ustaliłem, że został na nich naruszony statut spółdzielni - mówi. - Zamiast dwóch list obecności - członków spółdzielni i innych uczestników - była jedna. Głosowanie jest tajne i mogą w nim brać udział tylko członkowie, a nie wszyscy obecni. Kartki do głosowania dostawali jednak wszyscy. Na jednym z zebrań wybrano wprowadzić komisję skrutacyjną, jednak jej obowiązki wykonywała jedna z pracowników spółdzielni.

Głosowanie dotyczyło wyboru delegatów na Walne Zgromadzenie. Delegatów, którzy mieli decydować o losach spółdzielni, o jej ewentualnym wejściu w jakąkolwiek spółkę. Stanisław Sieradzan, rolnik z Boryszewa (gm. Wiązowna), właściciel 13 krów mlecznych, zauważył, że wybierano uzgodnione wcześniej osoby, że głosowali nie tylko członkowie spółdzielni. Cz. Domański wie na pewno, że w Okuniewie i Wielgolasiu Duchnowskim, na delegatów wybrano dwoje ludzi, którzy nie byli członkami spółdzielni. W Wiązownie o wyborze delegatów decydowała, między innymi, dwójka nie członków spółdzielni. Potwierdzili to i są gotowi zrobić to raz jeszcze, gdyby była taka potrzeba. Kto wie, co działo się na innych zebraniach?

Domański zawiadomił o tym wszystkim Zarząd i zwołał Prezydium RN. Tak się „nieszczęśliwie” złożyło, że dwóch z członków Rady właśnie zachorowało, a trzeci wziął urlop. Pozostałych dwóch z pięciu nie mogło podjąć żadnych decyzji. Nie było wymaganej statutowo większości. Na zwołanym wcześniej na 10 kwietnia posiedzeniu plenum RN, Domański zgłosił wniosek o rozpatrzenie sprawy podniesienia wynagrodzenia dla Zarządu i sprawdzenie dokumentów z zebrań rejonowych. Wśród 14 osób głosy „podzieliły się” dokładnie na pół. W takiej sytuacji zazwyczaj decyduje przewodniczący RN. Kiedy ten opowiedział się „za”, siedmiu członków plenum Rady opuściło salę. Znowu nie było quorum. Głosowanie nie odbyło się.

Zarząd nie wypuszcza Rady

- Mamy prawo zapoznać się z dokumentami z zebrań rejonowych, jednak Zarząd nie chciał ich nam udostępnić - mówi Domański.

Następne spotkanie plenum RN Domański zaplanował na 14 kwietnia. Pani prezes Żelazko stwierdziła wprost, że wołałaby, aby odbyło się ono po 28 kwietnia. Na ten dzień zaplanowała wal-

ne Zgromadzenie, które miało zadecydować o sprzedaży spółdzielni. Również 14 miało odbyć się spotkanie delegatów na Walne Zgromadzenie. Kiedy tego dnia przedstawiciele Rady pojawili się przed zakładem, okazało się, że Zarząd zakazał ochronie wpuszczenia ich na teren mleczarni do południa, kiedy to przebywali tam jeszcze delegaci na Walne.

Plenum jednak odbyło się na... parkingu w samochodzie. Quorum, owszem było, i ośmiu na piętnastu członków podjęło decyzję o odwołaniu Zarządu. Informacja o tym dotarła do Barbary Żelazko. Następne plenum, w obawie przed powtórzeniem się sytuacji, zwołano w Urzędzie Miasta. 24 kwietnia powołano nowy Zarząd, jednak jego członkowie, na polecenie „starego” Zarządu, znowu nie zostali wpuszczeni na teren zakładu.

25 kwietnia RN doniosła o tym do prokuratury. Odpowiedzi nie ma do tej pory. 28-go, w dniu Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, pod zakładem protestowali rolnicy. Walne jednak odbyło się i zapadły na nim uchwały o przywróceniu „starego” Zarządu i odwołaniu ze stanowiska dotychczasowego przewodniczącego RN Czesława Domańskiego i jego zastępcy Wawrzyńca Szmita, powołanego na to stanowisko 24 kwietnia. Uchwały, dotyczącej sprzedaży zakładu - nie podjęto.

Walne odbyło się, pomimo że 24 kwietnia podjęto uchwałę unieważniającą zebrania rejonowe. Co za tym idzie, delegaci na Walne też „nie byli ważni”, jak również całe to Walne. „Stary” Zarząd nie przyjmuje jednak tego do wiadomości.

- Włożą w tę spółkę cały majątek spółdzielni i udziały członków, a po roku spółki nie będzie, i wszystko przepadnie - prorokuje Domański.

Rolnicy zwyczajnie nie mają czasu protestować. Mają przecież gospodarstwa. Przedstawiciele RN poza odwołaniem się do Sądu Rejonowego w Otwocku, wnoszą o przestępstwie do prokuratury dotyczącym fałszowania dokumentów. Członkowie RN nadal nie są wpuszczani na teren zakładu. Nie pomagają odwoływania się do Krajowego Porozumienia Spółdzielni Mleczarskich, Naczelnej Rady Spółdzielczej, Ministerstwa Rolnictwa. Czy to aby nie oznacza słabości nowego prawa spółdzielczego?

W maju, po emisji w telewizyjnych wiadomościach migawki z „zadymy” w OSM w Karczewie, rolnikom wypłacono dwumiesięczne zaległości za skupione mleko. Czy pani prezes Żelazko sądzi, że to załatwia sprawę? Wśród rolników poszła fama, że pieniądze spółdzielni wzięła z firmy „Raisio”, a konto sprzedaży spółdzielni.

Pytań jest dużo. Podobnie jak plotek i niedomówień. Pani prezes Barbara Żelazko nie chce ani odpowiadać, ani dementować, czego oczekuje od niej ponad 1,5 tys. członków spółdzielni. Jedyne, co zrobiła, to zwiększyła ochronę mleczarni. Kogo się boi?

Joanna Zwolińska

Tradycyjnie, podczas „Dni Karczewa“, mieszkańcy spotkali się z laureatami Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Krzewniaka.

Gdy Karczew pojawił się w 1989 roku, w gronie organizatorów ogólnopolskich konkursów poetyckich, niektórzy twierdzili, że w mieście bez literackich tradycji, taki „eksperyment“ nie ma najmniejszych szans. Mijały kolejne lata i okazało się, że karczewski konkurs nabrał siły. Obecnie jest to największy, pod względem frekwencji, poetycki turniej w Polsce, turniej, który ma już swoich zagranicznych sympatyków. Natomiast pod względem prestiżu Karczew ustępuje właściwie jedynie tylko Łódzkiej Wiośnie Poetów, ale Łódzki konkurs ma za sobą kilkudziesięcioletnią tradycję.

Konkurs poetycki w Karczewie, rozstrzygany zawsze podczas „Dni Karczewa“, to dla pewnej grupy mieszkańców święto literatury i to nie tylko w rozumieniu lokalnym, ale znacznie szerszym. To przecież możliwość spotkania z poetami, porozmawiania z nimi, podyskutowania na wiele różnych tematów dotyczących kultury słowa. Wprawdzie wszystko zaczyna się wieczornicą poetycką w tradycyjnym układzie, ale później – później nie ma poetów i publiczności, później są tylko przyjaciele, chociaż więzy przyjaźni są bardzo świeże, czasami zaledwie kilkuminutowe, te więzy pozostają na długo, a poeci – oni stają się przy okazji naszymi najserdeczniejszymi ambasadorami w swoich środowiskach, miastach.

Poezja w Karczewie zdomowiła się na dobre, a dowodem na to mo-

Karczew i literatura

że być fakt, że Ogólnopolski Konkurs Poetycki ma już swojego młodszego brata. Otóż bowiem w tym roku, po raz pierwszy, jury w składzie Krzysztof Kasprzak (przewodniczący jury), Maria Ewa Aulich, Anna Przędziecka i Zbigniew Skoczek przyznało nagrody w konkursie literackim dla dzieci i młodzieży. Konkurs ten na razie obejmował tylko młodych twórców mieszkających w Karczewie lub przynajmniej chodzących do karczewskiej szkoły. W przyszłym roku w konkursie tym będą mogli uczestniczyć młodzi poeci i prozaicy z rejonu otwockiego. W przyszłości, mam przynajmniej taką nadzieję, będzie to konkurs ogólnopolski.

Laureatów konkursu ogólnopolskiego czytelnicy Głosu Karczewa poznali. Publikowaliśmy bowiem pełny tekst podpisanego przez jury protokołu („Głos Karczewa“ czerwiec 1996), przyszedł więc czas na laureatów konkursu dla dzieci i młodzieży.

Literacki konkurs dla dzieci i młodzieży rozstrzygany był oddzielnie w dziedzinie poezji i w dziedzinie prozy. Po zapoznaniu się z nadesłanymi pracami jury postanowiło odstąpić od podziału na grupy wiekowe. Taką decyzję członków jury była wynikiem tego, że poziom prac mała wraz ze wzrostem liczby lat uczestnika konkursu. Najlepsze więc prace nadesłali najmłodsi i oni zabrali główne nagrody.

W dziale poezji jednogłośnie pierwsze miejsce zdobyła dziesięcioletnia Agnieszka Broniszewska z Karczewa. Agnieszka jest uczennicą Szkoły Podstawowej nr 1 i jest laureatką wojewódzkiego konkursu ortograficznego. Jej wiersz pt.: „Drzewa i wróble“ był prezentowany na antenie Programu I Polskiego Radia. Drugie miejsce w dziale poezji zdobyła dwunastoletnia Martyna Jankowska z Otwocka Małego, zaś trzecie miejsce, ex equo, dwunastoletnia Agnieszka Winiarek ze Szkoły Podstawowej w Sobiekursku i piętnastoletnia Katarzyna Kowalczyk z Nadbrzeża. Jury przyznało także dwa wyróżnienia. Otrzymali je Marcin Firląg i Tomasz Biedrzycki obaj z Karczewa.

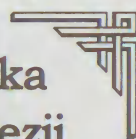
Poziom prac prozatorskich był nie tylko wysoki, ale i bardzo wyrównany. Nic też dziwnego, że jury postanowiło przyznać dwie pierwsze, równorzędne nagrody – jedną dziesięcioletniej Annie Skoczek z Nadbrzeża, zaś drugą jedenastoletniemu Łukaszowi Pracowski z Otwocka Małego. Drugą nagrodę w dziale prozy otrzymał dwunastoletni Michał Dubiński z Karczewa, zaś trzecie miejsce dwunastoletni Łukasz Matosek z Otwocka. W gronie wyróżnionych znaleźli się jedenastoletnia Hanna Wojdat i jedenastoletni Krzysztof Sworobowicz, obydwaj z Karczewa. W dziale prozy przyznano także Nagrodę Redakcji „Głosu Karczewa“ – otrzymał ją Krzysztof Gawroński z Glinianki.

Oczywiście – prace nagrodzone, zgodnie z tradycją, będziemy publikowali. W tym numerze zostały zamieszczone wybrane wiersze Agnieszki Broniszewskiej. Miejmy nadzieję, że ta młoda karczewska poetka da jeszcze wiele razy mieszkańcom naszego miasta powód do dumy.

Krzysztof Kasprzak



Agnieszka Broniszewska - I nagroda w dziale poezji



Zachód słońca

Słońce zachodzi
obłoki jak owce
wędrują po niebie
ognista kula dnia
usypia za horyzontem
Dzień gaśnie jak świeca
noc zapala
gwiazdy

Drzewa i wróble

Drzewa
zgubiły ubrania
kwiaty
pospuszczały głowy
deszcz splukuje ludziom z twarzy
uśmiechy
W nocy spadł śnieg
Drzewa w sadzie okryte puchowymi
kapotami
uśmiechają się
do wróbli na płocie

Deszcz

Niebo płacze
krople jak łzy
wpadają w jeziora kałuż
Deszcz ustaje
niebo raduje się
tęczą



Wilhelm Przeczek

- laureat III nagrody Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Krzewniaka

Wilhelm Przeczek urodził się w kwietniu 1936 roku w Karwinie na Zaolziu (obecnie Republika Czeska). Z zawodu jest nauczycielem. Uczy na Zaolziu w szkołach polskich języka polskiego. Studiował w Orłowej w Pradze. Pracował jako redaktor, wizytator placówek kulturalnych, kierownik literacki Teatryku Lalek „Bajka” w Czeskim Cieszynie, prowadził wydział teatru i bibliotekarstwa w Zarządzie Głównym Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji. Poeta, pisarz, publicysta, tłumacz poezji czeskiej i słowackiej, dramaturg, działacz społeczny. Laureat wielu nagród literackich. Obecna nagroda nie jest pierwszą jaką Wilhelm Przeczek zdobył w Karczewie, bowiem w 1992 roku otrzymał także III nagrodę. Zarówno wówczas jak i obecnie nie mógł osobiście przybyć do Karczewa po odbiór nagrody. Przeszkodziła mu w tym choroba.

Dorobek literacki tego twórcy to prawie dwadzieścia książek poetyckich i prozatorskich, to wiele opublikowanych artykułów i esejów, to publikacje w wielu almanachach.

W przedmowie do tomiku „Notatnik Liryczny” Stanisław Srokowski tak napisał o poezji Przeczka: „Wilhelm Przeczek stworzył dla siebie tylko właściwy klimat tych tekstów poetyckich, zbudował je z realiów, które trudno u kogoś innego znaleźć, okopał się w ziemi, która charakteryzuje się własnym kolorytem i własną dynamiką.” jest to wielka prawda o tym twórcy, który potwierdził i umocnił swoją pozycję poetycką w naszej literaturze. Mam wielką nadzieję, że w przyszłości miłośnicy poezji będą mogli osobiście poznać tego wspaniałego polskiego poetę, który wprowadzie mieszka na Zaolziu, ale to przecież nie jego wina, że mu politycy przesunęli granicę Ojczyzny za bardzo na północ.

Krzysztof Kasprzak

Motto: „W Krajobrazie pamięci odchodzi
lato za siedem gór pozieleniałych”

(Wilhelm Przeczek)

Śpiewy Kolonijne

I (Ojciec)

Z kopalni przynosił milczenie

i cienie w kącikach oczu

Zjadał powoli obiad

Wychodził na podwórko policzyć gołębie

Siadał na ławeczce pod bzem lilakiem

Oglądał wydłużone ręce

i pewnie myślał czy nie zrobi krzywdy
żonie

kiedy dotknie jej twardymi dłońmi

Jaskółki kroili nad nim kolistość

Kładły wianek skotowany

na jego tysinie

wyglądał jak szyty na miarę
z błękitnej materii niebios
a wczesnym rankiem zjeżdżał z wiankiem
ponownie pod ziemię

II (Mama)

Cicha jak język płomienia

pod kuchennym piecem

Pracowała na siódmkę dzieci

i chroniła tatę

przed nadmiernym zapatrzeniem

w czarną czeluść

Nigdy nie była zmęczona

choć była zaharowana bez przerwy

Cicha jak płomień scalający

ognisko domowe

III (Kolonja)

Za małym ogródkiem sapał wietrzny szyb
Łopuchy utykały wielkie uszy przed hukiem
którego nic nie jest w stanie zagłuszyć

Płuka kopalni - weterka -

Miłości nie wybierana

prowadząca w szum

Pod naciskiem nieba

kurczy się jeszcze bardziej ten obraz

Zamieszkuje w nim przyjazny wiatr
dzieciństwa

Budynki jak klocki zabawkowe

ale życie nie było tu zabawą

Makatki nad stołem i kanapą takie same

Nie można tu ukryć nawet myśli i przecucia
bo i po co?

Wszystkie te wspólne wędrówki

jak strumienie robocizny

w stronę czarnego przerębla

pokoleń

Z kolonijnej bramy wyszedłem brudny

ale nieskalany

IV (Szychta w szychcie)

Mrok i ciemności dzieciństwa

były dla mnie zawsze cimą czyli ciemnością

Wielki motyl prawdziwej cimy - śląskiej mory

zlatuje do księżycy mojej głowy

w pełni

Oczekiwanie

To taki czas bez ojca

Nigdy nie wciągałimy mamy

w nasze obawy a ona wiedziała najlepiej

Niekiedy gospoda nie chciała wypuścić tatę
z objęć

Mama się martwiła

pozastównie

I taki powrót wieczorny odbywał się

w milczeniu

Nie było śladu po krzykach

Jutro zaś je szychta

Nowości wydawnicze w Bibliotece

Z ostatnio zakupionych książek do biblioteki publicznej MiG chcemy Państwu zaproponować kilka pozycji, które warto przeczytać zwłaszcza, że jest czas urlopów, wakacji, a pogoda nie najlepsza. Mam nadzieję, że lektura tych książek dostarczy Państwu wiele przyjemności i wrażeń.

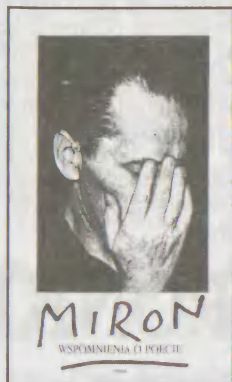
Pierwsze dwie pozycje zasługują na specjalną uwagę ponieważ mogą być to książki przydatne do pogłębiania wiedzy dla studentów, uczniów i nauczycieli. Oto one:



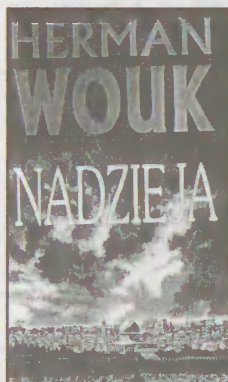
– „Mickiewicz” J. Łukaszewicz – wydana przez Wydawnictwo Dolnośląskie w serii *A to Polska właśnie*. Ta książka jest krótkim, barwnym przewodnikiem po życiu Adama Mickiewicza i jego dziele, które na trwałe weszło do polskiej kultury. Książka zawiera dużo kolorowych ilustracji i napisana jest żywym, barwnym językiem.



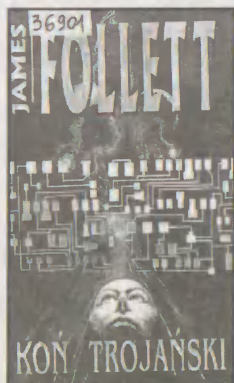
– „Furgetka” R. Doyle – to książka najślawniejszego irlandzkiego pisarza młodego pokolenia. Treścią książki są dzieje rodziny Rabbitów. Głowa rodziny – Jimmy Senior zostaje nagle bez pracy. Urażona duma każe mu w tej trudnej sytuacji zachować pozory stoickiego spokoju. Przeżycia bohatera napisane są z wnikliwością obserwacji psychologicznej i dużym poczuciem humoru.



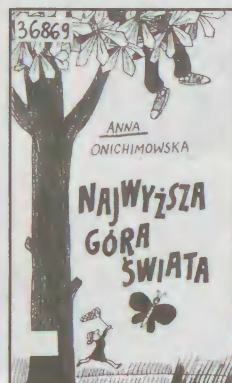
– „Miron. Wspomnienia o Poezie” zebrała Hanna Kirchner. Do tej pory było bardzo mało opracowań o Mironie Białoszewskim, a był to poeta niezwykle. W zebranych tu opowieściach biograficznych jest mowa o istnieniu, którym było życie poezją i zwało się Miron. Piszą i mówią o poecie krytycy, pisarze, dziennikarze, historycy literatury, artyści, znane osoby, zwykli ludzie, nieraz postacie jego utworów. Książka zawiera dużo ilustracji i wiele bezcennych cytatów.



– „Nadzieja” H. Wouk – to najnowsza powieść Hermana Wouka autora *Wichrów Wojny*, które sfilmowane gościły na ekranach naszych telewizorów. Jest to wpleciona w prawdziwy bieg wypadków opowieść o losach i codziennym życiu czterech oficerów armii Izraela, a także historia ich pragnień, miłości, porażek. Jest to również niezwykła relacja z przebiegu wojen: wojny o niepodległość w 1948, sueskiej i sześciomiesięcznej, które we wczesnym okresie swojego powstania tworzyło młode państwo izraelskie



– „Koń Trojański” J. Follett – kolejna powieść sensacyjna, tym razem o komputerach najnowszej generacji zwanych *Kronosy*. Posiadają one niezwykle pojemną biologiczną pamięć opartą na bazie struktur DNA. Teoretycznie niezniszczalna, samonaprawialna pamięć zaczyna szwankować. Dochodzi do awarii wielu maszyn sterowanych przez *Kronosy*. Nikt nie podejrzewa, że istnieje jakaś zagadkowa siła, która ten chaos powoduje... Książką tą z pewnością zainteresuje się starsza młodzież.



– „Najwyższa Góra Świata” A. Onichimowska. Sama autorka tak napisała o tej książce: *To jest dla tych małych i trochę większych, którym czasem jest smutno i którym nie zawsze się układa jak by chcieli*. Jest to książka, która opowiada o perypetiach dzieci uwikłanych w życie ludzi dorosłych.



**Drzwi przesuwne do szaf wnękowych
i zabudowa wnętrz na dowolny wymiar**

ESTETYCZNE
KAŻDY WYMIAR
FUNKCJONALNE
TANIE

Autoryzowany przedstawiciel
KOMANDOR

Otwock, ul. Poniatowskiego 1A
tel. 779-75-51
Dyżury pon.–pt. 9.00–17.00
sobota 9.00–13.00

Zaczęło się od doktora Henryka Jordana

O tym, że dzieci należy kształcić ludzie wiedzieli bardzo dawno temu. Pierwsze szkoły katedralne działające w stolicach diecezji istniały już w połowie XII wieku. Np. szkoła plocka wspomniana została już w 1148 r. Szkolnictwo katedralne w XII wieku zaczęło uzupełniać szkołami parafialnymi. W 1215 r. IV sobór laterański nakazał, aby przy lepiej uposażonych kościołach utrzymywać nauczycieli gramatyki. O realizacji tego postanowienia w Polsce świadczy uchwała synodu łęczyckiego z 1257 r., w której arcybiskup Pelka zabronił plebanom przyjmować Niemców na nauczycieli. Szkoły te realizowały najczęściej program tzw. triwium (gramatyka, dialektyka, retoryka). Do szkół uczęszczała początkowo młodzież z domów rycerskich i możnych – ta szczególnie, która kierowała się ku karierze duchowej. Część tych wychowanków kontynuowała studia głównie w Paryżu, Padwie i Bolonii. Dopiero Uniwersytet Jagielloński założony w r. 1364 w Krakowie przez Kazimierza Wielkiego pozwolił polskiej młodzieży studiować w kraju.

Natomiast o tym, że dzieci należy przygotowywać do podjęcia nauki pomyślano pod koniec XIX wieku.



Do szkół przychodziły dzieci bez uprzedniego przygotowania posiadając już ukształtowane a nie pożądane nawyki. Szkoła zaczynała pracę pedagogiczną, lecz już niestety nie od początku – pomijała bowiem cały okres rozwoju do lat 7.

W roku 1894 zainspirowana działaniami Henryka Jordana, Maria Weryko wydała pierwszą książkę o wychowaniu fizycznym małych dzieci. Jej książka pt. „Gimnastyka dla dzieci od lat 4 do 9” stawiał problem odpowiednich zabaw i ćwiczeń dla dzieci.

Krakowski doktor – Henryk Jordan – w roku 1888 stworzył własnym sumptem na Błoniach pod Krakowem park miejski nazwany później jego imieniem. Na przestrzeni 17 morgów (1 morga to nieco więcej niż pół hektara) Jordan zorganizował szereg boisk, placów zabaw i gier, które udostępnił bezpłatnie dzieciom i młodzieży. Inicjatywa Jordana spotkała się z wielkim zainteresowaniem w całym kraju.

Instytucjonalne przygotowanie dzieci do podjęcia nauki w szkole praktycznie rozpoczęło pod koniec XIX wieku. Pierwsze prywatne przedszkole w Warszawie powstało w roku 1870 i mieściło się przy ul. Królewskiej. Rozporządzało ogrodem, gdzie można było prowadzić bez przeszkód ćwiczenia i zabawy ruchowe.

Za wzorem Mleczkowej – założycielki ochronki w Warszawie – w miastach Królestwa Polskiego powstawały ochronki, ale żywot ich był bardzo krótki.

Ochronki zakładały towarzystwa Dobroczynne albo osoby prywatne. Tak np. w roku 1907 w Nałęczowie urządzono i wyposażono ochronkę z inicjatywy i za środki Oktawii i Stefana Żeromskich.

Ochronka ks. Władysława Żaboklickiego

Ks. Władysław Żaboklicki powołał do życia Macierz Szkolną. Było to stowarzyszenie Oświatowe, które np. w Warszawie w roku 1905 założył H. Sienkiewicz. Stowarzyszenie prowadziło szkoły i ochronki. W Karczewie ochronkę Macierzy Szkolnej uruchomiono w roku 1907. Jedną salę udostępnił p. Szymon Siwak na ulicy Bielińskiego, druga zaś mieściła się na ulicy Rynek, tam gdzie obecnie mieszka p. Olszewski. Wg relacji pani Wandy Piotrowskiej pierwszą nauczycielką była Maria Rzepecka. Po wybudowaniu domu parafialnego (prace rozpoczęto w 1908 r.) ochronkę tam właśnie przeniesiono stwarzając nową placówkę bardzo dobre warunki lokalowe. Po owej przeprowadzce „były już ławki, nauczycielki, a my chodziliśmy do ochronki z tornistrami” – tak wspomina czasy przedszkolne p. Roman Wojciechowski. Od roku 1912 do roku 1917 placówką kierowała pani Franciszka Truszkowska. Wanda Piotrowska relacjonuje to tak: „Pani Franciszka Truszkowska pracowała w ochronce do czasu, kiedy wojska rosyjskie ewakuowały z Polski armię, urzędy a w Rosji już zaczęły się niepokoje rewolucyjne”. Po wyjeździe z Karczewa pani Truszkowskiej ochronkę prowadziła do roku 1924 pani Wanda Truszkowska. W tym też czasie przemianowano placówkę na ochronkę parafialną. Do roku 1927 tzn. do chwili przekazania ochronki siostrze Felicjance w przedszkolu pracowała pani Wanda Piotrowska. Ze strzępków opisów można dziś odtworzyć wygląd typowej sali w ochronce: „biało pomalowane niskie ławki odpowiadają wymaganiom higieny i porządku; w rogu stoi kratkowana tablica, obok niej szafa z robotami dzieci i przyborami do zajęć; ściany od góry do dołu obwieszane są mnóstwem tablic poglądowych przedstawiających głównie sceny z życia”. Dzieci w ochronce dzielono na dwie grupy: 4 – 5 lat – grupa młodsza, 6 – 7 lat – grupa starsza.

OD OCHRONKI

W grupie starszej zajęcia rozmieszczano w następujący sposób: przed godz. 9.00 – zbieranie się dzieci, kontrola ich zdrowia i czystości; 9.00 – 9.45 – modlitwa, pierwsze zasady religijne, opowiadania o historii świętej; 9.45 – 10.45 – kreślenie na tabliczkach lub kajetach; 10.45 – 11.00 – gimnastyka; 11.00 – 11.30 – wyuczenie na pamięć wierszy ze zwróceniem uwagi na dobrą wymowę; 11.30 – 12.00 – rozmowa o rzeczach otaczających; 12.00 – 14.00 – odpoczynek i obiad w ochronce lub w domu; 14.00 – 14.45 – dalszy ciąg rozmowy o rzeczach otaczających; 14.45 – 15.15 – roboty ręczne; 15.15 – 16.00 – gry popołudniowe z ruchem i śpiewem; wspólna modlitwa lub hymn wieczorny.

Dziś trudno dotrzeć do danych (jeśli takie są), które choć w przybliżeniu określiłyby ile dzieci z Karczewa korzystało z tej formy przygotowania do podjęcia nauki w szkole. Jeden z „przedszkolaków”, rocznik 1918, twierdzi, że były dwie grupy po 15 – 20 dzieci. Każdy do przedszkola szedł albo był przyprowadzany z butelką kawy i chlebem. Jedno nie ulega wątpliwości, a mianowicie – świadomość społeczna mieszkańców Karczewa była duża – widzieli bowiem potrzebę uruchomienia i działania ochronki. Warto pamiętać, że ta nowa forma opieki nad dzieckiem zadomowiła się głównie w dużych miastach. Karczew w tym czasie należał do nielicznych miast tej wielkości, w których działała ochronka.

Siostra Wiktoria Szymańska

Kiedy po II wojnie światowej organizowano życie społeczne w mieście skorzystano z tradycji istnienia ochronki i bardzo szybko siostry Felicjanki zorganizowały ją w domu parafialnym. Kierowała nią siostra Sulpicja – Wiktoria Szymańska. Była to ochronka „Cartias”. Zapotrzebowanie na miejsca było bardzo duże. Wiele młodych matek coraz bardziej przekonywało się do tej formy opieki nad dzieckiem.

Siostra Wiktoria Szymańska przy współudziale obywateli Karczewa i władz czyniła starania zmierzające do budowy nowego obiektu.

W roku 1946 powołano Komitet budowy Przedszkola, którym kierowała siostra Szymańska. W skład komitetu wchodził: Ks. Dziekan J. Stolarski, W. Siwak, J. Osuch, E. Kamińska, J. Niedziółka. W skład Komisji Rewizyjnej wchodził: Sz. Pojanowski, A. Bielecki, K. Rożemblicki. Komitet był kilka razy uzupełniany nowymi członkami chętnymi do pracy. Pod koniec 1946 roku zdecydowano się wykupić od gminy żydowskiej budynek mieszczący się przy ulicy Bednarskiej 2. Przed wojną był domem modlitwy Gminy wyznaniowej żydowskiej w Karczewie. W czasie okupacji w budynku mieścił się zakład niemiecki remontujący samochody. W krótkim czasie budynek przy ulicy Bednarskiej 2 został wyremontowany i adoptowany do potrzeb przedszkola. Remont prowadzono systemem gospodarczym ze środków pochodzących ze zbiórek wśród obywateli, dochodów z organizowanych imprez, dotacji Ministerstwa Oświaty i „Caritasu”. W lutym 1947 roku nastąpiła przeprowadzka. Nowa placówka dysponowała trzema salami, prowizoryczną kuchnią i podręcznym magazynem. Z chwilą przeniesienia przedszkola zostało upaństwowione i zaczęło nosić nazwę Publiczne Przedszkole w Karczewie. W dalszym ciągu kierowała nim siostra Wiktoria Szymańska, ale inne siostry zostały odsunięte od pracy wychowawczej.

Od pierwszego września 1950 roku przedszkolem kierowała p. Halina Sadowska. W kolejnych latach dzięki przyznawanym funduszom, a także zdobywanym przez organizację imprez przedszkole remontowano i modernizowano. W roku 1957 przedszkole miało cztery oddziały i opiekowało się 135-orgiem najmłodszych obywateli miasta. Potrzeby były coraz większe, a w roku 1975 powstał piąty oddział w sali rekreacyjnej przedszkola. Warunki pracy tej placówki były, przy tej ilości dzieci (175), bardzo ciężkie. W roku 1985 sprawa dojrzała do przeprowadzenia remontu kapitalnego budynku i przystosowania do go wzrastających potrzeb i wymagań sanitarnych.

Obecne przedszkole jest po remoncie i rozbudowie. Pod kierunkiem p. Krystyny Wąsik wspaniale spełnia swoją rolę ku wielkiemu zadowoleniu rodziców.

Warto odnotować fakt, że Przedszkole nr 1 w Karczewie przez wiele lat było kuźnią kadr dla placówek przedszkolnych w Otwocku i gminie Karczew.

DO PRZEDSZKOLA

Przedszkole w planie inwestycyjnym

Potrzeby młodych matek związane z opieką nad ich pociechami w latach siedemdziesiątych narastały lawinowo. Społeczne komisje, które kwalifikowały dzieci do przedszkola stawały przed problemem, którego rozwiązać nie było można. Na jedno miejsce przedszkola przypadało przeciętnie dwoje dzieci. Problem można było rozwiązać tylko i wyłącznie budując nowe przedszkole. Łatwo powiedzieć – zbudować przedszkole. Gorzej z realizacją. W owym czasie wszystko, co miało być zbudowane musiało znaleźć się w planie inwestycyjnym województwa. Przedszkole w Karczewie musiał do tego planu wprowadzić Kurator Oświaty i Wychowania.

Postanowiliśmy, tzn. Naczelnik Miasta – p. Kwiatkowski, przewodniczący FJN p. Wojciechowski i ja, Gminny Dyrektor Szkół, udać się z zapowiedzianą wizytą do p. Kuratora R. Lerskiego, który zbiegiem okoliczności kilka dni wcześniej został mianowany przez ministra na tę funkcję. Przyjęci zostaliśmy bardzo sympatycznie. Pan Kurator okazał się człowiekiem nie bardzo zorientowanym w sprawach. To był nasz atut. Przedstawiłem tragiczną sytuację braku miejsc w przedszkolu i uzasadniłem jak tylko mogłem najlepiej, że budowa przedszkola jest rzeczą najpilniejszą dla Karczewa. W nasze potrzeby kurator nie wątpił, ale przedstawił nam problem kłopotów finansowych. Prostu na budowę przedszkola w Karczewie brakowało na następny rok pieniędzy. Kosztu budowy przedszkola to około 10 mln, ówczesnych zł. Jeżeli będą pieniądze to przedszkole w Karczewie będzie. Na taki obrót sprawy tylko czekaliśmy. W owym czasie w Karczewie budowano duży zakład uboju i przetwórstwa drobiu. Kierownictwo budującego się zakładu miało obowiązek tożsamość środków na potrzeby miasta. Wybierając się z wizytą do kuratora zabrałem ze sobą pismo, w którym zadeklarowana była kwota 5 mln zł na budowę przedszkola. Na argument braku pieniędzy byliśmy więc przygotowani. Kiedy kurator kończył swoje uzasadnienie dla czego nasza propozycja spełnia na niczym wyjęliśmy pismo – deklarację, które pokrywało w 50% koszty budowy. Po obejrzeniu pisma usłyszeliśmy odpowiedź, że przedszkole w Karczewie w przyszłym, tj. w 1976 będzie budowane. Jednocześnie powiedział, że ponieważ

on dopiero 4 dni sprawuje funkcję kuratora, a my jesteśmy pierwszą delegacją, to inaczej tej sprawy nie można było załatwić.

Pierwszym zamiarem władz miasta było wybudowanie przedszkola na powstającym osiedlu „Częstochowska”, ale brak wody i kanalizacji na tym terenie przesądził o tym, że budowę rozpoczęto na ulicy Buczka wyznaczając na ten cel piękną, zalesioną działkę o pow. około 10.00 m². Zaczęto zwozić w kontenerach elementy do budowy przedszkola. Mieszkańcy ulicy Różanej i Kardynała Wyszyńskiego dobrze pamiętają utrudnienia związane z ruchem po tych ulicach. Kontenery stały bowiem na ulicach.

Powstało przedszkole z elementów drewnianych typu „szwedzkiego”. Budowa jak każda budowa w tym czasie nastroczała bardzo dużo kłopotów. Ostateczny termin uruchomienia przedszkola i przyjęcia dzieci wyznaczono na dzień 16.08.1978 r. Wyznaczony termin został dotrzymany i od tego dnia datuje się działalność tej placówki.

W Karczewie przybyło 120 miejsc w przedszkolu nazwanym nr 2. Przestronność pomieszczeń dla dzieci a także dla pracowników kuchni była na tamte czasy imponująca: przy każdej sali sanitariaty i szatnie, specjalna sala gimnastyczna, ogrzewanie elektryczne. Na koniec wylizania wspaniałości – ogrodzony, zalesiony „olbrzymi” teren, na którym dzieci czuły się absolutnie bezpiecznie. Dyrektorem przedszkola została pani J. Kosmał. Objęła tę funkcję rok wcześniej, aby podjąć pracę nad urządzeniem placówki. W roku 1979 komisje społeczne kwalifikujące dzieci do przedszkoli nie miały po raz pierwszy od wielu lat żadnych kłopotów z rozmieszczeniem dzieci.

W wspomnianym już 1979 roku w przedszkolach w Karczewie było około trzysta dzieciaków. Po 18 latach pracy przedszkole przy ulicy Buczka ma się dobrze i przyjmuje najmłodszych obywateli do czterech oddziałów i dwóch klas zerowych – w sumie 160 dzieci.

Koniec idylli

Idylla związana z dużą ilością miejsc w przedszkolach w Karczewie trwała krótko. Budujące się osiedle „Ługi” zaczęło przyjmować pierwszych mieszkańców oczywiście wraz z małymi pociechami. Należało myśleć o przedszkolu „osiedlowym”. Ponieważ budowa prawdziwego przedszkola opóźniała się władze miasta i spółdzielni mie-



szkaniowej zadecydowały o adaptacji klubu osiedlowego na przedszkole. 1 września 1987 roku mianowałem p. J. Pałczyńską dyrektorem przedszkola z zadaniem przygotowania wszystkiego do uruchomienia w dniu 1 września 1988 roku przedszkola nr 3 przy ulicy Berlinga na osiedlu „Ługi”. Przedszkole nr 3 w tych prowizorycznych warunkach funkcjonuje już 8 lat. Czyżby miało się spełnić powiedzenie, że „prowizorka istnieje najdłużej”? Obecne przedszkole ma trzy oddziały. Jeden dla dzieci 3 – 4 letnich, drugi dla 4 – 5 letnich i trzeci dla 6-latków. Warunki lokalowe są słabe (czytaj: ciasno – brakuje sali gimnastycznej, ogródek jest mały. Wszystko to sprawia, że każdego roku 30 – 40 dzieci nie znajduje miejsca w tym przedszkolu.

Placówką kolejno kierowały p. Pałczyńska, p. Olszewska i obecnie p. Anna Pryciak. Kiedy przedszkole opuści prowizoryczny lokal, na który czeka biblioteka osiedlowa i świetlica TPD – tego nikt nie wie. A może p. prezes Spółdzielni Mieszkaniowej jest w stanie odpowiedzieć mieszkańcom osiedla, kiedy widoczny z okien przedszkola nr 3 budynek „widmo” zostanie dokończony i przedszkole zostanie przeniesione do bardziej cywilizowanych warunków ku uciesze najmłodszych mieszkańców osiedla i ich rodziców? Budynek „widmo” czeka już 8 lat.

Nadbrzeż, Otwock Wielki, Sobiekursk i Glinki

Problem opieki nad dziećmi najmłodszymi we wsiach gminy Karczew próbowano rozwiązywać w sposób różnorodny. W latach 50-tych i 60-tych organizowano we wsiach tzw. zielone przedszkola na czas wzmoczonych prac polowych. Zajmowano się dziećmi przeważnie w lipcu i sierpniu. Organizatorem opieki było Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, a także władze oświatowe. Wszystkie szkoły i przedszkola podlegały organizacyjnie i finansowo Inspektorowi Oświaty w Otwocku. Była to władza powiatowa.

Mieszkańcy wsi widzieli wiele dobrego płynącego ze zorganizowanej opieki nad ich dziećmi starali się przedłużyć tę formę nadzoru na pozostałe miesiące roku. I tak dzięki inicjatywie mieszkańców powstały jednooddziałowe cztero- pięcio-godzinne przedszkola.

W Nadbrzeżu takie przedszkole funkcjonowało w roku szkolnym 69/70 w wynajętym pomieszczeniu u p. Seroczyńskiego. Zapewniało opiekę dla 20 dzieci. W Otwocku Małym przedszkole rozpoczęło pracę w roku 1968 i funkcjonowało przez 3 lata. To przedszkole miało całkiem dobre warunki, gdyż do dyspozycji był cały budynek oraz plac przy nim. Podobnie przez 3 lata działało przedszkole we wsi Łukówiec we własnym gromadzkim budynku.

Wszystkie te przedszkola były na niskim stopniu organizacyjnym i musiały wcześniej czy później zakończyć swoją działalność. Zatrudniano w nich jedną nauczycielkę oraz jedną pracownicę do kuchni, która jednocześnie robiła zakupy, przyrządzała posiłki i sprzątała. W razie choroby jednej z pracownic przedszkole zawieszano swoją działalność.



Przyszele Przedszkole nr 2 na osiedlu Ługi – kiedy przeprowadzka?
Fot. Piotr Tabencki i Anna Pryciak.

Dopiero pierwsza połowa lat 70-tych, po likwidacji powiatów i powołaniu do zarządzania oświatą na szczeblu gminy Gminnych Dyrektorów Szkół, stworzyła warunki do uruchomienia przedszkoli na wsiach. W latach 1975 – 1978 zorganizowałem przy pomocy dyrektorów szkół na wsiach cztery przedszkola. Pierwsze z nich w 1975 r. w Nadbrzeżu, następne w Otwocku Wielkim w 1976 r., w Sobiekursku w 1977 r. i w Glinkach w 1978 r. Wszystkie przedszkola miały dobre warunki lokalowe. Były typu miejskiego 9- lub 10-godzinne z wykwalifikowaną kadrą pedagogiczną i pełną obsługą (kucharki, pomoc w kuchni, intendentka oraz pomoc pedagogiczna). Wszystkie przedszkola w krótkim czasie zaczęły cieszyć się dużą popularnością. Najlepiej przedstawiało się to w Nadbrzeżu i Otwocku Wielkim.

W roku 1974 dzieci klas V – VIII z Nadbrzeża trafiły do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Karczewie. W Nadbrzeżu zostały tylko cztery klasy i około 45 dzieci. Był to doskonały moment na rozpoczęcie remontu kapitalnego budynku szkolnego. Budynek służył szkole prawie 30 lat i zasłużył sobie na zmiany, które poprawiłyby jego stan techniczny i funkcjonalność. Piętro budynku przystosowaliśmy do potrzeb dzieci szkolnych natomiast parter został adoptowany do potrzeb dzieci przedszkolnych. Na parterze wydzielono dwie izby dla maluchów, kuchnię z magazynami z prawdziwego zdarzenia, sanitariaty, szatnie i pokój dla dyrektora. Na piętrze urządzono trzy izby lekcyjne, sanitariaty, szatnie i pokój dla nauczycieli. W całym budynku zmieniono ogrzewanie z węglowego na elektryczne. W krótkim czasie stworzone zostały bardzo dobre warunki dla dzieci. Przedszkole rozpoczęło działalność w roku 1975, początkowo jako przedszkole jednooddziałowe, a za trzy lata jako przedszkole dwuoddziałowe 10-godzinne z pełną obsługą

pedagogiczną i obsługą. Przedszkolem kierowała do 1991 r., tzn. do przejścia na emeryturę, p. T. Kowalska. Od roku 1991 szkołą i przedszkolem kieruje p. M. Seroczyńska. W roku 1993 dobudowano dla szkoły jedną izbę lekcyjną, a dla przedszkola szatnię.

Otwock Wielki pozazdrościł Nadbrzeżowi przedszkola i z chwiłą uruchomienia placówki w Nadbrzeżu trzeba było czynić przygotowania do uruchomienia, ale już dwuoddziałowego przedszkola w Otwocku Wielkim. Niewielka adaptacja pomieszczeń spowodowała powstanie w starej części budynku szkolnego dwu izb dla dzieci przedszkolnych, szatni, sanitariatów, kuchni i stołówki dla dzieci szkolnych. Ta adoptowana część miała swoje oddzielne wejście i stwarzała idealne wręcz warunki do uruchomienia przedszkola. W roku 1976 wszystkie dzieci w wieku przedszkolnym z Otwocka Wielkiego, Otwocka Małego, Wygody i części Ostrówca zostały objęte opieką przedszkolną. Dyrektorem tego przedszkola został p. J. Siwek jednocześnie pełniąc funkcję dyrektora szkoły. Przedszkole miało zapewnioną pełną obsługę pedagogiczną i obsługową. Sprawuje opiekę już przez 20 przeszło lat nad grupą 60-ciu najmłodszych mieszkańców. Jest to przedszkole typu miejskiego 10-godzinne.

W Sobiekursku w istniejącej szkole podstawowej uruchomienie przedszkola nie nastęcało zbyt wielu kłopotów. Część budynku położona najwyżej została odgródzona zgrabnymi drzwiami szczebelkowymi i w ten sposób powstały dwie sale dla przedszkolaków. Niewielkie przeróbki sanitariatu spowodowały jego przydatność dla dzieci najmłodszych. Kuchnia została wyposażona w niezbędny sprzęt, lodówki i zamrażarki. Zakup mebli przedszkolnych i pomocy naukowych w tym czasie nie był problemem. We wrześniu 1977 roku przedszkole przyjęło wszystkie dzieci, które się zgłosiły ze wsi Sobiekursk, Całowanie, Piotrowice i Łukówiec. Przedszkole miało pełną obsługę kadrową – w pełni wykwalifikowane nauczycielki i bardzo dobre warunki lokalowe. Początkowo dyrektorem przedszkola była p. A. Szczerba, później zaś p. A. Laskus, która pełniła równocześnie funkcję dyrektora szkoły. Celowo napisałem, że przedszkole miało dobre warunki, bo już od dwóch lat jest nieczynne. Dlaczego? Podobno wysokość opłat jakie należy wynosić za pobyt dziecka jest barierą, która spowodowała, że brak jest chętnych. Szkoda!

Remont szkoły w Glinkach można było przeprowadzić w momencie gdy dzieci z klas IV – VIII uczyły się w Zbiorczej Szkole w Otwocku Wielkim. Ideą, jaka nam przyświecała przy remoncie było stworzenie właściwych warunków dla szkoły i przedszkola. Wymieniono całą stolarkę okienną i drzwiową. Wykonano sanitariaty dla uczniów i maluchów z przedszkola.

Zmieniono ogrzewanie węglowe na elektryczne. Na korytarzach położono terakotę, a w łazienkach glazurę. Lewą stronę zajmowała szkoła, prawą przedszkole. Wejście do przedszkola było od strony boiska. Na poddaszu wykonano pomieszczenia kuchenne oraz magazynowe. We wrześniu 1978 roku uruchomiono ku radości rodziców i dzieci – jednooddziałowe przedszkole. Kierowała nim p. Balcerzak, a po kilku latach p. Zielińska. Spełniało ono swoją rolę do dnia 31.XII.1989 roku, kiedy to pożar strawił poddasze budynku. Pozostałe pomieszczenia nie nadawały się do użytku. Na początku stycznia 1990 r. zorganizowano zebranie rodziców, władz administracyjnych i oświatowych. Przy pełnej zgodności ustalono, co następuje:

1. Rozwiązać przedszkole.
2. Oddział przedszkolny zorganizować w szkole.
3. Sale w remizie OSP przystosować do potrzeb szkoły.
4. Zbudować nową szkołę na terenie szkolnym.

Przez 4 lata, bez mała, praca dzieci i nauczycieli nie należała do łatwych. Mimo wielu wysiłków przystosowanie remizy OSP dla potrzeb szkoły nie było rzeczą prostą, ale nikt nie narzekał, ponieważ wszyscy wiedzieli, że nowa szkoła rośnie jak na dróżdżach. 1 września 1994 roku uruchomiono ją ku zadowoleniu utrudzonych dzieci i nauczycieli. Szkoła jest 8-klasowa i prowadzi ognisko przedszkolne. Pobiera tam naukę 150 dzieci. O przedszkolu w Glinkach zapomniano. Działało przez prawie 12 lat. Szkoda!

Początki wychowania przedszkolnego w Karczewie były bardzo trudne. W wynajętych pomieszczeniach bez mała 90 lat temu nie liczone dzieci przed pójściem do szkoły znalazły opiekę wychowawczą i dydaktyczną w ochronce. Dziś i nazwa inna i warunki nowe – pozostaje jednak ciągle ten sam problem, jak najlepiej przygotować najmłodszych do podjęcia nauki w szkole.

Feliks Żebrowski
(Gminny Dyrektor Szkół w Karczewie w latach 1973–1984
Inspektor Oświaty i Wychowania w latach 1984–1987)

Janusz Piechociński – wiceprzewodniczący Klubu Parlamentarnego PSL
W Dniu Święta Ludowego

Do moich kolegów w stronnictwie...

Kiedy Polska znów zazieleni się naszymi sztandarami i kiedy znów spotkamy się w pochodach – spójrzmy też uważniej na siebie. Ciesząc się tym Świętem, które było już radością i dumą naszych Ojców, pomyślimy choć przez chwilę, czy to wszystko, co dzieje się wokół nas, zgodne jest z naszymi dążeniami i przekonaniami? Czy czegoś nie zgubiliśmy po drodze? Czy o czymś ważnym nie zapomnieliśmy? Po siedmiu latach od upadku komunizmu i prawie trzech latach współrządzenia Polską, nadszedł chyba czas, abyśmy wyciągnęli wnioski z własnych doświadczeń.

Pora przede wszystkim zapytać w jakim miejscu znalazł się ruch ludowy i nasze Stronnictwo. Obchodziliśmy hucznie stulecie ruchu ludowego, na różne sposoby odmiennialiśmy nazwiska Witosa, Rataja i Mikołajczyka, ale czy oceniliśmy rzetelnie nasze własne dokonania i postawy? Wznówmy dyskusję na temat ideologii i programu PSL, naszych korzeni i tradycji, nie kierując się płytkim pragmatyzmem. Jakże często bowiem ten pragmatyzm sprowadza się do walk personalnych w kolejnych rządach i jałowego powtarzania, że bez PSL nie da się Polską rządzić. Przecież czegoś nauczyła nas gorzka porażka w wyborach prezydenckich. Próbowaliśmy rozmawiać o przyczynach naszych słabości. O braku inicjatyw i aktywności wewnątrz Stronnictwa, o wąskim zapleczu kierownictwa i zaniedbanych w kształceniu naszej kadry politycznej, o anachronicznych metodach pracy naszych struktur, o kryzysie prasy ludowej itd. Żebyśmy nie musieli za rok, po wyborach parlamentarnych, pytać – za Stanisławem Wyspiańskim – gdzie podział się nasz złoty róg.

Dziwnie niepopularne są dziś rozmowy o narodzie, o racji stanu i patriotyzmie. Zapomnieliśmy, co pisał Stanisław Brzozowski, że człowiek bez narodu jest duszą bez treści, obojętną, niebezpieczną i szkodliwą. Jakże często, kiedy nasi posłowie mówią o interesie Polski, wysmiewa się ich, oskarża o zaściankowość i szydzi ze słomy w butach. Jakże często jesteśmy osamotnieni w walce o niezależność polskiej kultury, armii i gospodarki, nie wspominając o rolnictwie. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego na przytyki i szyderstwa naraża się tych, którzy chcą dla naszej Ojczyzny najlepiej? Nie wystarczy powtarzać frazesy o niepodległości i demokracji, aby stały się rzeczywistością. To właśnie takie lekceważenie ludzi ich pragnień, taka polityczna bylejakość zdemoralizowały nasze społeczeństwo, które daje się porwać komuś, kto w sztuce cynizmu nie ma sobie równych. Wielkie słowa dziś nie są w modzie, ale powiedzmy sobie to otwarcie: rośnie niebezpieczeństwo, że zaprzeczane zostanie nawet wspomnienie wielkiego, wspaniałego ruchu oporu przeciwko niewoli, kłamstwu i obłudzie, którego uosobieniem była „Solidarność”. Popatrzmy, co stało się dziś z organizatorami rolniczej „Solidarności”, z autorami porozumień ustrzycko-rzeszowskich. Czy ich klęska i nieobecność we współczesnym życiu politycznym nie powinny dać nam do myślenia? Czy Polska raz jeszcze przegra zwycięstwo, jak to już miało niejednokrotnie miejsce w naszej historii? I czy to nie zależy dziś w znacznym stopniu od nas: od tego, jak za-

chowa się nasze Stronnictwo, z kim będziemy współpracować i jaką Polskę budować?

Jakże obruszyli się różni liberalowie i strażnicy wolności naszych sumień, kiedy Papież-Polak wytknął rodakom kryzys życia duchowego i zagrożenia, biorące się z pokus łatwego katolicyzmu. Łatwego, obojętnego na krzywdę, zło i korupcję, pochwalającego tylko radość konsumpcji, a nie skorego do poświęceń i ofiarności. Taką jest prawda: panoszy się tzw. nowo-

czesny, europejski styl życia, a tradycyjne cnoty polskie i katolickie ośmieszane są i krytykowane. Dlaczego doszło do tak gorszących, zdumiewających sytuacji wokół ratyfikacji konkordatu? Co ma znaczyć ta dziwna wymiana listów między prezydentem, a przywódcą Kongresu Polonii Amerykańskiej w sprawie żydowskich roszczeń majątkowych?

Naturalnie, że i my mamy własne grzechy – pisał ks. Józef M. Bocheński. – Nie było w Polsce wielu złych czynów, ale były przecież. Powinniśmy więc bić się w piersi. Tylko bez przesady i bez lizania butów ludziom Zachodu. Aby tylko o naszych przyjaciółach Francuzach wspomnieć, rejest ich pogwałcenia zasady tolerancji jest bez porównania dłuższy od naszego. Gdy chodzi o naszą własną postawę, powinniśmy nie wzorować się na obcych, ale na naszej własnej tradycji. Bo ona jest wielką tradycją wolności, otwartości i tolerancji. Cóż można dodać do tych słów?

Nasze stronnictwo nie musi mieć kompleksów. Nie musi – i nie powinno – wpraszać się na obce salony, zwłaszcza tam, gdzie nas nie chcą lub lekceważą. Nie musi wchodzić w koalicje, które później nas tylko uwierają i szkodzą naszemu publicznemu wizerunkowi. Nie musi być niczym listkiem figowym, ani kwiatkiem do kożucha. Nie bójmy się samodzielności! Nie odwracajmy się od na-

szych korzeni, od naszych tradycji i wierzeń! Przecież dzięki tym tradycjom i tej wierze Polska pozostała Polską, a Polacy mogli wytrwać w polskości i to mimo tak ogromnych trudności. Zarzucanie nam nietolerancji i klerkalizmu jest po prostu niepoważne.

W listopadzie zbierze się Kongres PSL. Będzie to – kto wie, czy już nie ostatnia – okazja do postawienia sobie wielu z tych pytań, które dziś przypomniałem. Od tego, czy będziemy umieli znaleźć na nie właściwe odpowiedzi, zależy nie tylko los naszego Stronnictwa, los reform gospodarczych i przeobrażeń demokratycznych, ale i – mówię to bez patosu – przyszłość Polski. Tak, to prawda, że otrzymaliśmy w tych latach od historii jedyny w swoim rodzaju klucz. Klucz do stabilności i pomyślności naszej Ojczyzny. Nie zgubmy go!

W tym radosnym i dumnym Dniu Ludowego Święta znajdziemy chwilę czasu na rozmowę o naszym Stronnictwie, o naszej wspólnej przyszłości, o Polsce.

Z najlepszymi pozdrowieniami dla moich Kolegów w Stronnictwie

NIE RZUCIM ZIEMI SKĄD NASZ RÓD KTO SPRZEDAJE ZIEMIĘ – TEN SPRZEDAJE POLSKĘ

List otwarty
Do Narodu Polskiego
Do Mieszkańców Miast i Wsi

Szanowni Państwo

W dniu 29 marca br. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej głosami Klubów Parlamentarnych SLD, UW i UP uchwalił nowelizację ustawy o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców.

Ustawa ta daje możliwość zakupu ziemi obcokrajowcom bez właściwej ochrony polskich interesów. Odbiega znacznie na niekorzyść Polski od podobnych uregulowań, prawnych stosowanych w innych krajach. Godzi w podstawowe interesy Narodu Polskiego. Nie daje Polakom szansy równej konkurencji.

Klub Parlamentarny PSL wystąpił do Prezydenta RP Pana Aleksandra Kwaśniewskiego o skorzystanie z przysługującego mu prawa zażalenia ustawy. Prezydent S. Kwaśniewski podpisał haniebną ustawę, mimo że takie same propozycje zażalenia wniosek też PSL prezydent W. Jaruzelski.

Szanowni państwo, Rodacy

Kierując się nadrzędnym interesem Narodu i państwa zwracamy się do Was o udzielenie Polskiemu Stronnictwu Ludowemu pełnego i masowego poparcia we wszystkich formach prawnych w walce o zachowanie dla naszych dzieci i wnuków odwiecznego prawa – prawa do Ziemi Ojczystej.

Kto sprzedaje Ziemię – ten sprzedaje Polskę.



Laureaci konkursu literackiego. Druga z prawej – Agnieszka Broniszewska – zwyciężczyni w dziale poezji



Amatorzy przejażdżek po sztormowym morzu, mogli się wyhuścić do woli



Polykacz ognia w akcji

DNI KARCZEWA

Fotoreportaż Dariusza Broniszewskiego

Pogoda dopisała, publiczność również



Zespół trzecioklasowego Mazura zebrał owacje. Niebawem pierwszy mecz – gramy u nas



Mistrz Andrzej Rosiewicz nie był w wielkiej formie, a jego występ nie był gwóździem programu



Wycieczki rowerowe przez las należą do bardzo przyjemnych i potrzebnych form odpoczynku. Z Karczewa do lasu prowadzi Droga Czerwona. Jadąc nią prosto można dojechać do poniemieckich bunkrów. Stąd prowadzą drogi leśne do Pogorzeli, Dąbrówki, Taboru, Janowa i Brzezinki. Przejazdka do Janowa i Brzezinki, drogą prowadzącą przez podmokły las zwany Biela, to prawdziwa przyjemność. Przydrożne i śródeśne rowy odwadniające zwłaszcza na wiosnę mają swoisty urok. Żółte kaczeńce, pływające na wodzie, skupiska niezapominajek wśród zielonej trawy, odurzający zapach leśnych, wonnych i kwitnących ziół - to prawdziwy urok tego lasu. Do tego leśna cisza, ale wypełniona świergotem ptaków, to tętniące życiem środowisko działające kojąco i uspokajająco na człowieka szukającego tu odpoczynku po całonocnej i nerwowej pracy.

Przed Janowem i Brzezinką, gdzie kończy się las, zastaje nas jednak rzeczywistość. Najprzeróżniejsze odpady pochodzące głównie z licznych tu szklarni zaśmiecają cały podległy teren, czyniąc go nieciekawym obszarem współczesnej cywilizacji. Lasy pod Janowem i Brzezinką należą do Mazowieckiego Parku Krajobrazowego i nie można pozwolić na to, aby stały się one śmietniskiem. Odpowiednie placówki ekologiczne powinny zwrócić na to uwagę, ale wiele zależy tu od samych posiadaczy szklarni. Od tego są pojemniki na śmieci i gdy każdy ogrodnik będzie konsekwentnie z nich korzystał - problem będzie rozwiązany.

Wola przed Brzezinką

Podmokłe tereny Bieli są pozostałością płynącą tu na początku XIX wieku odnogi rzeki Jagodnej, szeroko rozlanej i zabagnionej. W połowie tego wieku nie ma na mapie okolic Karczewa wsi Brzezinki. Tutaj - gdzie niegdyś należały do folwarku Wola Sobiekuńska, zwanego czasem Podsobiekuńskim, którego zabudowania leżały przy drodze łukowieckiej. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z roku 1480, kiedy to Marcin Ducki występuje w dokumentach jako dziedzic na Woli i Karczewie. Być może chodzi tu o Wolę Ducką, położoną przy szosie lu-



Dębów i brzoź należy szukać w lesie, we wsi dominują ozdobne krzewy i drzewa iglaste

Wieś wśród

karz Nowak i Baltazar Wojdyga z rodzinami. Ludność folwarku pochodziła z parafii karczewskiej (Otwock Wielki, Ostrówiec) oraz z parafii warszawickiej (Łukówek, Sobiekurowski) i dlatego część dokumentów o mieszkających tu rodzinach znajduje się w archiwum parafii warszawickiej.

Od brzoź i dębów

Z Woli Sobiekurowskiej pochodzili koloniści, którzy stali się założycielami Młynika i Brzezinki. Pierwszy znany kolonista na Młyniku, Dudczyński - początkowo był karbowym w folwarku, a syn Pawła Oraszk, wyrobnika z Woli, ale rodem z Łukówca, Karol Oraszk - w połowie XIX wieku stał się pierwszym kolonistą na Brzezince, której nazwa pochodzi od rosnących tu kiedyś pospolicie brzoź. Uwłaszczenie chłopów w 1864 roku stało się przyczyną upadku folwarków. Brakło w nich rąk do pracy, bo chłopcy pracowali odtąd na swoich działkach. Folwark Wola został rozparcelowany, jego działki wykupili zamożniejsi chłopcy. Właściciele działek zaczęli budować się nad rzeczką Jagodną doprowadzając tym do powstania nowej wsi, którą od rosnących tu dębów nazwano z kolei Dąbrową.

Jednym z pierwszych kolonistów na Dąbrowie był Józef Barszczewski (1847-1916), przybył z ziemi czerskiej. Jego wnuk, Józef, wspomina czasy i okoliczności w jakich jego dziadek przybył w te strony.

- Dziadek mając lat szesnaście - mówi pan Józef Barszczewski - był gońcem, czyli łącznikiem między grupami powstańczymi w powstaniu styczniowym. Pewnego razu, przewożąc rozkazy i dokumenty powstańcze został napadnięty przez Rosjan i dotkliwie pobity. Nie dopuścił do przejęcia dokumentów przez wroga, ale potem był poszukiwany przez władze carskie, był zmuszony zmienić nazwisko na Barszcz i miejsce zamieszkania. Trafił do Otwocka Wielkiego, którego właścicielem był Kurtz - i takim spo-

dębów i brzoź

sobem zatrudniony został w folwarku Wola. Po jego parcelacji dziadek osiadł na swojej działce, a jego syn Władysław powrócił po uzyskaniu niepodległości do nazwiska Barszczewski - kończy opowiadania pan Józef, z kolei syn Władysława.

Oprócz Barszczewskiego działki wykupywali inni pracujący w folwarku rolnicy, a wśród nich Franciszek Niziołek (1836-1919), Franciszek Stanaszek (1849-1922), Łukasz Rostoniec (1853-1927). W 1880 roku Dąbrowa liczyła 11 zabudowań, a Brzezinka 9. Z biegiem czasu obie kolonie połączyły się w jedną wieś - Brzezinkę, ale mimo to nieoficjalnie jej część północną do dziś nazywają Dąbrową. Wieś zaczęła się rozrastać, przybywało nowych osadników. W roku 1895 przyjechał Józef Rogulski, rodem z Podbiela, następnie osiedlił się Jobda i Bialek z Łukówca, Kuźmiński, Korzeniowski i Dudzicki z Kępy Nadbrzeskiej, Masny z Taboru, Wróbel z Zabieżek, Mirosz z Dębinki itd.

Pochwała błota

W czasie międzywojennym również do Brzezinki dotarła działalność Związku Młodzieży Polskiej „Wici” a jego działacze prowadzili z młodzieżą wsi pogadanki patriotyczno-oświatowe. Przed samym wybuchem II wojny światowej założono we wsi organizację społeczno-wychowawczą „Strzelec”, grupującą młodzież z Brzezinki i Janowa. Założycielem jej był podporucznik Feliks Skawiński, podległy głównemu komendantowi - Królskiemu. W czasie okupacji zrzeszona w nim młodzież przeszła do ruchu oporu. W marcu 1944 roku, pewien Ukrainiec z powodu osobistych urazów zademonstrował członków podziemia władzom hitlerowskim. Wozy wiozące żandarmię i wojsko niemieckie - wspomina pan Antoni Niziołek - naoczny świadek wydarzenia - ugrzęzły w błocie pod wsią. Ostrzeżeni w porę członkowie organizacji zdążyli ukryć się w pobliskim lesie. Wkrótce wieś została otoczona i przeszukana, ujęto jednego z poszukiwanych, Henryka Galasa, który nie zdążył się ukryć w lesie. Został on wywieziony i zamordowany.

W czasie okupacji, ale jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku Niemcy rozpoczęli budowę drogi ceglanej, łączącej Wisłę z szosą lubelską. Ceglanka przebiegała od Wygody przez las między Janowem a Brzezinką i przez podmokłe odcinki w Bieli, które Niemcy wyłożyli płytkami betonowymi. W środku lasu na tzw. Białej Górze (116 metrów nad poziomem morza) przystąpili do budowy żelbetowych bunkrów, które następnie kontrolowały okoliczny las i zabezpieczały transporty wojskowe na wschód. Prace wykonywali więźniowie, a także okoliczni mieszkańcy, którym Niemcy płacili wódką.

W PRL i RP

Po wojnie istniało w Janowie/Brzezince przez jakiś czas Koło Rolnicze, którego początki sięgały jeszcze czasów przedwojennych, kiedy to dzięki pożyczkom z „Kasy Stefczyka” powołana została ta organizacja rolnicza. Przez jakiś czas także istniało Koło

Gospodyń Wiejskich, kierowane przez panią Janinę Kociszewską, które zajmowało się sprawami kulturalno-społecznymi. Na granicy obu wsi pobudowano bardzo potrzebny mieszkańcom sklep spożywczy ułatwiający w dużej mierze życie codzienne na wsi. Następnym obiektem, o który zabiegała wieś była świetlica czyli dom gromadzki. Stanał on dzięki pomocy Urzędu MiG i dzięki mieszkańcom którzy wiele niezbędnych robót wykonali w czynie społecznym. Trzy lata temu odbyło się na terenie Janowa/Brzezinki święto ludowe, dożynki połączone z uroczystością otwarcia Domu Rolnika.

Służy on mieszkańcom na zebrania gromadzkie a także wypożyczany jest na uroczystości weselne, z których dochód przeznaczają się na zakup niezbędnych mebli i wyposażenia obiektu, a potrzeb jest wiele. Obecny sołtys Brzezinki, pani Teodora Niziołek, załatwiła już ławki i stoliki dla Domu Gromadzkiego, na zakup dalszego wyposażenia brak funduszu. Złożyła także w Urzędzie MiG kosztorys na jego ogrodzenie i okratowanie okien, ponieważ zdarzały się już tu

bardziej, że zdarzył się już przypadek pobięcia. Mieszkańcy liczą także na dalszą telefonizację swojej wsi. W chwili obecnej tylko sześciu gospodarzy korzysta z tego rodzaju udogodnień, a to bardzo mało w stosunku do potrzeb szybko rozwijającej się wsi.

W chwili obecnej Brzezinka liczy około 190 mieszkańców i jest połączeniem wsi ogrodniczo-szklarniowej w dawnej Dąbrowie, z tradycyjną wsią rolniczą we właściwej Brzezince.

Ocieplane grunty

Pod szkłem ogrodnicy uprawiają głównie pomidory, a pierwszymi którzy zapoczątkowali ten rodzaj upraw byli bracia Aleksander i Eugeniusz Rostkońcowie. Zaryzykowali, wzięli odpowiedzialność pożyczki i udało się. Dziś już trzecie pokolenie Rostkońców kontynuuje zapoczątkowane dzieło. Rostoniec Adam z żoną Ireną prowadzą ogrodnictwo po ojcu Aleksandrze, a ich syn Marek, już gospodarzy na swoich ocieplanych gruntach. W ślady Rostkońców poszli inni. Dziś do



włamania i kradzieże.

W połowie lat 80-ych wieś doczekała się asfaltowej drogi, którą dziś kursują autobusy PKS z Karczewa przez Wygodę i Brzezinkę i dalej do Łukówca, Kursów jest kilka godzin ale dobre i to, mieszkańcy liczą na ich zwiększenie w niedalekiej przyszłości. Mieszkańcy Brzezinki są zdania że gdyby szosę przedłużyć w linii prostej przez Janów do ulicy Zaboklickiego w Karczewie, przyniosłoby to więcej pożytku wszystkim, zarówno pasażerom jak i PKS-owi. Pani sołtys zabiega o poprawę nawierzchni drogi asfaltowej, która wymaga stałej konserwacji, gdyż dziury po każdej zimie powiększają się i niszczą jezdnię. W chwili obecnej 600 metrowy odcinek drogi wymaga nakładki, aby ocalić od zniszczenia to co zostało z takim trudem zrobione. Pani Niziołek zabiega również o wykonanie oświetlenia przystanku PKS w Brzezince, z którego korzystają także mieszkańcy Janowa. Odpowiednie pismo złożyła w Urzędzie MiG. Na takim ciemnym przystanku stać w porze jesienno-zimowej jest niezbyt przyjemnie i niebezpiecznie, tym

„szklarników” zaliczają się tacy ogrodnicy jak: Antoni Pielak, Stanisław Koziel, Stanisław Kompa, Andrzej Niziołek, Aleksander Pacholczak. Do dobrych rolników tradycyjnych należą tacy, którzy uprawiają ziemię przy pomocy maszyn rolniczych i w pełni korzystają z mechanizacji. Takim przewodzi rolnik Sylwester Bąk.

W pobliskiej Hubertówce, leżącej wśród zabudowań Brzezinki znajduje się prywatny skład opałowy zwany od pierwszych liter nazwisk założycieli spółki - WKW (Wit Wyszomirski, Stanisław Kompa, Antoni Wiczorkowski). Firma oferuje wszystkim okolicznym mieszkańcom wszelkiego rodzaju opał, zarówno do użytku domowego jak i gospodarczego. Spółka jest dealerem holingu katowickiego i posiada koncesję na zaopatrywanie w opał całej okolicy.

Sołtys Brzezinki, pani Niziołek, nie jest rodowitą mieszkanką wsi, ale już ponad dwadzieścia lat jest żoną tutejszego mieszkańca, pana Ryszarda i nie ma czego żałować. Nowoczesny domek i zabudowa

Dokończenie na str. 22

Dokończenie ze str. 21

nia gospodarcze, utwardzone i wysadzone różnymi gatunkami żywotników i ozdobnych świerków podwórko, samochód, traktor - oto jak powinno wyglądać gospodarstwo w nowoczesnej wsi. Co prawda we wsi brak jest wodociągów i sieci gazowej, ale na wiosnę tego roku odbyło się w tej sprawie pierwsze zebranie mieszkańców. To dopiero wstępna konsultacja, miejmy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości i do Brzezinki dopłynie woda miejska i gaz. Za interesowanie tymi inwestycjami we wsi jest ogromne, zwłaszcza budową wodociągów, gdyż z każdym rokiem wzrasta zanieczyszczenie wód chemikaliami pochodzącymi z oprysków, które wsiakają głęboko w glebę zaturowując wodę. Powietrze natomiast wieś ma zdrowe, przeniknięte zapachem lasu, dlatego zalecam Czytelnikom wycieczki do lasów Janowa i Brzezinki na jagody i grzyby - których podobno tu nie brakuje, tylko trzeba ju umieć szukać.

Wieś Brzezinka to niemalże ulicówka, ciągnąca się w dolinie rzeczki Jagodnej od Janowa po Łukówiec i choć dziś brzóz i dębów tu niezbyt wiele, to pozostały po nich nazwy.

Zygmunt Zakrzewski
Fot. P. Skoczek



Równanie drogi gruntowej między Karczewem a Janowem i Brzezinką.

PRZEDSZKOLNE MALOWANKI



Bocian
- Rysował Darek Wyszomirski

Tuż przed zakończeniem roku szkolnego w Przedszkolu nr 1 przy ulicy Bednarskiej czynna była bardzo interesująca wystawa malarstwa milusińskich z terenu całej gminy. Wernisaż zaszczycili swą obecnością przedstawiciele UMiG oraz pani kurator Irena Tyńczarz. Dzieci są wielkimi malarzami, szkoda, że większość z nich wyraża z umiejętności takiego widzenia świata jak na załączonym rysunku. (s)



POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ ODDZIAŁU AK (2)

9. W POŁOWIE 1943 roku zostałem wyznaczony na dowódcę placówki zrzutów pod nazwą „Poduszka”. Placówka ta mieściła się w lasach między Celestynowem, Starą Wsią a Karczewem. Otrzymałem pełne wyposażenie techniczne dla oddziału: urządzenia dla sporządzania dokumentów w wypadku zrzutu ludzi, radio dla celów odbioru sygnałów oraz trzy steny, które były we wsi Opacz po drugiej stronie Wisły. Wydałem rozkaz „Osemce”, aby dobrać ze swej drużyny trzech ochotników i na hasło „kupię pięć kilogramów fasoli” odebrać od sołtysa broń i amunicję. Przed tym osobście ustaliliśmy termin pobrania steny i hasło. Dobrałem sobie nie trzech lecz czterech ludzi: „Czarny”, „Mały”, „Jarosz”, „Jaskółka” i w długich płaszczach na rowerach wyruszyliśmy. Dojeżdżamy do mostu na Wiśle w Świdrach Wielkich. Po obu stronach mostu stała żandarmeria niemiecka. Przez most jedziemy pojedynczo na odległość wzroku. Szczęśliwie dojeżdżamy do wsi Opacz. Zgłaszam się do sołtysa, podaję hasło, sołtys prowadzi nas do stodół, wyjmujemy automaty i amunicję. Tego rodzaju broń jeszcze nie znamy. Po krótkim objaśnieniu ruszamy do wsi Gasy, by łodzią przepłynąć się przez Wisłę bo most jest zablokowany przez Niemców. Wydają rozkaz by wcisnąć magazynki do automatów, włożyć po jednym za pasek jako zapas i aby odjąć kolby by nie były widoczne spod płaszczy.

Ja jadę pierwszy, zdjęcie przeze mnie czapki oznacza niebezpieczeństwo. Dojeżdżamy szczęśliwie do miejsca, gdzie czeka przewoźnik. Mrok już zapada, właściciel łódki nie chce nas przewieźć, boi się Niemców. Zmuszam go rozkazem i groźbą użycia broni. „Panie, ja mam dzieci, po tej i po tamtej stronie Wisły często przechodzą żandarmi z psem” – mówi – „Słuchaj, odpowiadam mu – my wszyscy jesteśmy Polakami, a dzieci masz nie tylko ty. Jedziemy natychmiast”. Kładziemy się na dnie łodzi i przewoźnik odbija od brzegu wiosłując z całych sił. Jesteśmy już po drugiej stronie Wisły. Przewoźnik zapłaty nie przyjął, usłyszałem jak drżącym głosem powiedział: niech was Bóg prowadzi do celu szczęśliwie”. Doszliśmy do domu.

10. MILO KILKAKROTNEGO SYGNAŁU i w marszu oddziału na placówkę, do zrzutu nie doszło. Wreszcie w końcu września 1943 roku otrzymaliśmy wiadomość, że prawdopodobnie będzie dokonany zrzut. W tym celu przyjechał do Karczewa delegat Komendy Głównej AK. Wraz z nim przyjechało 10 ludzi do pomocy, którym poleciłem się rozejść po mieście jako handlarzom i czekać na dalsze rozkazy. Karczew słynął z handlu mięsem i wędlinami dla zaopatrzenia Warszawy. Delegat przywiózł wspaniałe radio, hasło i odzew w przypadku zrzutu ludzi. Inne niezbędne urządzenia posiadaliśmy już na miejscu. W tym czasie przebywał u mnie Marian Wesolowski, gdyż w Falenicy był ścigany przez gestapo. Brał udział w akcji, bardzo się przydał. Około godz. 18 hasło do marszu na stanowiska ma być podane przez radio Londyn. Na zakończenie dziennika wieczornego o godz. 18-tej, w chwili muzyki polskiej, podano hasło „umarł Maćiek umarł”. Po otrzymaniu sygnału nastąpił wyciecz na placówkę „Poduszka” w lasach między Celestynowem a Starą Wsią. Wszystko było przygotowane i przewidziane, czekaliśmy na przyłot samolotu. Około godz. 0.30 usłyszeliśmy szum samolotu zbliżającego się od strony Wisły. Samolot okrążył, dał sygnał świetlny, z placówki otrzymał właściwy sygnał. Przeleciał. Czekaliśmy, już nie wrócił. Myśleliśmy, że robi drugie okrążenie, odleciał w stronę Wisły. Wróciliśmy do Karczewa z niczym. Po pewnym czasie okazało się, że zrzut odbył się, tylko nie w tym miejscu, gdzie czekaliśmy. Kontenery i trzech ludzi zrzuconych było w lesie koło wsi Chrosna w odległości od ustalonego miejsca ok. 8-9 km. To robotnicy kolejowi z wiosek idąc do pracy przez las świecili latarkami po drodze, zmyliło to pilota i obserwatora, którzy dokonali zrzutu. Wiemy o tym obecnie. Niestety kontenery wpadły w ręce rabusiów i hitlerowców.

11. ZBLIŻAŁ SIĘ DZIEŃ ZADUSZNY 1943 roku. Należało uczcić pamięć zmarłych. W przeddzień Święta, grupa nasza przeniosła stojącego w niszy kaplicy cmentarnej 2 metrowego orła odlanego z betonu i ustawiły przy grobach żołnierzy poległych w II wojnie światowej. Obok orła umieściliśmy flagę białą – czerwoną, ściągniętą w połowie kirem na znak żałoby narodowej. Po obu stronach grobów ustawiono dwa reflektory, które oświetlały cały front dekoracji. Tysiące ludzi w milczeniu przeszło obok grobów. U wielu z nich łśniły łzy w oczach.

12. BEZPOŚREDNIO po zakończeniu przybierania grobów żołnierzy na cmentarzu w Karczewie, otrzymałem rozkaz udania się do Wiązowny, gdzie prawdopodobnie ubrane groby żołnierskie przez miejscowy oddział AK zostały usunięte. Zajechałem do Wiązowny i stwierdziłem, że faktycznie groby żołnierskie były pozbawione przybrania. W związku z tym przeprowadziłem rozmowę z proboszczem parafii. Kto i dlaczego to zrobił? Proboszcz był zaskoczony i odpowiedział mi „młodych człowieku, a jak ja będę wyglądał wobec Niemców?”



Mogiła poległych żołnierzy z orłem

Odpowiedziałem – jestem żołnierzem konspiracyjnej armii Polskiej. Przyjechałem z rozkazu moich władz. Żądam natychmiastowego ubrania grobów tak, jak to było wcześniej.

Proboszcz zobaczył u mnie przy pasie, pod płaszczem pistolet, bardzo się wystraszył i z krzykiem wybiegł z plebanii, wydając polecenie służbowe natychmiastowego przybrania grobów.

Ja spokojnie wyszedłem z plebanii, udałem się na cmentarz, który był obok kościoła, stanąłem w widocznym miejscu i przyglądałem się pracy przy grobach. Po zakończeniu prac głośno podziękowałem pracującym i udałem się do domu przez las.

13. W DNIU 11 LISTOPADA 1943 roku zostałem zaproszony na odprawę, która odbywała się w Otwocku w zabudowaniach leśniczówki, w której mieszkał i działał leśniczy Ob. Borodzik. Było nas 11 podchorążych z całego rejonu IV Fromczyn, którym mjr. „Kania” uroczystie wręczył nominację na podporuczników AK odczytując jednocześnie rozkaz Komendy Głównej AK w tej sprawie.

Z terenu Karczewa otrzymaliśmy nominacje podchorążych Euzebiusz Makowski i ja Tadeusz Jobda – Orłowski.

14. W ZWIĄZKU ze wzmoczoną czujnością gestapo i niemożliwością dalszego działania radiostacji nadawczo-odbiorczej na terenie Otwocka, oddział

mój otrzymał zadanie od Komendanta Rejonu „Kania” ubezpieczenia przenoszenia radiostacji przez dowódcę OS por. Migdałskiego i ppor. Mariana Wesolowskiego, który był duży oddziału, z Otwocka do Karczewa. Pod czujnym okiem okupanta zadanie zostało wykonane.

Pierwsze starcie ze szkołą „SD” w czasie nadawania w Karczewie, ul. Warszawska 16, nastąpiło wiosną 1944 roku. Było dużo pilnego materiału do wysłania w związku z tym czas nadania wydłużał się. Szybko zrobiło się bardzo ciemno. Niemcy podjechali nie wiadomo kiedy. Podeszli po cywilnemu w skórzanych płaszczach. Nie zauważyło ich nawet moje ubezpieczenie. Zetknąłem się z dwoma drabami na ulicy, którzy krążyli wokół miejsca nadawania. Było bardzo ciemno, udało mi się ich wymyknąć. Wszedłem od podwórka do domu i powiedziałem – „kończyć – Niemcy”. Mimo wielkiej ostrożności, dwóch Niemców w cywilu zaszło od podwórka, skryli się. Grupa, która nadawała meldunki wraz z obsługą, drogą przez podwórkę wycofała się. Ukryci Niemcy krzyknęli „Hande hoch” na co jeden z obsługi, Maciej Pijanowski, strzelił do stojącego Niemca zabijając go na miejscu. Drugi Niemiec uciekł. Jak się później okazało, nadjechało kilkanaście samochodów z hitlerowcami, którzy uprzednio obstawili Karczew. Na odgłos strzałów wszystkie samochody zajechały na karczeski rynek. Zabitego cichcem zabrali. Nie było żadnych sankcji. Bezpośrednio po starciu zameldowali mi, że w szafie w szufladzie tego mieszkania, które zajmował Makowski dowódca Kop. Karczewa pozostały pewne dokumenty: wykazy osobowe itp. które należało natychmiast zabrać. Mimo dużego niebezpieczeństwa, gdyż w rynku miasta byli Niemcy, dokumenty wydobyto. Do wykonania tego zadania zgłosił się na ochotnika członek naszej grupy, Czesław Laskus. Wskoczył do tego mieszkania i wydobyl dokumenty. Dom był już pusty, domownicy opuścili go wcześniej. Po kilku dniach mieliśmy podobną sytuację w Piotrowicach. Tam też doszło do spotkania z hitlerowcami. Niemcy wywyszli działającą tam radiostację, zachodziła potrzeba szybkiego jej ukrycia. W tym czasie przeprowadzono we wsi rewizję, nic nie znaleziono. Należy podkreślić, że dzięki szybkiej reakcji mieszkańców wsi porę zdołano ukryć aparat i obsługę.

15. AKCJE NASZE niekiedy odbywały się wspólnie z innymi grupami oddziałów specjalnych i taka miała miejsce wiosną 1944 r. w Otwocku. Grupa moja z oddziałem „ZZ-ta” otrzymała zadanie zniszczenia dokumentów w otwockim magistracie. Po wyniesieniu zostały one spalone na miejscu w piecu centralnego ogrzewania. Z mojego oddziału brali udział A. Szerepko, T. Malczewski, J. Skoczeń i ja.

Oddział nasz wspólnie z oddziałem „ZZ” przeprowadzał różnego typu akcje. Jedną z nietypowych było rozpędzenie bydła na spędzie w Karczewie i Józefowie. Zadaniem naszym było nie dopuszczać komisji kolczykowania rożaczny. Rekwirowano maszyny do kolczykowania, uniemożliwiano komisji wykonywanie tych czynności. W wyniku takich akcji utrudniano ewidencjonowanie bydła, które było, dla potrzeb okupanta, zabierane chłopom.

16. WIOSNĄ 1944 roku do lasu pod Karczewem dotarł oddział z Nowogródka składający się z 20 żołnierzy i dwóch oficerów. Zostali oni tymczasowo zakwaterowani u sióstr zakonnych w Dźwigni, gdzie po akcji w Pogorzeli przebywał Maciej Grurzewski. Po kilku dniach, bez uprzedzenia, oddział zmienił miejsce swego pobytu. Nocą wyruszył w kierunku Góry Kalwarii. Z niewyjaśnionych przyczyn nastąpiła wymiana ognia. W konsekwencji tego zginął z oddziału jeden żołnierz, Jerzy Ługowski lat 20 ps. „Kruszynka”. Należało go pochować. W tej sprawie skontaktowałem się z wikariuszem parafii karczewskiej ks. Władysławem Miziołkiem. S.P. „Kruszynka” ze wszystkimi honorami został pochowany w kwaterze poległych żołnierzy. Obecnie ks. Miziołek jest biskupem w Warszawie.

17. CELEM pogłębiania wiadomości minerskich w 1944 roku przeprowadzono szkolenie naszej grupy. Szkolenie to wynikało z koncepcji przygotowania żołnierzy posiadających teoretyczne przygotowanie techniczne do ewentualnego pełnienia funkcji na stanowiskach. Z założenia miał to być oddział kadrowy o składzie żołnierzy na tle wysoce wykwalifikowanych, na ile pozwalały na to konspiracyjne warunki szkolenia. Żołnierze oddziału przeszkoleni byli w małych grupach na trzech kursach. Był to kurs minersko – dywersyjny, prowadzony przez dyplomowanego oficera saperów znajomego doskonale swoje rzemiosło por. Henryka Szyperskiego ps. „Kot”. Wśród absolwentów tego kursu wyłoniono instruktorów, którzy na terenie Karczewa, Otwocka, Józefowa, Michałina i okolicznych wsi, szkolili z zakresu minerstwa tzw. drużyny dywersji bojowej – DB – przygotowując je do działań sabotażowych.

18. WCZESNĄ wiosną 1944 roku postanowiono zetknąć się z operacyjną szkołą SD. Cel tego zetknięcia to oczywiście likwidacja ich. Jako miejsce najbardziej odpowiadające wybrano niedokończoną przed wojną budowę radiostacji „Radiówek” koło Wiązowny. Grupa Falenica pod d-twem Mariana, oraz grupa Karczew pod moim d-ctwem wśród której byli: J. Skoczeń, A. Szerepko, T. Malczeski, R. Niedziółka z mojego oddziału. Cały oddział podzielono na dwie części. Jedna zajęła stanowisko wzdłuż szosy Warszawa – Lublin. Grupa ta miała w odpowiednim czasie zlikwidować hitlerowców SD. Druga pod moim dowództwem, wraz z aparaturą i obsługą radiostacji, zajęła swoje wyznaczone stanowiska. Po pewnym czasie wycekiwania „Grąjek” po nawiązaniu kontaktu z Londynem rozpoczął nadawanie.

W jakieś niespełna 30 minut przejechał szosą lubelską samochód – potem drugi, już pusty. Niemcy już wysiedli, zaczęli podchodzić do miejsca naszego nadania. Pierwszy dwuosobowy patrol niemiecki zauważyłem w lesie, szedł przecinką. Nie byłem pewien czy to Niemcy i wyszedłem z ukrycia. Zostałem przez nich zauważony. Oni natychmiast ukryli się. Ja również. Niemcy ponownie pokazali się, oddałem kilka strzałów z Kb kładąc jednego na miejscu. Przerwano nadawanie, zwinięto sprzęt. Niemcy zaczęli wycofywać się w kierunku szosy. My również zwinęliśmy posterunki i przez las wycofywaliśmy się za górą do Świdra i Otwocka. W ciągu pół godziny na wezwanie grupy operacyjnej SD nadjechało masę samochodów z wojskiem. Zaczęli ostrzeliwać las z ciężkiej broni dla nas już nie groźnej. Byliśmy już w drodze do domu.

19. W CZERWCU 1944 roku grupa „ZZ” w uznaniu za dotychczasową działalność otrzymała od komendanta Rejonu „Kani” pozwolenie na dłuższy tj. dwutygodniowy wypoczynek. W tym celu poproszono mnie, aby wskazać im miejsce, gdzie nad jeziorem mogliby wypocząć. Zaproponowałem im Piotrowice w góścinie do tamtejszego oddziału AK. W umówionym miejscu spotkaliśmy się i furmanką ruszyliśmy do Piotrowic. Wiozła nas łączniczka oddziału Genowefa Żelazko z Karczewa. Ojciec jej posiadał konie i zawsze chętnie pomagał partyzantom. Pięciu ludzi i łączniczka wysiedli z furmanki na około 300 m przed wsią i pieszo już zdążyliśmy do celu.

Upłynęło kilkanaście minut i za nami ukazały się trzy osobowe samochody. Był to szef garwolińskiego dystryktu z oddziałem, który go ubezpieczał. Na nas widok zatrzymali się i wyskoczyli z samochodów. Wszyscy byli w mundurach, w rękach mieli automaty.

Zawołali do nas, aby się zatrzymać. Ruszyliśmy biegiem do pierwszych zabudowań i otworzyliśmy ogień z pistoletów maszynowych. Niemcy padli na ziemię i zaczęli strzelać do nas. Strzały z broni maszynowej (sterny) chwilowo powstrzymały ich. Zaczęliśmy wycofywać się w głąb wsi. W tym czasie Niemcy pochwycili kobietę W. Misiewicz, łączniczkę „ZZ” – markietankę, która z nami była.

Kiedy zauważyliśmy, co się stało, wzmożyliśmy ogień. Szef dystryktu zorientował się, że mamy broń maszynową, wydał rozkaz wycofania. Niemcy wycofując się ciągnęli za sobą uchwyconą naszą koleżankę z oddziału. Udało się jej jednak wydo-

stać z hitlerowskich łap. Niemcy wsiedli do samochodów i odjechali.

20. W KONCU 1944 roku zbliżał się front. Po sierpniowym wezwaniu Komendy Głównej AK do koncentracji oddziałów w celu spieszenia na pomoc walczącej Warszawie.

Komendant Rejonu IV Fromczyn mjr Stanisław Szulc polecił mi dokonać koncentracji oddziału w ustalonym miejscu. Zarządziłem wymarsz oddziału. 26 młodych ludzi pod moim dowództwem uzbrojeni w długą i krótką broń, oraz posiadane granaty udała się ubezpieczoną zwartą grupą lasem, dobrze znaną drogą, w okolice Wiązowny. Pozostała część ludzi, w tym 3 kobiety, udziału w koncentracji nie brała. Byli to przeważnie ludzie starsi, rolnicy, właściciele własnych gospodarstw lub zabudowań.

Za nami wozem konnym jechał Stanisław Żelazko ps. „Mucha”, wioził koce i żywność. Czekaliśmy na dalsze oddziały z Karczewa i okolic, ale nikt nie przybył. Czas się dłużył, wysłałem łącznika do sztabu w Otwocku, który po kilku godzinach powrócił, przywiózł mi rozkaz powrotu do Karczewa, gdzie mam otrzymać inne specjalne zadanie. Po powrocie złożyliśmy broń i amunicję w pustym mieszkaniu w Karczewie przy ul. Mińskiej – w domu, gdzie mieszkał Kowalczyk, Komendant posterunku policji.



Michał Saganowski ps. Jaskółka – pierwszy od lewej i Julian Skoczeń ps. Sobota – trzeci od lewej, a za nim jego serdeczny przyjaciel Antoni Skózek

Urządziliśmy strażnię i zabezpieczyliśmy złożoną broń i amunicję. Niestety po przyjeździe otrzymaliśmy przykrą wiadomość. W lipcu 1944 roku został aresztowany przez gestapo por. Józef Czuma, nasz dowódca KEDYW-u i został zamordowany w Alei Śucha w Warszawie.

Nad strażnicą i ludźmi objął dowództwo zastępca, plut. Julian Skoczeń. Ja otrzymałem nowe zadanie. Zgłosił się do mnie oficer w stopniu kapitana, którego nazwiska nie pamiętam. Oświadczył, że jestem przydzielony wraz z Konopackim, leśnikiem, członkiem AK w Celestynowie do wyszukiwania pod jego d-ctwem przejść przez Wisłę dla ewentualnego przeprowadzenia wojska do Warszawy dla udzielenia pomocy powstańcom.

Przydzielony leśnik nie zgłosił się, posłaliśmy samy. Po przejściu przez wieś nad Wisłą stwierdziliśmy, że Wisła po obu stronach jest silnie obstawiona przez wojsko rosyjskie z jednej strony i hitlerowców z drugiej. W tej sytuacji transport wojska jest niemożliwy.

D-ca grupy z odpowiednim meldunkiem pojechał do sztabu w Otwocku. Ja powróciłem do Karczewa. Nastąpiło rozwiązanie oddziału, gdyż rozpoczęto aresztowania członków AK przez Resort UB i Wojsko Rosyjskie. Po rozwiązaniu część ludzi wstąpiło do Ludowego Wojska Polskiego, do szko-

ły lub do pracy. Broń i amunicję zabrał na przechowanie na posterunek policji w Karczewie komendant Kowalczyk, i przekazał władzom. Czterech naszych ludzi zostało internowanych na obszar ZSRR, skąd po trzech latach powrócili do kraju.

Byli to: Julian Skoczeń, Czesław Laskus, Albin Szerepko i Tadeusz Malczewski.

Po powrocie do kraju na skutek przeżyć w obozie zmarli: T. Malczeski Cz. Laskus. Pozostali przy życiu napisali wspomnienia o pobycie na terenie ZSRR.

Henryk Szyperski na początku lipca zgłosił się do Sztabu Ludowego Wojska Polskiego w Lublinie, brał udział w działaniach wojennych, zginął podczas walk pod Berlinem.

Ja, uprzedzony, że jestem na liście do aresztowania, wyjechałem do Kielc. Zgłosiłem się do pracy w Urzędzie Skarbowym w Kielcach. Dla bezpieczeństwa podałem nazwisko Tomasz Orłowski – taki bowiem dokument posiadałem. Po dwu latach przy sprzyjających znajomościach, nazwisko zalegalizowałem. Po piętnastu latach wróciłem w rodzinne strony, objąłem pracę w Urzędzie Skarbowym w Otwocku, gdzie pracowałem do przejścia na emeryturę.

Stan członków oddziału specjalnego AK KEDYW:

1. ppor. Ak Tadeusz Jobda-Orłowski ps. „Tadek”, „Koran” d-ca oddziału
2. plut. Julian Skoczeń ps. „Sobota” z-ca dow. oddziału
3. Antoni Guba ps. „Ósemka”
4. Tadeusz Malczewski ps. „Czarny”
5. Albin Szerepko ps. „Mały”
6. Aleksander Osuch ps. „Pechowiec”
7. Henryk Osuch ps. „Czort”
8. Ryszard Niedziółka ps. „Jarosz”
9. Czesław Laskus ps. „Gołąb”
10. Michał Saganowski ps. „Jaskółka”
11. Teofil Witkowski ps. „Saper”
12. Marian Jobda ps. „Raszard”
13. Ryszard Bielecki ps. „Łoś”
14. Maria Osłowska ps. „Orlika” oraz dwie sanitariuszki łączniczki z punktu kontaktowego, który prowadziła „Orlika” były to: Wiesława Cichecka-Bielecka ps. „Irka”, Genowefa Żelazko ps. „Krystyna”.
15. Tadeusz Rusznik ps. „Plut”
16. Jan Siwak ps. „Kukulka”
17. Antoni Rębkowski ps. „Góra”
18. Zygmunt Sychowiec ps. „Soro”
19. Tadeusz Sychowiec ps. „Cygan”, „Tarpan”
20. Henryk Szerepko ps. „Siwy”
21. Ryszard Rusznik ps. „Granat”
22. Zdzisław Trzaskowski ps. „Lis”
23. Stanisław Wieczorkowski ps. „Gałązka”
24. Stanisław Kamiński ps. nieznaną
25. Józef Wyszomirski ps. „Bocian”
26. Stanisław Żelazko ps. „Mucha”
27. Stanisław Wawrzynowski ps. „Szary”
28. Michał Zawistowski ps. „Władek”
29. Henryk Rębkowski ps. „Sęp”
30. Szymon Osuch ps. „Szymon”
31. Franciszek Trzepak ps. „Jastrząb”
32. Kazimierz Trzaskowski ps. „Musad”
33. Henryk Niedziółka ps. „Kaper”
34. Stanisław Dąbrowski ps. „Pomidor”
35. Stanisław Suchecki ps. „Bazant”
36. Karol Nowakowski ps. „Gorący”
37. Andrzej Cichecki ps. „San”
38. Józef Nowak ps. „Muzykant”
39. Mieczysław Andrzejewski ps. „Lawa”
40. Edward Rębkowski ps. „Dąb”
41. Jerzy Kowalczyk ps. „Monter”

Biografię niniejszą napisałem w czterdzieści lat od zakończenia działań wojennych. Wiele zdarzeń i drobniejszych pracy, a być może i nazwisk uleciało z pamięci i nie jest wyszczególnione w podanych opisach.

ppor. Tomasz Tadeusz Jobda-Orłowski ps. „Koran”

D-ca Oddz. Spec. Karczew

Wwakacje realizujemy własne pomysły związane z wyjazdami, organizowane z dużym wyprzedzeniem lub też w ostatnich dniach. Odwiedzamy nadmorskie kąpieliska, krainę jezior mazurskich, Tatry, Bieszczady i różne inne miejsca.

Dla mnie od kilku lat stłym punktem jest Warszawska Pielgrzymka Piesza, która 6 sierpnia już po raz 285 wyruszy na swój szlak.

Co takiej jest w niej, że człowiek wchodząc po dziewięciu męczących dniach do Częstochowy, po marszu w deszczu, słońcu, upale i chłdzie, czasami w większości bardzo ciepłych i dosyć przyjemnych, lecz były i takie, że przez osiem i pół dnia ciągle padało, myśli już o następnej.

Według paulińskiego rozkładu rok w rok pokonujemy przynajmniej 246 kilometrów mijając po drodze Tarczyn, Mogielnicę, Stu-

Pielgrzymka wytwarza bardzo specyficzną atmosferę. Nie ma „panów”, „pań” – są tylko bracia i siostry, bez względu na to, do kogo się zwracamy. Istnieje zupełnie inna więź, budzi się w człowieku entuzjazm, radość życia, zapominamy o problemach i kłopotach dnia codziennego. Modlitwa, refleksja, śpiew, również żart i zabawa. Mury kościoła jakoś nas uszlachniają, a przecież to ta sama msza, ta sama Eucharystia. Stoimy w dużym gronie na stałych placach naszej trasy w wielkiej, katolickiej rodzinie. Oprawa muzyczna prowadzona przez zespoły z różnych grup często jest bardzo pomyślna i miła dla ucha. Każdy rok przynosi ze sobą nowe pieśni, nowe pielgrzymkowe przeboje od np. „Ojczyzna ma” z lat osiemdziesiątych, po bliższe „Abba Ojciec”, „Bóg nie umarł, Jezus żyje”, „Jezus jest Panem” i inne.

spędziłem na pace naszego Żuka i chodziłem z „16” prawie przez całą pielgrzymkę.

Na wyjście z Warszawy niesłem poręcz, nie było chętnych, więc wypadło na mnie, a później koledzy żalowali takiego zaszczytu, dlatego przed Częstochową było odwrotnie.

Rok później szedłem w pielgrzymce będąc jeszcze w wojsku, ale na urlopie.

Można o niej pisać bardzo długo, ale istotne jeszcze są dwa zagadnienia, a mianowicie tradycja chodzenia „na kolanach” i „Przeprósna Górka”.

Na pielgrzymkowej trasie istnieje miejscowość Magdalena, gdzie od dawna wielu braci i sióstr naraża na szwank własne kolana, wchodząc na nich na wcale niemałą górkę i robiąc również trzy okrążenia wokół kapliczki. Także na górze przy Źródłach Mstowskich istnieje

„Gdy pielgrzymki przyjdzie czas...” (wskakuj w buty, ruszaj w świat)

dzianę, Janków, Skotniki, Wielgomłyny, Św. Annę, Mstów, dochodząc do Częstochowy, a właściwie do Jasnej Góry z klasztorem oo. Paulinów.

Prawie trzy wieki pielgrzymowania na stałe utrwaliły się w świadomości mijanych miast, wsi, pól, łąk, lasów przecierając na nowo zarośnięte ścieżki.

Kiedyś WPP była bardzo duża, szczególnie w burzliwych latach jakieś 15 tysięcy, wydaje się dużo, ale były lata, gdy miała drugie tyle i więcej uczestników, powstało także dużo małych pielgrzymek diecezjalnych. Również wielu mieszkańców Karczewa chodziło lub nadal chodzi w pielgrzymce, choć ostatnio jest ich jakby mniej. Wiele osób z różnych powodów przestało, a słyszałem kiedyś, że jak miał 6 sierpnia to Karczew zamierał, cichł, gdyż prawie wszyscy szli na Jasną Górę.

W naszej społeczności były to tradycje rodzinne, choć chyba nie u każdego. Dziadkowie brali wnuki, rodzice dzieci i tak było również w moim przypadku. Swoje raczkowanie na pielgrzymkowej trasie zacząłem w wieku czterech lat, ale nadal widuję młodszych.

Na początku chodziło się do nowenny, ale po dziewiątym był dziesiąty raz i gdyby nie nieudane prawo jazdy, w tym roku byłaby dwudziestka, czyli mały jubileusz. Jak to się mówi – „mam to we krwi”.

Od kilku lat chodzę w gupie „16” i czuję się w niej bardzo dobrze. Jej trzon stanowią pielgrzymi z Ostrołęki, Nowego Dworu Maz., Modlina. Właśnie tu wyrobiłem swoje szlify brata porządkowego. Wcześniej chodziłem w innych grupach, w „karczewskiej” 11, która swoje najlepsze lata ma już za sobą, w 5.

Byłem również uczestnikiem pielgrzymki w trakcie trwania mojej służby wojskowej w Wesolej. Wtedy to wojsko brało w niej udział po raz pierwszy. Miałem dużo szczęścia, gdyż w grupie prawie trzydziestu chłopaków byłem jedynym młodym „kotem”. Naszym opiekunem był pewien chorąży, który mimo tego, iż miał dosyć nerwową naturę, dawał się lubić. Trafił się nam kiepski kucharz, ale ja jadłem z innego garnka, więc nie przejmowałem się tym. W Tarczynie pierwszy i ostatni raz myłem gary, po niezbyt udanej kolacji. Noc spędziłem pod „gołym niebem”, gdyż byliśmy w liczbie nieparzystej, a palatki stawia się z dwóch części. Z tego powodu rozłożyłem swojego „muła” (materac, poduszka, dwa koce) pod samochodem i przespałem kilka godzin. Miałem to również powtórzyć przy Źródłach Mstowskich, gdzie staliśmy na przedostatnim noclegu. Od wody ciągnęło wilgocią, było potwornie zimno, rano wysunąłem koniec nosa z pod koca i nic nie widziałem, gdyż była tak gęsta mgła. Resztę nocy

podobny zwyczaj, tyle tylko, że wokół krzyża leżą dosyć ostre wapniaki trochę już wygładzone przez tysiące kolan, wśród których były również dwa moje. Też należy zrobić przynajmniej trzy kółeczka, aby później znalazła się dobra dusza, która nas z tego kłopotu wyciągnie. Brat siostrę i odwrotnie.

W czasach, kiedy pielgrzymki były większe, również było więcej chętnych. Teraz ten „zwyczaj” jakby zamiera. Swoje trzy kółka robiłem prawie trzy godziny, czasami z kolanem uniesionym przez kilka minut w powietrzu. A wszystko... się po to, aby znaleźć dla siebie dobrą żonę lub męża.

Ze szczytu wzniesienia, które nazwano Przeprósna Górka widać długo oczekiwany widok – wieżę klasztoru jasnogórskiego, jeżeli oczywiście dopisze pogoda. Później schodzimy niżej, aby zacząć się przepraszać, śpiewać, tańczyć, cieszyć, powstają ludzkie piramidy, kapłani i paulini „fruwają” w powietrzu podrzucani przez swoich „podopiecznych”. Jest pięknie. Nasza „16” lub się również spotkać tego samego dnia wieczorem przed szkrytą i pościć. Posuwając się krok za krokiem robimy ostatnie kilometry naszej wędrówki do Maryi.

Za rok mamy nadzieję wyruszyć na trasę w identycznym lub większym gronie.

Artur Kamiński

**Miasto – pułapka wyobraźni.
Kamienny, brudny zakątek
niespełnionych marzeń.
Rewers naszej osobowości.
Otchłań hałasu i pośpiechu.
Pomyłka kwiatów na wiosnę.
Smutek niekochanych drzew.
Sztuczne słońca latarni
w szkle wystaw.
Pusta zachęta reklam
i człowiek niszczący siebie.**

Bożena Mazur

...i rezerwat od „reservatue” – zachowany, czyli teren o szczególnych wartościach przyrodniczych lub krajobrazowych, będący pod specjalną ochroną, w celu zachowania pierwotnego, naturalnego stanu znajdującej się na nim flory, fauny i ukształtowania terenu. Otchłań ciszy i spokoju pozwalająca odizolować się człowiekowi od cywilizacji. Awers ludzkiej osobowości. Promienie słoneczne, przedzierając się przez korony drzew i rozświetlając barwne kępy

Na Torfach

wszelkiej roślinności, pobudzają jej zapachy. Świeże powietrze upaja, a krajobraz zachwyca. Dla doznania tak wielu pięknych wrażeń i ucieczki przed cywilizacją, akurat my, mieszkający gminy Karczew, nie musimy udawać się daleko. Taką bowiem enklawą ciszy i piękna jest rezerwat Na Torfach, położony opodal naszego miasta. Powiecie – znamy! A jednak proponuję: przeczytajcie poniższy tekst, abyście mogli powiedzieć świadomie: cudze chwalimy, ale i swoje rzeczywiście znamy.

Rezerwat został utworzony w 1977 r. zajmuje 21,13 ha, wraz ze sąsiednim jazierem o powierzchni 6,5 ha. Jezioro otaczają drzewostany sosnowe-borowe i olszowe. Żyje tu 50 gatunków ptaków, są dziki, borsuki, kuny, sarny, jeże i wiewiórki, a także liczne płazy i gady. W jeziorku zarastającym osoką aleosowatą

znajduje się: szczupak, sumik karłowaty, wzdręga, lin, okoń, karaś.

Zbieraniem i opracowywaniem osobliwości rezerwatu zajmuje się Muzeum będące także Bazą Edukacji Ekologicznej. Zachęcam do jego odwiedzenia. Mieści się ono w starej leśniczówce, pięknie komponującej się architekturą z otoczeniem. Możecie tam zobaczyć – eksponaty z bardzo odległych czasów, z epoki paleolitu (3 mln–11 tys. lat p.n.e.) i neolitu (11 tys. – 2 tys. lat p.n.e.), ale także ze średniowiecza i minionego wieku: grzebień z rogu, klucze, stroje ludowe z rejonu kołbielskiego, łapcie z tyka itp.

Na terenie Mazowieckiego Parku Krajobrazowego znajdują się jeszcze osiem innych rezerwatów przyrody. Wakacje to doskonały czas, aby tam się wybrać pieszo lub rowerem i najlepiej z rodzicami. Chociaż są oznakowane szlaki, w lesie można trochę pobłądzić, więc towarzystwo dorosłych jest raczej wskazane, zwłaszcza dla młodszej młodzieży.

Luiza Helewska

O KULTURZE

Rosyjskie rządy zaborcze pozostawiły w oświacie powszechnej spadek szczególnie ubogi, a nawet ponury. Nie obowiązywał tu przed I wojną światową przymus szkolny, a rusyfikacyjna polityka rządów carskich dodatkowo odstręczała ludność polską od oświaty. Na stu mieszkańców w Kongresówce tylko troje dzieci uczęszczało do szkół elementarnych, a biorąc pod uwagę zróżnicowanie społeczne, najgorzej pod względem oświaty wyglądała wieś. Jeżeli ktoś na wsi potrafił cokolwiek przeczytać, to już było dobrze.

W Nadbrzeżu, tak jak i w innych wioskach było podobnie. Byli tacy ludzie którzy „znali” literę i przekazywali ich pisownię chętnym do poznania sztuki pisania i czytania. W ten sposób wielu ludzi potrafiło się potem nawet podpisać. Do takich należała moja mama, Agnieszka, która nigdy nie chodziła do szkół a potem przeczytała wszystkie książki, które „chodzili” po wsi. Byli też tacy, którzy sami nauczyli się muzykowania. Przed I wojną światową w Nadbrzeżu było dwóch muzyków-amatorów – Józef Malczyk (1869–1930) i Franciszek Kozłowski (1863–1951) którzy świetnie grali na skrzypcach. Oberki, polki, walce i kujawiaki w ich wykonaniu pięknie brzmiały. Wygrywali także popularne melodie ludowe, które do dziś zachowały się w folklorze.

Czasy międzywojenne

Wraz z odzyskaniem niepodległości w 1918 roku na wsi zaczęło rozwijać się życie kulturalne. Powstała czteroklasowa szkoła podstawowa, a jej jedynym nauczycielem i kierownikiem jednocześnie był Piotr Chruściel pochodzący aż z Zawiercia. Szkoła znajdowała się przy dzisiejszej pętli autobusowej w nieistniejącym już mieszkaniu Wojciecha Młynarczyka. Chętni do nauki w wyższych klasach uczęszczali do szkoły w Otwocku Wielkim. Kierownik Chruściel był pionierem w krzewieniu kultury na wsi. Oprócz nauczania szkolnego organizował występy sceniczne. Za estradę służyło klepisko w stodole, na którym budowano scenę, a dla widzów ustawiano ławki i krzesła na powietrzu. Recytowano wiersze, śpiewano piosenki i odgrywano przedstawienia. Wiersze Marii Konopnickiej były szczególnie lubianym tematem, dziś są one zapomniane, a warto by było do nich wrócić. Jeden z jej wierszy zaczynający się od strofy

„Ojczyzna moja, to ma matka droga,
Gdzie ujrzał ludzi i gdzie poznał Boga,
Gdzie bracia, siostry i ma matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła”

– jeszcze w latach siedemdziesiątych potrafili bezbłędnie wyrecytować starsze osoby, pamiętające te czasy. Wiersze nawiązywały do bohaterskich walk z Moskwą w obronie wiary i wolności, do smutnych czasów rozbiorów, emigracji i powstań narodowych. Wystawiane utwory sceniczne to głównie komedijki z życia społeczeństwa żydowskiego. Żydzi stanowili wówczas niemalże połowę mieszkańców Karczewa więc żart i humor żydowski dominowały wszędzie. Jeden z wystawianych utworów tak bardzo podobał się widzom, że kilku występujących Nadbrzeżan nazwali imionami żydowskimi od odgrywanych przez nich postaci. Przydomków swych nie pozbyli się oni aż do śmierci – co świadczyło o popularności ówczesnych przedstawień.

Kierownik Chruściel organizował także zabawy ludowe, tańczono na trawie, a za orkiestrę służył nakręcany korbą patefon. Tradycje kontynuował następca Chruściela, Szymon Wrzosek. Za jego czasów szkołę przeniesiono do domu po emigrancie karczewskim, Franciszku Barcikim. Barcicki nie miał dzieci, nie miał ich również jego wychowanek Feliks Gawłowski, który zmarł w 1919 roku i dom stał pusty. Budynek ten, to dawna stara szkoła, którą pamiętają wszyscy starsi mieszkańcy nie tylko Nadbrzeża. Rozpoznawane przez kierowników szkoły książki krążyły po wsi z ręką do ręki. Czytano chyba wszystkie powieści Rodziewiczówny, Kraszewskiego. Obok takich tytułów jak „Placówka” Prusa,

„Chłopi” Reymonta, bardzo popularne były „Trędowata” Mniszkówny i „Dzikuska” Zarzyckiej. Byli we wsi ludzie którzy zgromadzili w swych zbiorach małe biblioteczki. Następca Wrzoska i zarazem ostatni przedwojenny kierownik szkoły – Kalbarczyk – wcielał w życie hasła Związku Młodzieży Polskiej „Wici”, a wielu jego wychowanków w czasie okupacji wstąpiło w szeregi ruchu oporu.

W nowej Polsce

Zaraz po wojnie rozpoczęła działalność szkoła, a jej nauczycielem i kierownikiem została rodowita warszawianka – Anzelma Michalska. Szkoła zawierała tylko jedną izbę lekcyjną i dwa pokoiki dla nauczycieli. Michalska była dobrym pedagogiem, przez 10 lat prowadziła zajęcia szkolne jednocześnie z dwoma klasami. Rano z trzecią i czwartą a po południu z pierwszą i drugą. Kiedy jedna klasa zajmowała się czytaniem, druga pisała i odwrotnie. Lekcje śpiewu i wychowania fizycznego były wspólne. Do ówczesnego Komitetu Rodzicielskiego należeli ludzie na których można było zawsze polegać, tacy jak Franciszek Kosiarka (1899–1979) czy Stefan Gawłowski (1909–1969). Od początku działalność ich związana była z dążeniem do pobudowania nowej szkoły. Dochody z organizowanych często przedstawień i zabaw przekazywane były na potrzeby szkoły. Coroczne występy choinkowe, w których sam Kosiarka występował jako święty Mikołaj rozdający maluchom paczki, połączone były z zabawami przynoszącymi zyski.

W 1953 roku utalentowana mieszkanka wsi, Zdzisława Jedlińska (dziś z męża Retmańska), zorganizowała we wsi pierwsze dożynki. Widowisko odbyło się na dechach, w wąskiej uliczce przy skrzyżowaniu dróg, niedaleko szkoły. Przybyło wiele gości, którzy nie mogli się pomieścić na małym terenie, toteż domy i przydrożne drzewa oblepione były widzami. Sukces Zdzisławy Jedlińskiej zachęcił ją do organizowania następnych dożynek i przez siedem kolejnych lat kierowała ona występami młodzieży. Pomysły same rodziły się jej w głowie, sama układała teksty przyspiewek dożynekowych, w których młodzież domagała się nowej szkoły i elektryfikacji wsi. Dożynki z 8 sierpnia 1957 roku były tak udane, że zespół otrzymał zaproszenie do „odegrania” części artystycznej dożynek w Cieciszewie i w Gassach, co miało miejsce 1 i 8 września tego roku. Wówczas mieszkańcy tych wsi nazwali żartobliwie zespół z Nadbrzeża „Małym Mazowszem”, gdyż jego członkowie zawsze byli ubrani w stro-

je ludowe wypożyczane z warszawskich teatrów i pięknie się prezentowali. Odtąd zaproszenia do występów w zawiślańskich wsiach powtarzały się. 31 sierpnia 1958 roku zespół artystyczny z Nadbrzeża po raz pierwszy wystąpił w dożynkach powiatowych w Woli Karczewskiej i odtąd brał także udział w imprezach regionalnych.

Po Anzelmie Michalskiej kierownikiem szkoły został Różycki, który pracując na tym stanowisku około ośmiu lat, nie zasłużył sobie na uznanie wśród mieszkańców Nadbrzeża. Był niezbyt miły szczególnie dla uzdolnionych kobiet prowadzących działalność kulturalną, może dlatego że sam chciał zbierać laury za ich osiągnięcia. Komitety Rodzicielskie na czele z Adamem Firlikiem i Stanisławą Szyszką zawsze były bardzo aktywne, domagały się od władz budowy nowej szkoły. Organizowane na ten cel przedstawienia i zabawy przynosiły zyski pieniężne. Niedoceniana przez kierownika Stanisława Szyszkowa zawsze była zaangażowana w sprawy kulturalnych wsi. Uczyła dzieci występów, a także sama wykonywała gustowne dekoracje sceny według własnych pomysłów.

Tańce na wodzie

Życie kulturalne i towarzyskie rozkwitało szczególnie w latach 1954–1958, kiedy Nadbrzeż przez całe sezony letnio-jesienne korzystało z „pływającej świetlicy”. W wielu mieszkańcóws wsi pracowało w Rejonie Dróg Wodnych – firmie zajmującej się regulacją koryta Wisły. W dowód uznania dla robotników, których trzon pochodził z Nadbrzeża, firma ta oddawała na użytek wsi, na całe sezony swą świetlicę. Była to wielka barka, na której były pomieszczenia dla obsługi i wielka sala, po bokach której znajdowały się okienka, a przy nich stały stoliczki. Codziennie świetlica zapelniała się młodzieżą. Przy stoliczkach grzano w szachy i w warcaby, obok stał stół do ping-ponga, zawsze zajęty przez grających. Grano także w bilard a kto chciał potaćczyć, w drugim końcu sali znajdował adapter i płyty. Wieczorem codziennie wyświetlano filmy, a mieszkańców zwolowano na seans specjalną syreną. Podczas projekcji filmu wszystkie miejsca były zawsze zajęte. W niedziele przyjeżdżał Objazdowy Teatr Ziemi Mazowieckiej, aktorzy odgrywali spektakle sceniczne. Jeden z nich, wystawiany 1 czerwca 1958 roku, zgromadził rekordową ilość widzów – aktorzy odgrywali komedię „Żołnierz i bohater”. W świetlicy urządzano także normalne zabawy taneczne i bankiety podożynekowe.



Dożynki w Nadbrzeżu w 1959 r.

W NADBRZEŻU

W tym też czasie istniało w Nadbrzeżu koło Związku Młodzieży Wiejskiej, do którego także i ja należałem, sprawując funkcję skarbnika. Koło to również organizowało zabawy. Pamiętam taką zabawę, która odbyła się 24 maja 1959 roku. Jedną z grup roboczych Rejonu Dróg Wodnych, w której pracowała niemal sama młodzież należąca do ZMW, postanowiła w piątek o takiej zabawie i w ciągu krótkiego czasu wszystko było zorganizowane. Cała brygada brała udział w obsłudze, bufet był w domu mego ojca, a bufetowym... brygadziście, późniejszy sołtys Józef Dudzicki. Młodzież gromadziła się do udziału w imprezach, zawsze była bardzo aktywna. Przez jakiś czas istniał we wsi nawet zespół muzyczny, przygrywając na niedzielnych potańcówkach. Był to tercet, w którym Stanisław Jankowski grał na akordeonie, Sylwester Sadowski na skrzypcach i Jan Jankowski na perkusji.

Szkoła i po szkole

Wreszcie wysiłkiem całego społeczeństwa i z pomocą władz powiatowych pobudowana została szkoła, a nowy kierownik, Rufin Gajda, nauczał już w pełnej ośmioklasowej szkole. Rufin Gajda tak jak i jego żona, lubili porządek. Tereny wokół szkoły zostały wyrównane i uporządkowane wysiłkiem całej młodzieży Nadbrzeża. Plac przyszkolny został ogrodzony, pobudowano pomieszczenia gospodarcze, zazieleniła się trawka, zakwitły kwiaty. Wszystko wyglądało estetycznie, zewsząd widać było rękę gospodarza. Kierownik Gajda przykładął także wielką wagę do poziomu życia kulturalnego szkoły. Działająca nadal w Komitecie Rodzicielskim Szyszkowa, wystawiała kolejne przedstawienia z rutyną profesjo-

Zespół „Jęz” z Radzikowa bardzo chciał mieć zdjęcie z Maciejem Damińskim



nalisty. Wiele wyniosła ze swego rodzinnego domu w Poznaniu, gdzie cała rodzina była niezwykle utalentowana w tym kierunku.

24 lutego 1963 roku wystawiony przez nią „Kopciuszek” niejednym wycisnął z oczu łzy. W roli tytułowej wystąpiła jej córka Maryla (obecnie z męża Drabarek), która popisywała się pięknie śpiewanymi częściami utworu. Innym przedstawieniem reżyserii Stanisławy Szyszkowej, który przyniósł jej sukces, było „Siedem dzikich łabędzi”. Poszczycić się ona może także wielkim talentem w unikalnym rzemiośle jakim jest wypychanie ptaków i różnych zwierzątek. Wypchane przez nią bażanty, pawie i inne zwierzęta są jak żywe, upiększając niejedno mieszkankę.

Kierownik Gajda pomyślał także o rozrywkach dla mieszkańców wsi w jesienno-zimowe wieczory. Za gromadzkimi pieniędzmi zakupił pro-

jektor i w soboty lub niedziele wyświetlał w szkole seanse filmowe, na które przychodziło bardzo dużo ludzi. Był dobrym organizatorem posiadającym własne zdanie; np. kiedy prowadził wycieczkę szkolną pod Świdar, dzieci szły wałem własnym a on jechał za nimi motorem.

Po odejściu z areny artystycznej Zdzisławy Jedlińskiej organizowaniem dożynek zajęła się jej rodzona siostra Teresa – z męża Jankowska. W dożynkach brał udział zawodowy taneczny polski, występujący także za granicą, Jerzy Dąbrowski. Pomysły na skecze i monologi Teresa Jankowska czerpała z życia, wiele wyniosła także z technikum w Pabianicach, gdzie występowała w szkolnym zespole artystycznym, który zajął czołowe miejsce w jednym z festiwali. Tradycja dożynekowa w Nadbrzeżu ciągnęła się dalej, a udział

Sołtys Józef Danielewski otwiera obchody Święta Ludowego w 1996 r.



w nich brały kolejne generacje młodzieży. Po Teresie Jankowskiej zespołem przez kilka lat kierowała Stanisława Szyszkowa. Znowu przyszły sukcesy i zespół z Nadbrzeża „odgrywał” dożynki w Słomczynie, Gassach i Jezioronie. Znowu w Nadbrzeżu odbywały się dożynki na szczeblu rejonowym, a raz nawet wojewódzkim.

Po odejściu Rufina Gajdy i krótkich okresach pracy

kolejnych kierowników – Chylickiego i Bezy, kierownictwo szkoły objął nauczyciel z Glinek, Stanisław Skoczek (1911–1986), doświadczony pedagog i organizator, aktywny członek Armii Krajowej. Pozostawił po sobie pamiętniki (zaginęły one w tajemniczy sposób). Uwikłany w działalność społeczną nie miał on zbyt wiele czasu na zajmowanie się życiem kulturalnym wsi. Zanikło organizowanie dożynek, rozwiązał się zespół artystyczny a Maryla Drabarek, prowadząc wówczas drużynę harcerską, nie mogła także liczyć na pomoc kierownika, oprócz tego, że służył jej pomieszczeniem szkolnym na zebrania organizacyjne. Kierownik Skoczek jednakże wiele dla wsi zrobił. Był radnym, wydeptał drogi do różnych urzędów, składał pisma, przekonywał władzę że sprawa komunikacji jest dla Nadbrzeża najważniejsza. To dzięki niemu już w roku 1970 asfaltową drogą przez wieś ruszyła komunikacja

PKS, łącząca Nadbrzeż z Otwockiem. Ponadto stanęły dwa domki dla nauczycieli na Zarowiu. W roku 1973 odebrano Nadbrzeżowi cztery starsze klasy. Skoczek przeszedł na emeryturę, a jego miejsce zajęła na krótko Bożena Kozłowska. Dwa lata później reforma szkolnictwa uczyniła Szkołę Podstawową Nr 2 w Karczewie Szkołą Zbiorczą. Jej gminnym dyrektorem został dyrektor tejsze szkoły – Feliks Żebrowski. Kierownikiem szkoły filialnej w Nadbrzeżu została Marianna Seroczyńska, polonistka, od sześciu już lat pracująca w Nadbrzeżu. W miejsce odebranych klas szkolnych otwarto przedszkole, jego kierownikiem została Teresa Kowalska. Niebawem Nadbrzeż odzyskał jedną klasę i do dziś tutejsza szkoła podstawowa jest pięcioklasówką.

Spółeczeństwo nadbrzeskie nigdy nie pogodziło się z utratą wyższych klas i zawsze będzie dążyło do ich przywrócenia. W ówczesnych składach Komitetów Rodzicielskich znajdowali się przeważnie ludzie aktywni, a wśród nich Janina i Zbigniew Sadowscy, Antoni Rybicki, Teresa Seroczyńska, Wiesława Kępka, Michał Zawadka z Kępy Nadbrzeskiej. Wiesława Kępka przekazała szkole wiele poszukiwanych książek z lektury, Janina Sadowska była również przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich. Obecna radna, Małgorzata Kozłowska, założyła nowe Koło ZMW, pracowała w jego władzach wojewódzkich. Koło to zaczęło jednoczyć młodzież, odbywały się dyskoteki, chłopcy urządzili sobie na placu przyszkolnym boisko, grali w miniturniejach piłkarskich. Z nich to później powstał trzon zawodników obecnej „Vistuli”.

Powrót

Życie kulturalne zaczęło powracać. Do czynu przystąpili starsi mieszkańcy wsi, a wśród nich Bronisław Wojciechowski, Zygmunt Kozłowski i inni. Marzeniem ich było wybudowanie we wsi

Ciąg dalszy na str. 28

Ciąg dalszy ze str. 27

świetlicy. Rozpoczęli od zbiórki pieniędzy, chodząc „po dyngusie” w Święta Wielkanocne od domu do domu. Na te cele nikt nie szczędził pieniędzy. Potem postanowili powrócić do tradycji dożynkowej. Maryla Drabarek została kierowniczką i przy pomocy Małgorzaty Kozłowskiej udało się jej skompletować zespół artystyczny. Sprawami organizacyjnymi zajął się Bronisław Wojciechowski i Zygmunt Kozłowski. Społeczeństwo się zaktywizowało, wiele osób zgłosiło swą pomoc w przygotowaniach imprezy i obsłudze. Wreszcie 26 sierpnia 1984 roku po trzynastu latach stagnacji, wieś doczekała się nowych występów dożynkowych. W uroczystości wzięły udział władze miasta i gminy z naczelnikiem Czabajem na czele, który obiecał pomoc w budowie świetlicy. Cały dochód z uroczystości przeznaczono na wydatki związane z jej budową. W następnych dożynkach (25 sierpnia 1985 r.) prowadzonych także przez Marylę Drabarek było podobnie. Gospodynią uroczystości była Janina Sadowska, gospodarzem Zygmunt Kozłowski. Po uroczystości odbył się bankiet, już w nowej świetlicy. Udział w nim wzięły także władze gminy z naczelnikiem Ostrowskim na czele. Wiele mieszkańców Nadbrzeża zarówno z młodzieży jak i z osób starszych włożyło swój wkład w przygotowanie i organizację tych imprez, toteż nie sposób wszystkich wymienić, bo lista była bardzo długa.

Wieś wreszcie doczekała się obiektu, który był marzeniem wielu pokoleń. Najwięcej energii w powstanie świetlicy włożył jednak Bronisław Wojciechowski. Mimo że czas miał wypełniony pracą na działce a nocą łowił ryby z dzierżawionego odcinka Wisły, znalazł jeszcze czas na cele społeczne. Jeździł wszędzie, załatwiając sprawy związane z zakupem i transportem materiałów budowlanych, pilnował robotników aby prace przebiegały solidnie i prawidłowo, a wieczorem jeszcze pilnował, aby nic nie zginęło z placu budowy, wreszcie trzymał u siebie klucze od budynku, aż został on wykończony.

Uroczyste otwarcie świetlicy nastąpiło po dożynkach 1985 roku. W otwarciu uczestniczyły ówczesne władze gminy z naczelnikiem Ostrowskim oraz sołtys Nadbrzeża Józef Dudziński, a także zaproszeni goście. Obecnie świetlica spełnia bardzo ważną rolę w życiu społecznym wsi. Tutaj odbywają się uroczystości weselne, tutaj dwa razy w miesiącu lekarz przyjmuje chorych, także tutaj bywają odprawiane Msze Święte.

1 września 1990 roku szkoła i przedszkole przeszły pod zarządek samorządu terytorialnego i pod wspólne kierownictwo. Dyrektorem połączonych placówek została Marianna Seroczyńska, która podczas 21-letniej pracy w Nadbrzeżu okazała się dobrym kierownikiem szkoły filialnej i dobrym pedagogiem, mającym na uwadze dobro dziecka. Seroczyńska stara się wychowywać dzieci także w kierunku artystycznym. Coroczne inscenizacje choinkowe, występy okolicznościowe na Dzień Matki i Dzień Ojca odbywają się regularnie. Szkolny zespół z Nadbrzeża uświetnił swym występem jedno z ostatnich świąt narodowych 11 listopada w Karczewie. Za dochody uzyskane z balów sylwestrowych i dyskotek zakupiła ona dla szkoły komputer, krzesła, firanki, zastłonki, karnisze i wystarczyło jeszcze pieniędzy na zakup paczek dla dzieci. Połączenie szkoły z przedszkolem przyniosło pożytek. Z pokoju kierowniczej przedszkola utworzona została prawdziwa biblioteka, gdyż dotychczas książki znajdowały się w szafach. Na piętrze przybyła dodatkowo jedna izba lekcyjna. Piece węglowe wymienione zostały na akumulacyjne i odtąd budynek jest równomiernie ogrzany i czysty. Odnowiony on został również na zewnątrz, dobudowano dwa pomieszczenia.

W chwili obecnej do szkoły i przedszkola uczęszcza razem ponad 100 dzieci. Szkoła zatrudnia, oprócz dyrektora, cztery nauczycielki oraz woźną, sprzątaczkę i dozorcę. W przedszkolu pracują dwie przedszkolanki oraz kucharka,



Publiczność

dopisała

sprzątaczką i intendentką. Dla nauczycieli wybudowany został piętrowy budynek na placu przyszkolnym, od kilku lat mieszkają tam cztery rodziny. Wśród nich znajduje się rodzina lekarza-pediatry Sławomira Gęsiora. Ostatnio dyrektor Seroczyńska została wybrana na dalsze sprawowanie swej funkcji, wobec czego wszyscy życzą jej dalszych sukcesów w pracy zawodowej. O pracy w szkole, o stosunkach między dzieckiem i nauczycielem, o wyglądzie szkoły czytelnicy „Głosu Karczewa” dowiedzieli się z artykułiku pt. „Szkoła w Nadbrzeżu”, który ukazał się w numerze 4/96 autorstwa byłej nauczycielki w Nadbrzeżu, Elżbiety Niedziółki.

Ostatnie dożynki w Nadbrzeżu odbyły się 1 września 1991 roku i prowadzone były przez Marylę Drabarek. Od tamtego czasu mija pięć lat chudych, ale wielu mieszkańców Nadbrzeża ma nadzieję że poprowadzi ona dalsze występy dożynkowe przez następne lata.

Młodzież Nadbrzeża żyje występami swoich pupilów z „Vistuli”. Klub ten staje się bardzo popularny nawet wśród maluchów, którzy uczą się zagrywek na przyszkolnym boisku. Kibicami „Vistuli” są wszyscy mieszkańcy Nadbrzeża, z sympatią o niej wyrażają się także w Karczewie i innych wioskach. Działaczom klubu z Józefem Jankowskim na czele i wszystkim zrzeszonym

Marlena Drozdowska
zorganizowała tłumy widzów

w „Vistuli” należą się słowa podziękowań za dobrą grę i zaangażowanie w działalność sportowej, która jest także jednym z aspektów życia kulturalnego wsi.

Nadbrzeż rozwija się, na każdym kroku widać we wsi dobrego gospodarza. Jest nim obecnie sołtys Józef Danielewski. Człowiek niezwykle energiczny i aktywny w działaniu, traktuje mieszkańców jak własną rodzinę, dba o wieś jak o własne gospodarstwo. 26

maja 1996 r. odbyło się w Nadbrzeżu Święto Ludowe. Aby odpowiednio przygotować teren do tej uroczystości, sołtys wziął sobie urlop i energicznie pracując dawał przykład innym. Płyta na której odbywało się widowisko została ogrodzona, porobiono ławki i schodki, miejsca dla gości. Staraniem sołtysa także dobudowane zostało do świetlicy pomieszczenie, w którym urządzono WC, oddane do użytku na Święto Ludowe.

Zielone Świątki '96

Uroczystość rozpoczęła się odprawieniem Mszy Świętej na powietrzu, przy specjalnie wykonanym na ten cel ołtarzu, przez proboszcza księdza Sylwestra Sienkiewicza. Następnie na płycie przy wale wiślanym odbyły się występy. Wystąpił zespół młodzieży szkolnej przygotowany przez Marylę Drabarek, a także zespół „Tęcza” z Radzikowa z Marią Woynarowską. Monologi Macieja Damięckiego i piosenki Marleny Drozdowskiej, w tym „Mydelko Fa”, uświetniło uroczystość. Niestety, odmówiła występu gwiazda muzyki disco, Shazza, może dlatego, że nie dopisała pogoda. Potężne zrywy wiatru przyganiały wciąż nowe deszczowe chmury, a przy tym było zimno. Kilka stoisk uatrakcyjniało święto, w tym stoisko z książkami obojętnie prezentowanymi przez dyrektora biblioteki Publicznej MiG, Barbarę Twardowską. Uroczystość zakończyli swą obecnością poseł Janusz Piechockiński oraz władze miasta i gminy z burmistrzem Mirosławem Pszonką i przewodniczącym Rady – Mirosławem Dąbrowskim na czele.

Nadbrzeż ma już świetlicę, ma przedszkole i szkołę, ale przydałaby się pełna szkoła ośmioletnia a na sezony letnio-wiosenne „plywająca świetlica”.

Zygmunt Zakrzewski
Fot. archiwum, Przemysław Skoczek

Upadek Shazzy

Zapowiedź, iż podczas Świąta Ludowego w Nadbrzeżu wystąpi Shazza, rozeszła się lotem błyskawicy po całej gminie i ściągnęła nad Wisłę parotysięczny tłum wielbicieli tej gwiazdki disco polo. Niedawno oglądałem reportaży, badające w programie „Tok Szok”, w którym Shazza mówiła o sobie, o swych upodobaniach, o pracy, rodzinie. Pokazywała bibliotekę i ze zdumieniem stwierdziłem, że czyta nawet poważne książki psychologiczne, interesuje się filozofią. Sprawiała wrażenie osoby dorosłej, rozsądnej, której nagle powodzenie nie uderzyło do głowy. Pomyślałem, że może wyrośnie z niej kiedyś prawdziwa piosenkarka i stanie się gwiazdą „polskiego country” - jak nazywane jest niekiedy disco polo. Podobnie jak w tym prawdziwym country, gdzie z tysięcy muzyków, do sławy doszło zaledwie kilkudziesięciu, a z nich kilkunastu zaślubiło sobie na najwyższe uznanie.

Stałem z boku estrady i obserwowałem jak narasta tłum na wale przeciwpowodziowym i na placu przed estradą. Takiej frekwencji nie powstydziłoby się Dni Karczewa. Młodzież niecierpliwie wyglądała organizatorów, by zadawać jedno tylko pytanie: „O której będzie Shazza?” Miała wystąpić koło godziny osiemnastej. I rzeczywiście o tej porze podjechał Polonez z zaciemnionymi szybami i bus. Wyszli z niego dwaj mężczyźni. Okazało się, że są nimi bracia Zbigniew i Tomasz Samborscy z zespołu Shazzy Toy Boys. Shazza podobno była w Poloniezie. Do muzyków podeszła szefowa MGOK Anna Przeździecka. Razem zaczęli oglądać estradę. Panom estrada się nie podobała. Stwierdzili, że jest źle ustawiona, że jest niezaduszona, że za blisko wału, że nie ma garderoby itp.

Potem spytali o mikrofony - miały być trzy i były. Spytali o podłączenia instrumentów klawiszowych - były. Popatrzyli na siebie, powiedzieli - no dobra, ale nie ma ochrony dla Shazzy, a tu takie tłumy, jeszcze się ktoś na nią rzuci. Na to dyrektor MGOK odpowiedziała, że jest tu pluton policjantów, mogą zrobić szpaler, otoczyć estradę - nie ma powodów do obaw. Kiwnęli głowami i poszli do auta. Wszyscy myśleliśmy, że chcą korzystnie zaparkować i za chwilę fani Shazzy ujrzą swe bożyszcze. Ale stało się coś dziwnego, samochody dodały gazu i odjechały. Pseudoartyści po prostu uciekli. Zachowali się jak smarkacze. Nie mieli odwagi stanąć przed mikrofonem i powiedzieć, co jest powodem rezygnacji z występu. Mogła to zrobić równie dobrze sama Shazza, ale nie zrobiła, może nie była w stanie?

Według Ewy Kesler, która od wielu lat współpracuje z MGOK i jej impresariat podpisywał umowę z zespołem i wokalistką, nie mieli oni żadnych uwag, nie stawiali warunków. Byli poinformowani, że występ odbędzie się na estradzie pod gołym niebem, a za garderobę będzie służyła sala w szkole oddalonej o 150 m. Zgodzili się na to w zamian za honorarium w wysokości 3500 zł, czyli 35 mln starych złotych. Jest to kwota niebagatelna i śmiem twierdzić, że wielu prawdziwych i uznanych polskich artystów za taką gażę wystąpiłoby w znacznie gorszych warunkach. Nie pieniądze wszak tu są najważniejsze a ludzie. Tysiące ludzi, którzy przebyli często kilkadziesiąt kilometrów, by dotrzeć na zapowiadany występ. Tych ludzi Shazza po prostu obrażała, zlekceważyła i poniżyła. Przybyli do Nadbrzeża by zobaczyć gwiazdę, a ujrzeli gówniara, bo tylko ktoś taki może bez słowa wyjaśnienia najwyczajniej wziąć nogi za pas w obliczu tłumy wielbicieli.

Mam nadzieję, że to była pierwsza i ostatnia próba zaproszenia Shazzy na ziemię karczewską, która nie uznaje takich postaw.

SIŁA ZŁIEGO NA JEDNEGO, CZYLI O WYPADKACH U DZIECI

Pieniądze z ostatniej akcji Jurka Owsiaka i jego Wielkiej Orkiestry były przeznaczone na pomoc dzieciom-ofiarom wypadków i urazów. Czy był to przypadek? Raczej nie.

Dzieci są częstymi ofiarami różnego rodzaju zdarzeń losowych niekorzystnych dla zdrowia. Wypadki, urazy i zatrucia są na pierwszym miejscu ponurej statystyki przyczyn zgonów u dzieci. W USA 4 razy więcej umiera ich z tego powodu, niż z wszystkich pozostałych łącznie. W naszym kraju sytuacja jest podobna.

Oczywiście nie wszystkie wypadki kończą się tak tragicznie. Na szczęście tych mniej tragicznych jest o wiele więcej. Jednak dzieci często doznają w nich przejściowego lub trwałego uszczerbku na zdrowiu.

Trzeba sobie zadać pytanie: dlaczego się tak dzieje?

Na pewno ważną rolę odgrywają specyficzne cechy wieku dziecięcego. Duża ruchliwość, ciekawość świata, skłonność do eksperymentowania, a jednocześnie małe doświadczenie i słaba ocena ryzyka - daje to w sumie dość „wybuchową mieszankę”.

Ale przecież nie możemy dziecka trzymać „pod kloszem” i ograniczać jego spontanicznej aktywności. Ono musi poznawać świat, a do tego potrzeba pewnej swobody ruchów i swobody wyboru zajęcia.

Jest też druga strona problemu, środowisko w którym przebywa dziecko. I na nie, my dorośli, możemy mieć większy wpływ.

Dzięki naszej wyborczy staję się ono bezpieczne, lub przy jej braku, czy zupełnej bezzmyślności, może stanowić duże zagrożenie. To zależy właśnie od nas. Warto czasami zrobić po domu „obchód bezpieczeństwa”. Przy czym trzeba się wtedy zniżyć do poziomu dziecka (i to zarówno dosłownie jak i w przenośni). I na koniec tego może nieco przydługiego wstępu jeszcze jednak uwaga. Nie zapobiegniemy wszystkim wypadkom losowym u dzieci. Ale tworząc bezpieczne środowisko na pewno zmniejszymy prawdopodobieństwo ich wystąpienia.

W dalszej części artykułu postaram się omówić pokrótce sposoby zapobiegania nieszczęśliwym zdarzeniom w zależności od wieku dziecka.

Okres niemowlęcy.

Przed wszystkim: łóżko i miejsce do przewijania powinny być tak zabezpieczone, aby dziecko nie mogło z nich spaść. Gdy jest poza tymi miejscami musi znajdować się pod ciągłą opieką osoby dorosłej. Nawet dzieci, które nie potrafią odwracać się na boki są w stanie spaść z kanapy czy fotela.

Druga ważna rzecz to kontakt z małymi

przedmiotami. Niemowlęta poznają świat w dużej mierze ustami, wszystko wkładają do buzi. Dlatego w zasięgu ich ręki nie mogą znajdować się przedmioty mniejsze od buzi dziecka. Wszystkie koraliki, groszki, drobne zabawki muszą być usunięte, gdyż mogą zostać połknięte lub, co gorsza, stać się przyczyną zaksztuszenia. Również pościel nie powinna mieć odpinanych guzików. Lepsza jest z przyszywanymi, a najlepsza bez guzików.

Niebezpieczne są wszystkie ostre przedmioty, i to zarówno te małe (nie używajmy agraftki!), jak i te większe z ostrymi krawędziami. Pamiętajmy o tym przy zakupie zabawek.

Gdy niemowlę zacznie raczkować, należy przygotować mieszkanie tak, aby było bezpieczne. Trzeba usunąć wazony, które mogłyby się stłuc, wyjąc z otwartych regałów ciężkie lub łatwo tłukące się przedmioty i schować na wysokościach nieosiągalnych dla dzieci. W ten sposób unikniemy zbędnych wydatków a dziecko urazów i skaleczeń.

Okres wczesnodziecięcy (1-3 rok życia)

Dzieci w tym okresie nie są świadome niebezpieczeństw, w związku z tym nadal wymagają stałego nadzoru. Chodzenie daje dziecku dużo radości i pomaga odkrywać świat, jednak upadki z pozycji stojącej mogą być bardzo groźne. Warto zabezpieczyć miejsca, z którymi zderzenie może dać najgorszy skutek (kaloryfery, rogi stołu, metalowe stojaki itp.).

Trzeba pamiętać o tym, że dzieci potrafią się też wspinać, co umożliwia im dotarcie do miejsc i rzeczy wcześniej nieosiągalnych.

Są dwa miejsca w domu szczególnie niebezpieczne dla dzieci. Pierwsze to klatka schodowa. Upadki ze schodów często mogą mieć tragiczne następstwa. Warto więc założyć bramkę zabezpieczającą wejście na nie, z zamknięciem, z którym dziecko nie da sobie rady.

Drugim miejscem niebezpiecznym, w którym jednocześnie dzieci chętnie przebywają jest kuchnia. Tu przede wszystkim grozi im oparzenie. Dlatego trzeba ograniczyć dostęp do piecyków, piekarników i innych gorących przedmiotów. Uchwyty rondli stojących na kuchni winne być skierowane do ściany. Na stole w jadalni lepiej używać serwetek niż obrusa, który dziecko wraz ze wszystkimi naczyńiami na nim stojącymi mogłoby ściągnąć na siebie. Korzystając z ławy nie stawiajmy filiżanek z kawą na jej brzegu. Stojące bardziej centralnie są mniej dostępne dla krótkich jeszcze rączek dziecka.

Ciąg dalszy na str. 30

KRIOCENTRUM
AMBULATORIUM CHIRURGICZNE
 05-400 Otwock, ul. Kościelna 7
 dr P. Sawicki wt, czw, 16.00 – 18.00
 dr T. Kłos śr, pt, 16.00 – 18.00
 Umawianie wizyt: tel. 789 08 08
 779 48 23
DIAGNOSTYKA LECZENIE

- Choroby naczyń: badanie przepływów naczyniowych metodą Dopplera, likwidacja żyłaków i rozszerzeń żylnych metodą zamrażania i obliteracji
- Choroby odbytu: rektoskopia, likwidacja hemoroidów – gumki zaciskające + zamrażanie
- Laseroterapia: zwyrodnienia kostno-stawowe, zespoły bólowe, owrzodzenia i trudno gojące się rany
- Usuwanie zmian skórnych: także metodą zamrażania
- Inne choroby i zabiegi chirurgiczne
- USG jamy brzusznej, tarczycy, sutków

Ciąg dalszy ze str. 29

Pisząc o zagrożeniach, na które są narażone dzieci w tym okresie życia, nie sposób pominąć tematu zatruc - zatruc przypadkowych. Najczęstszą ich przyczyną są leki. One też powodują najcięższe zatrucia i najbardziej tragiczne w skutkach.

W związku z tym, lekarstwa winny być przechowywane w miejscach niedostępnych dla dzieci, najlepiej w zamkniętych apteczkach. W trakcie stosowania trzeba pamiętać, aby kłaść je tam, gdzie dzieci nie mogą po nie sięgnąć. Nie uczymy naszych pociech tego, aby traktowały lekarstw jak cukierki. Nawet witaminy spożywane w dużych, nadmiernych dawkach mogą dawać objawy niekorzystne dla zdrowia.

Leków szczególnie niebezpiecznych przeznaczonych do krótkotrwałej kuracji lepiej w ogóle nie przechowywać w domu. Po jej zakończeniu bezpieczniej jest je po prostu wyrzucić. Drugą grupą substancji, która często jest przyczyną zatruc są środki chemiczne stosowane w gospodarstwie domowym. (płyny do mycia, pasty, rozpuszczalniki itp.). Ich również nie stawiamy tam, gdzie dzieci z łatwością mogą po nie sięgnąć. Nie przechowujemy ich, a szczególnie tych bardziej niebezpiecznych w opakowaniach zastępczych (butelkach po napojach, otwartych pojemnikach).

Okres przedszkolny i szkolny.

Dzieci w tym okresie posiadają już pewne doświadczenie. Powoli uczą się też odpowiedzialności za swoje bezpieczeństwo, co nie zwalnia nas dorosłych zupełnie z obowiązku czuwania nad nim. Dalej potrzebny jest nadzór, choć nie tak intensywny.

W związku z szybkim rozwojem funkcji ruchowych dzieci zdobywają nowe umiejętności. Chętnie biorą udział w zajęciach sportowych, jeżdżą na rowerze, deskorolce, czy ostatnio modnych łyżworolkach. Ruch na świeżym powietrzu jest na pewno konieczny do prawidłowego rozwoju dziecka. Stwarza jednocześnie pewne zagrożenia. Najgroźniejszymi z nich są ciężkie urazy kończyn (złamania i zwichnięcia) oraz urazy głowy. Aby zmniejszyć prawdopodobieństwo ich wystąpienia warto przestrzegać podstawowych zasad bezpieczeństwa i starać się wpoić je dzieciom. Jeśli chodzi o jazdę na rowerze, to większość ich zawartych jest w kodeksie drogowym.

Dużą jest tutaj rolę szkoły oraz organów kontrolujących dzieci w czasie egzaminów na kartę rowerową. Drogi wyłącznie dla rowerów to, w naszym kraju, długo jeszcze pozostanie tylko w sferze marzeń. Warto natomiast, dzieci, które poruszają się po drogach na rowerach, zaopatrzyć w kaski (są one już u nas dostępne). Z badań wynika, że ponad 90% urazów głowy, których doznał milusińscy w trakcie jazdy na rowerze, nastąpiło w czasie zderzenia z pojazdem mechanicznym.

Do jazdy na deskorolkach, czy łyżworolkach drogi publiczne nie nadają się. Najlepszym miejscem są specjalne tory o gładkiej nawierzchni. Może być to również kawałek drogi asfaltowej wyłączonej z ruchu. Do uprawiania tych sportów wskazane jest używanie odzieży ochronnej (kaski, rękawice, ochraniacze na łokcie i kolana).

I na koniec parę słów o urazach komunikacyjnych. Chciałbym poruszyć temat bezpieczeństwa jazdy dzieci w samochodzie.

W związku z gwałtownym rozwojem motoryzacji w naszym kraju ilość wypadków (tych w których poszkodowane są również dzieci) znacznie wzrosła. Dzieci są biernymi uczestnikami kolizji drogowych, nie mają na nie wpływu. Jednak powinniśmy je zabezpieczać przed ich skutkami. W zasadzie sprowadza się to do stosowania pasów bezpieczeństwa dla starszych i specjalnych fotelików dla młodszych dzieci. Dziecko nie przymocowane do siedzenia w czasie wypadku wylatuje przez przednią szybę.

Gdy siedzi na kolanach osoby dorosłej jest przyduszone przez nią do fotela przedniego, co też kończy się ciężkimi urazami. Oczywiście żadne środki bezpieczeństwa nie pomogą, gdy samochód prowadzi nieostrożny kierowca. Dlatego jadąc z dzieckiem zdejmiemy nieco nogę z gazu, przecież wiemy to, co mamy najcenniejsze.

Lek.med. Sławomir Gęsior

Sanepid informuje

Jedynym skutecznym sposobem zapobiegania chorobie jest szczepionka. Niestety - nie wszystkich stać by ją zakupić.

Wirusowe zapalenie wątroby typu B, to ostra choroba zakaźna, której istotą jest uszkodzenie przez wirusy miąższu wątroby. Żółtaczka ta popularnie jest nazywana „wszczepioną”, gdyż jedną z podstawowych dróg zakażenia są źle wysterylizowane igły i strzykawki wielorazowego użytku, narzędzia chirurgiczne i stomatologiczne. Można się zarazić również podczas przetaczania krwi zakażonej wirusem. Dość często, za często, choroba ta kończy się marskością lub rakiem wątroby.

Przebieg choroby może być różny. Oczywiście, zdarza się, że choroba ma przebieg łagodny i pacjent szybko zdrowieje, ale na to nie można liczyć. Nie można liczyć również i na to, że będziemy trzymali się z daleka od osób chorych, gdyż często spotykamy osobę zakażoną wirusowym zapaleniem wątroby, która nie wie co jej grozi i jakim zagrożeniem jest ona dla otoczenia. Trzeba pamiętać o tym, że wirus powodujący ten typ żółtaczki jest bardzo odporny na warunki zewnętrzne i bardzo trudno jest go zniszczyć.

Tą chorobą można zakażać się w każdym wieku. Dzieci mogą tajemnie się zarażać podczas różnych „kolizji” w trakcie zabaw. Często bowiem dochodzi do niezamierzonych stłuczek, zadrapań czy skaleczeń - jest to wspaniała droga do przyjmowania wirusa, oraz jego wydalania. Żółtaczką „wszczepioną” można zakażać się także w salonie fryzjerskim, gabinecie kosmetycznym (np. w trakcie przekuwania uszu). Szczególnie narażeni są na zachorowanie współmieszkańcy osób chorych, lub tych, którzy są jedynie nosicielami. Wirus znajduje się bowiem nie tylko we krwi, ale także we wszystkich wydzielinach osoby chorej lub będącej nosicielem. Wirus ten znajduje się także w spermie ślinie i łzach. Tak więc kontakt płciowy też może w efekcie stać się przyczyną zachorowania na żółtaczkę.

Oczywiście, gdybyśmy wiedzieli kto jest chory, wówczas faktycznie, poprzez unikanie towarzystwa takiej osoby można by było zmniejszyć prawdopodobieństwo zakażenia. Takiej jednak wiedzy nigdy posiadać nie będziemy, gdyż spośród wszystkich zakażonych wirusowym zapaleniem wątroby typu B jedynie 30% choruje w sposób objawowy. Inni nie mają objawów wcale, lub przechodzą chorobę bardzo lekko z pobołowaniem brzucha lub objawami grypopodobnymi. Są oni jednak zagrożeniem dla osób z którymi się kontaktują. Co więcej - niektóre osoby początkowo czują się bardzo dobrze i nie mają żadnych objawów choroby, jednak ukryty w nich wirus jest aktywny i niszczy ich wątrobę, a oni bezwiednie, nieświadomi tego, zarażają swoich najbliższych.

Właściwie to po samych objawach trudno się połapać, oczywiście w pierwszym stadium choroby, że mamy do czynienia z żółtaczką. Typowe dla żółtaczki zażółknięcie skóry i spojówek, ciemna barwa moczu, odbarwiony stolec, świąd skóry pojawia się jedynie u 30% chorych, u pozostałych objawami będzie silne uczucie zmęczenia, stan podgorączkowy, brak apetytu, bóle brzucha, a czasami nawet biegunka. Charakterystyczną cechą bywa jednak osłabienie, które jest tak znaczne, że chory nie jest w stanie ruszyć się z łóżka.

Konsekwencją tej choroby jest dość często, zbyt często, przewlekłe zapalenie wątroby, marskość lub rak.

Nie bez przyczyny dość dokładnie opisałem wirusowe zapalenie wątroby typu B. Zachorowań bowiem jest coraz więcej, a przecież możemy się bronić. Możemy poprzez przyjęcie szczepionki zlikwidować praktycznie możliwość zachorowania tylko - tylko szczepionka jest dość droga. Niemowlęta obecnie już są w szpitalach szczepione przeciwko tej chorobie, ale młodzież, ale ludzie dorośli - oni nadal są narażeni. Pomysłów na rozwiązanie tego problemu jest wiele. Między innymi wiele osób proponuje, by połowę ceny szczepionki pokrywały budżety gminne, a drugą połowę osoba bezpośrednio zainteresowana. Być może niektóre zakłady pracy zechcą partycypować w finansowaniu szczepienia swoich pracowników. Nie ma na co liczyć, ministerstwo, które teoretycznie zajmuje się sprawami zdrowia nie wyasygnuje pieniędzy na zorganizowanie masowych, obowiązkowych szczepień, musimy zrobić to sami i w dodatku jak najszybciej. Przecież zdrowie powinno być stawiane zawsze na pierwszym miejscu. /K/

AFV Audio Foto Video

- Usługi: reportaże foto - video
- Prace amatorskie: Agfa - Kodak Express
- E-6 - zdjęcia ze slajdów, duże formaty
- Paszportowe, śluby, chrzty, komunie, reklamowe, katalogowe, reprodukcje, nagrobkowe.
- Sprzedaż: filmy, aparaty, lampy, torby, kasety, albumy, ramki, baterie, akumulatory, zasilacze, sprzęt foto-video na zamówienie - sprzedaż ratalna.

Karczew os. Ługi, ul. Grota Roweckiego 1

czynne poniedziałek - piątek 15.00-20.00

sobota 10.00-14.00

pozostałe dni na zamówienie

tel./fax 779-68-22 czynne cała dobę.

Kawa czy herbata?

Jedni wybierają kawę, drudzy herbatę, bo obie używki mają rzesze smakoszy i znawców. Kawosze nie odzegnują się jednak od herbaty, a zwolennicy herbaty lubią czasami napić się kawy. Oba napoje są jednakowo popularne, chociaż specjaliści wyliczyli, że herbaty pije się jednak więcej. Przegrywa jedynie z wodą.

W znaczeniu botanicznym, herbata to wiecznie zielona roślina z rodzaju kameliiowatych. Jej ojczyzną są Chiny i Indie. W praktyce rozróżnia się dwa gatunki. „*Camellia sinensis*” (herbata chińska) jest krzewem wysokości 3-5 m, o owalnych liściach długości 2-11 cm. Roślina o dużej odporności, dobrze znosząca zarówno tropikalne upały jak i silne mrozy. „*Camellia assamica*” (herbata assamska) jest drzewem dochodzącym do wysokości 20 m, o dużych lancetowatych liściach długości 15-35 cm.

Ponadto występuje na świecie wiele mieszańców wymienionych gatunków. Należą do nich między innymi herbata cejlońska i gruzińska.

Odkrycie herbaty

Przypisuje się legendarnemu cesarzowi chińskiemu Szen Nungowi. Zgodnie z opowieścią, w czasie postoju orszaku

krzewów na terenie Birmy, Indii i Kamboży. W połowie XIX wieku zaczęto zakładać na tych terenach duże plantacje.

Herbata doprowadziła do ważnego wydarzenia w historii powszechnej. Wysoki podatek jaki musieli płacić koloniści angielscy w Ameryce za dostarczany z metropolii produkt doprowadził do ostrych wystąpień ludności. W rezultacie w 1773 roku doszło do wyrzucenia w Bostonie tądunku herbaty za burtę statku. Bostoński bunt herbaciany stał się zarzewiem wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. W Polsce herbata znana jest od XVII wieku. Przez wiele lat stosowano ją głównie jako środek leczniczy. Zwyczaj picia herbaty upowszechnił się dopiero w okresie porzobiorowym. przyczynili się do tego Rosjanie. Szeroko zaczęto stosować wtedy samowary.

Herbata była przede wszystkim napojem miejskim. Jeszcze po wojnie wieś piła głównie kwiat lipowy, miętę i kawę zbożową. Dziś statystyczny Polak spożywa ok. jednego kilograma herbaty rocznie.

Uprawy

Herbata występuje w pasie między 45 stopniem szerokości geograficznej północnej a 30 stopniem szerokości geograficznej południowej. Światowym zagłębiem herbacianym jest Azja Południowo-

przerobu wykorzystuje się jedynie paki i najmłodsze, nie w pełni ukształtowane liście. Najszlachetniejsze rodzaje herbat wytwarza się z paków liściowych.

Zebrane liście poddawane są obróbce, która obejmuje: wędnięcie, skręcanie liści, fermentację, suszenie i sortowanie. W procesie obróbki powstają m.in. olejki eteryczne, które nadają herbacie charakterystyczny aromat. Wydobytą z liści sok szybko się utlenia i zasycha. To on właśnie, rozpuszczony w wodzie, nadaje naparowi złocistą lub rubinową barwę.

Klasyfikacja

W klasyfikacji herbaty panuje duża dowolność. Za podstawę oznakowania podaje się rodzaj i kolejność zerwanych liści. Literą T (od angielskiego tip - koniuszek) oznaczone są najlepsze gatunki, robione z paków liściowych.

Flowers Orange Pekoe (FOP) sygnalizuje tzw. herbatę kwiatową, złożoną po części z tipsów i najmłodszych listków, Orange Pekoe to herbata wytwarzana z długich liści na gałązce.

Literą P oznacza się herbatę z trzech liści, która jest najczęściej składnikiem markowych mieszanek. Pekoe Souchong i Souchong jest herbatą dalszych liści. Znacznie grubsza, zawiera domieszkę ogonków.

W świecie herbaty

cesarskiego, wiatr strącił do garnka z wrzącą wodą liście z pobliskiego krzewu. Ku zdumieniu monarchy, wrzątek przybrał wkrótce złotawy kolor, a z garnka zaczął się rozchodzić przyjemny aromat. Dociekliwy władca spróbował naparu. Przekonawszy się, że jest smaczny i orzeźwiający, stał się gorącym jego zwolennikiem. Wkrótce pił ją cały dwór.

Herbaciane szlaki

Najwcześniej zaczęto uprawiać herbatę w Chinach, bo już ponad dwa tysiące lat przed naszą erą. Za sprawą mnichów buddyjskich, w IX wieku, trafiła do Japonii. Tysiąc lat później zaczęto plantować tę roślinę na Jawie, Sumatrze, w Indochinach i na Ceylonie. W drugiej połowie 19 wieku przeniesiono herbatę na kontynent południowo-amerykański i do Afryki.

Do Europy przywoziła herbatę w 1610 r. Holendersko-Wschodnioindyjska Kompania Handlowa. Zachodnia Europa szybko zaakceptowała nowy napój. Przyjął się on także na obszarze Rosji, do której herbata docierała znacznie wcześniej, szlakiem karawanowym z Pekinu.

Konkurentami Holendrów w prowadzeniu interesu herbacianego byli Anglicy, zwłaszcza słynna Angielsko-Wschodnioindyjska Kampania Handlowa. Herbatę pozyskiwała głównie z dziko rosnących

Wschodnia. Największymi rejonami uprawy herbaty są doliny rzek azjatyckich: Jangcy i Brahmaputry. W tym drugim rejonie produkuje się słynną herbatę assamską. Znana ze świetnego aromatu Darjeeling rośnie na południowych stokach Himalajów. Dobre warunki do jej uprawy, jakie istnieją między 2 a 3 tys. metrów nad poziomem morza, nadają jej piękny kolor i delikatny smak.

Duże rejon uprawowe znajdują się ponadto na południu Indii, w Nilgiri i Travancore. Pochodząca stamtąd herbata jest składnikiem mieszanek markowych.

Z kolei sąsiadująca z Indiami Sri Lanka (Ceylon) powszechnie uważana jest za jeden herbaciany ogród. Głównymi producentami herbaty w Ameryce Południowej są Argentyna i Brazylia.

Przed zaparzeniem

Zbiór herbaty rozpoczyna się po upływie 4-5 lat od momentu posadzenia krzewów. Średnia żywotność plantacji wynosi 25 lat, choć niekiedy dochodzi nawet do 50.

Liście herbaty zbiera się 3-4 razy do roku. Ale są i takie rodzaje, które eksploatują się w cyklu dwutygodniowym. Większość plantacji przystosowana jest do mechanicznego zbioru. Jednak najlepsze gatunki herbaty zbierane są ręcznie. Do

Litera B (od ang. broken - złamany) oznacza herbatę z liści łamanych. G mówi, że herbata daje napar o złotym kolorze (nag. golden). S - herbata dobrej jakości (specjal). F jest symbolem herbaty sporządzonej z drobno pokruszonych liści, tzw. odsiewów. Wykorzystuje się ją do sporządzania herbat ekspresowych.

Co pijemy?

W Polsce pije się przede wszystkim herbatę czarną: liściastą, granulowaną i ekspresową. Uznaniem konsumentów cieszy się zwłaszcza ta druga. Rynek jest nieźle zaopatrzony, a na półkach sklepowych znajduje się sporo markowych herbat zagranicznych jak i konfekcjonowanych w kraju.

Firmy polskie sprowadzają przeważnie herbaty średniej i niższej jakości. Głównym powodem jest zbyt wysoka cena najlepszych herbat. Jest ona średnio 3-4 razy wyższa od ceny podstawowych herbat „polskich”. Różnicy w cenie towarzyszy, niestety, różnica jakości.

Amatorzy herbaty powinni być jednak zadowoleni. Wybór jest bogaty pod każdym względem. Bez trudu można kupić ulubioną odmianę lub sporządzić mieszanekę domowym sposobem.

Edyta Maluta-Gęsior

SKŁAD NARZĘDZI OGNIOWYCH

Karczeńska Straż Pożarna została powołana do życia w 1906 roku, wkrótce po tym jak zaborca zliberalizował surowe przepisy dotyczące organizacji społecznych. Tak szybka reakcja świątynnych obywateli naszego miasta na nową sytuację prawną była możliwa, ponieważ – jak wynika z cytowanych wcześniej dokumentów – ochrona przeciwpożarowa w Karczewie doskonała była przez długie lata.

W wykazach majątku miejskiego z roku 1845 w spisie „Inwentarza utensyliów ruchomych” (utensylia – to z łacińskiego narzędzia, przyrządy pomocnicze) w grupie „Narzędzia ogniowe” znajdujemy:

1. Sikawek ręcznych blaszanych 65
2. Wąborków skóranych 40
3. Beczek drewnianych okutych 11 (z tych 2 złe)
4. Beczek na kołach do wody 10
5. Sikawek wozowych 1
6. Bosaków dużych 9
7. Drabin sosnowych 11
8. Kubiów przy studniach 8



Plac na rynku, około 1949 r.
Sikawka strażacka – użyteczna do gaszenia ognia i do wylewania lodowiska

POWOŁANIE STRAŻY POŻARNEJ

Ro 1906 niewiele tu zmienił. Ksiądz Władysław Żaboklicki, Stefan Suchecki i inni nadali nową formę organizacji, która funkcjonowała już blisko sto lat. Ksiądz Żaboklicki był pierwszym prezesem karczewskiej straży, Stefan Suchecki komendantem a Piotr Szumski – gospodarzem. Przy straży powstała orkiestra, której pierwszym kapelmistrzem w latach 1906–1914 był Gosztof. Nazwiska innych uległy zapomnieniu, poza nielicznymi, których podobizny zachowały się na najstarszych zdjęciach. Należą do nich Kazimierz Laskus, komendant straży w 1918 roku i trzech młodych pożarników z 1911 roku:

Władysław Broniszewski, Piotr Trzaskowski i Józef Żelazko (zdjęcie z okładki Głosu Karczewa nr 4 z kwietnia 1966 roku). Karczeńska Straż Ogniowa wchodziła – przynajmniej formalnie – w skład Cesarskiego Towarzystwa Pożarniczego. Działała w oparciu o obowiązującą we wszystkich strażach zaboru rosyjskiego „ustawę normalną”. W świetle jej przepisów członkowie towarzystw ogniowych dzielili się na rzeczywistych i honorowych. Określone były dokładnie ich obowiązki u uprawnienia. „... pierwszy z obowiązku działający przy gaszeniu pożaru i w czasie prób,



OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA W KARCZEWIE 1906 - 1996 (3)

9. Łańcuchów żelaznych przy studniach po łokci 25 4

W kolejnym wykazie „... nieruchomości własności do Kasy Ekonomicznej miasta Karczewa należącej” spotkamy m.in.: „studzien z kołami szt. 4, pomp 2, studni z żurawiami 2...”

Wymienione powyżej narzędzia pożarnicze przechowywane były w przeznaczonych do tego pomieszczeniach. Świadczy o tym inny dokument, w którym czytamy: „Za wynajęcie lokalu na Magistrat, Kasę Miejską, Skład Narzędzi Ogniowych i mieszkanie Burmistrza zapłacono panu Janowi Władysławowi Kurtzowi za kwitem 30 rubli srebrem.” Była to jedna z dwu rocznych rat. Sprząt pożarniczy utrzymywany był w ciągłej gotowości i systematycznie uzupełniany. Mówią o tym m.in. rachunki: „Za reperację studni gminnych w mieście Karczewie stosownie do upoważnienia (wyplacono) Moszkowi Konigberg – 30 rubli to kopiejek”. „Za sprawienie 4 beczek do wody na kółkach i pięć drabin wyplacono majstrom za ich kwitami 74 ruble 50 kopiejek”. „Za reperację sikawki węzowej wewnętrznie przy cylindrze i tłoku uszkodzonej uczyniono forszus (zaliczkę) Janowi Kabulskiemu – majstrowi – co zapisuje się na stały wydatek”. „Na sprawienie drabin pożarniczych 6 rubli 74 kopiejek”.

Były i poważniejsze inwestycje. W 1865 roku ówczesny burmistrz Karczewa Józef Bystry upoważnił ławnika (ławnik – radny miejski przydany do boku burmistrzowi) Franciszka Kamińskiego do zamówienia w warszawskiej firmie BOHTE „sikawki węzowej mniejszego kalibru”. Po zrealizowaniu dostawy delegowanemu zwrócono „koszty podróży i dyet stosownie do upoważnienia 8 rubli 25 kopiejek”. Sikawka węzowa okazała się trafnym zakupem ponieważ niewiele później w finansowych dokumentach znajdujemy pozycję: „Za dostawioną do miasta drugą sikawkę węzową wyplacono przez BANK POLSKI z rezerwy Kasy należność Robertowi Bohte 76 rubli srebrem”. Te wszystkie informacje świadczą, że zorganizowana działalność przeciwpożarowa istniała w Karczewie co najmniej od początku XIX wieku.

drudzy zaś przyjmują udział w Towarzystwie, niosąc pomoc materialną”. Rzeczywiści członkowie zobowiązani byli do „czynnych zajęć w czasie pożaru” a ponad to do „prób” – czyli ćwiczeń. Podzieleni byli na sekcje (oddziały) kierowane przez sekcyjnych:

I oddział ochotników do gaszenia ognia i rozbierania palących się budowli.

II oddział ochotników działających przy sikawkach.

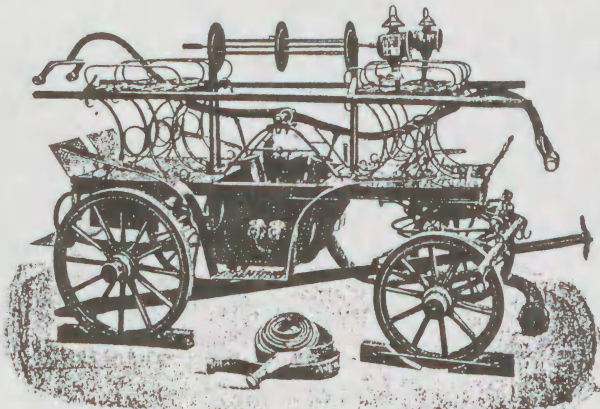
III oddział ochotników zajmujących się dostawą wody w beczkach

IV oddział ochotników ratujących ludzi i ruchomości z domów ogniem zagrożonych.

V oddział ochotników pilnujących porządku i całości wyratowanych przedmiotów.

Dla odróżnienia rzeczywistych członków od honorowych ci pierwsi nosili bluzy z półną żaglowego przepasane pasem skórzanym. Naczelnik straży ogniowej nosił metalowy kask „podług formy przepisanej dla straży ogniowej warszawskiej”.

Od chwili swego powstania Karczeńska Straż Ogniowa pełniła niezwykle ważne funkcje, także pozapozarnicze. Wśród strażaków obowiązywały zdrowe zasady etyczne. Kształtowaniu właściwej postawy służyły m.in. zasady „X przekazania prawego strażaka” określające obowiązki organizacyjne i obywatelskie. Karczewscy strażacy po ponad wiekowej niewoli. W 1918 roku, pod dowództwem swego komendanta Kazimierza Laskusa rozbrajali Niemców a przejętą broń przekazywali odradzającemu się wojsku. Remiza strażacka szybko stała się miejscem gdzie grupowało się życie kulturalne i towarzyskie. Parterowy budynek nie był w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb lokalnej społeczności. Ale pierwsze lata powojenne były niezwykle trudne. Rada Gminna w Karczewie poświęcała niewiele czasu na sprawy ochrony przeciwpożarowej, ważniejsza była oświata i zabezpieczenie potrzeb bytowych – dystrybucja żywności. Sprawy strażackiego pojawiały się na posiedzeniach rady tylko sporadycznie. Z 2 grudnia





Strażacy i strzelcy – około 1934 r. W kasku komendant straży Władysław Rozenblicki, obok z prawej sekretarz gminy – Franciszek Maciejewski

1917 roku pochodzi następujący zapis: „Co do propozycji Karczewskiej Straży Ogniowej o wprowadzenie członka straży do Rady Gminnej, Rada uznając pożyteczność i niezbędność straży ogniowej nie uważa jednak za możliwe wprowadzenie jej przedstawiciela do Rady gdyż interesy straży nie wymagają w Radzie specjalnej obrony, zaś dopuszczenie delegata tej instytucji mogłoby wywołać także żądania w innych stowarzyszeniach karczewskich”. Nie lepiej brzmiała uchwała z 1918 roku która: „... dodatek dla straży ogniowej odrzuca”. Trudną sytuację strażaków spotęgowało smutne wydarzenie. 20 marca 1918 roku zmarł ksiądz Władysław Żaboklicki. Dwa dni później na posiedzeniu Rady „Uczczono przez powstanie zmarłego księdza Władysława Żaboklickiego i postanowiono zwrócić się do instytucji społecznych w Karczewie o utworzenie komitetu do obmyślenia sposobu stałego uczczenia umarłego proboszcza”. Przyjęto również „... ofertę pana Trzaskowskiego zajmującego się prowiantowaniem gminy w towary monopolowe, który deklaruje 2% od wartości tych towarów składać do rozporządzenia Rady Gminy z prośbą o przekazanie kwot na utrzymanie 3 ochron w gminie, zastrzegając, że ochrony te nosić będą imię ks. Władysława Żaboklickiego. Były i inne inicjatywy. Zwrócono się do władz powiatowych aby nazwę miejscowości Carski Dar zmienić na Żabokliczny. Niestety, losy tego wniosku nie są nam znane.

ROZBUDOWA

Trudna sytuacja Kasy Gminnej poprawiła się pod koniec lat dwudziestych. Protokół z posiedzenia Rady Gminnej w Karczewie z dnia 12 sierpnia 1928 roku zawiera informację o piśmie „... Zarządu Straży Ogniowej Ochotniczej w Karczewie, w sprawie powzięcia uchwały na zaciągnięcie pożyczki w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych w wysokości 25000 złotych na nadbudowę i dobudowę remizy strażackiej z salą teatralną i wieżą obserwacyjną (wspinalnią)“.

Podjęto następującą uchwałę „Rada Gminna, po wyczerpującej dyskusji, znając stan wymienionej remizy strażackiej, uważa przebudowę i nadbudowę powyższej za wysoce korzystną i niezbędną i jednocześnie chwala wystąpić z prośbą do Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń o uzyskanie pożyczki w wysokości 25000 złotych na warunkach określonych przez tenże Zakład Ubezpieczeń, jednocześnie Rada Gminna uchwała wystąpić do Pana Przewodniczącego Sejmiku Warszawskiego o zatwierdzenie niniejszej uchwały. Do przejęcia pożyczki Rada Gminna upoważnia wójta gminy Antoniego Siwaka i prezesa straży ogniowej Franciszka Maciejewskiego”. Dalej sprawy potoczyły się gładko. Już w październiku tego samego roku zaciągnięto w PZUW pożyczkę na okres pięcioletni przy oprocentowaniu 4% w stosunku rocznym. Do budżetu gminnego wstawiono corocznie sumę potrzebną na spłatę rat pożyczkowych łącznie z procentami. Pieniądze przekazano Zarządowi Straży Ogniowej Ochotniczej w Karczewie. Rada Gminna postanowiła upoważnić Wójta Gminy do wzięcia zobowiązania od straży co do regularnego wpłacania rat corocznych łącznie z odsetkami. Rozbudowa straży przebiegała dość sprawnie, gorzej było ze spłaceniem pożyczki. W 1936 roku Rada Gminna zmuszona była przyjąć dług jako własny i spłacić zaległe sumy.

W rozbudowanej straży było dość miejsca na sprzęt pożarniczy, beczkowozy, sikawki, pompy węże i drabiny. Były to urządzenia wymagające dodatkowego „napędu” – którym były konie – a takich straży nie posiadała. W akcjach pożarniczych wykorzystywano konie prywatnych właścicieli. I tę sprawę regulowały uchwały rady. W dniu 1 września 1934 roku „Członek Rady Gminnej pan Zygmunt Kwiatkowski wnosi o zwolnienie dziesięciu koni z osady Karczew od gminnych podwód i szarawarków, które będą wyłącznie obsługiwały Straż Pożarną w Karczewie przy ewentualnych pożarach. Rada Gminna uchwaliła zarządzić od Straży Pożarnej w Karczewie imiennej listy właścicieli koni przeznaczonych do zwolnienia od podwód i szarawarku”. Z dziesiątki „koni pożarniczych” dwa należały do Władysława Rozenblickiego właściciela rozlewni napojów i komendanta straży w jednej osobie. Również dwa konie dostarczał Tomasz Niedziółka – właściciel piekarni. Po jednym koniu oddawali do dyspozycji straży Roman Skwara i Andrzej Olszanko.

Dobrze wyposażona i wyćwiczona karczewska straż, zrzeszająca liczne grono ofiarnych ochotników spełniała pożyteczną rolę w życiu miasta. Ale były sytuacje kiedy jej możliwości były niewystarczające. Takie wydarzenie miało miejsce 17 września 1929 roku. 1929 roku, gdy Karczew był widownią olbrzymiego pożaru który pochłonął 53 domy. Ogień zaprószono w magazynie materiałów łatwopalnych na zapleczu sklepu Bieleckich. (Dziś ten dom, stojący przy ulicy Żaboklickiego jest własnością Gminnej Spółdzielni). Upalna pogoda i porwisty wiatr sprawiły, że ogień szybko przenosił się na kolejne zabudowania. Po krótkim czasie paliło się jednocześnie kilkadziesiąt domów przy ulicach Kościelnej i Warszawskiej. Przy ówczesnym sprzęcie pożarniczym opanowanie tak rozległego kataklizmu było niemożliwe. Wspomnienia o tym pożarze przetrwały do dziś w pamięci wielu starszych mieszkańców Karczewa. Przedstawione zdjęcia, pokazujące ogrom zniszczeń, pochodzą z Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie.

Roman Skwara



Ulica Kościelna po pożarze w 1929 r.



... z wielu domów zostało tylko kominek

Komunikat z rozgrywek w koszykówce dziewcząt i chłopców szkół podstawowych w ramach zawodów o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy Karczew

1996-04-16

Dziewczęta:

S.P. Sobiekursk - S.P. Nr 1 Karczew 32:18

S.p. Otwock Wielki - S.P. Nr 2 Karczew 14:18

S.P. Sobiekursk - S.P. Nr 2 Karczew 20:50

S.P. nr 1 Karczew - S.P. Otwock W. 14:24

S.P. Otwock Wielki - S.P. Sobiekursk 20:32

S.P. Nr 2 Karczew - S.P. Nr 1 Karczew 44:6

Tabela:

I. S.P. Nr 2 Karczew 6 pkt 112:40 30 pkt

II. S.P. Sobiekursk 5 pkt 84:88 20 pkt

III. S.P. Otwock Wielki 4 pkt 58:94 15 pkt

IV. S.P. Nr 1 Karczew 3 pkt 38:100 10 pkt

Chłopcy:

S.P. Nr 2 Karczew - S.P. Nr 1 Karczew 100:0

S.P. Glinki - S.P. Sobiekursk 12:22

S.P. Otwock Wielki - S.P. Nr 2 Karczew 10:54

S.P. Glinki - S.P. Nr 1 Karczew 24:30

S.P. Nr 2 Karczew - S.P. Sobiekursk 66:2

S.P. Otwock Wielki - S.P. Nr 1 Karczew 26:20

S.P. Nr 2 Karczew - S.P. Glinki 56:12

S.P. Nr 1 Karczew - S.P. Sobiekursk 18:26

S.P. Otwock Wielki - S.P. Glinki 20:18

Tagela:

I. S.P. Nr 2 Karczew - 8 pkt 276:24 30 pkt

II. S.P. Otwock Wielki - 7 pkt 82:116 20 pkt

III. S.P. Sobiekursk - 6 pkt 74:122 15 pkt

IV. S.P. Nr 1 Karczew - 5 pkt 68:176 10 pkt

V. S.P. Glinki - 4 pkt 66:128 5 pkt

Komunikat z rozgrywek w piłce siatkowej dziewcząt szkół podstawowych w ramach zawodów o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy Karczew

S.P. Nr 2 Karczew - S.P. Otwock W. 2:0 (15:6; 16:14)

S.P. Sobiekursk - S.P. Nr 1 Karczew 1:2 (5:15; 15:8; 5:15)

S.P. Sobiekursk - S.P. Nr 2 Karczew 0:2 (5:15; 12:15)

S.P. Nr 1 Karczew - S.P. Otwock W. 2:1 (15:6; 12:15; 15:12)

S.P. Otwock W. - S.P. Sobiekursk 2:1 (15:13; 9:15; 15:12)

S.P. Nr 1 Karczew - S.P. Nr 2 Karczew 0:2 (1:15; 7:15)

Tabela

1. S.P. Nr 2 Karczew - 6 pkt 6:0 91:45 30 pkt

2. S.P. Nr 1 Karczew - 5 pkt 4:4 88:88 20 pkt

3. S.P. Otwock W. - 4 pkt 3:5 83:113 15 pkt

4. S.P. Sobiekursk - 3 pkt 2:6 82:107 10 pkt

Chłopcy

S.P. Otwock Wielki - S.P. Nr 2 Karczew 0:2 (2:15; 6:15)

S.P. Nr 1 Karczew - S.P. Sobiekursk 1:2 (12:15; 15:13; 12:15)

S.P. Otwock Wielki - S.P. Sobiekursk 2:1 (13:15; 15:9; 15:9)

S.P. Nr 2 Karczew - S.P. Nr 1 Karczew 2:0 (15:10; 15:2)

S.P. Nr 2 Karczew - S.P. Sobiekursk 2:0 (15:8; 15:1)

S.P. Nr 1 Karczew - S.P. Otwock Wielki 0:2 (11:15; 13:15)

Tabela

1. S.P. Nr 2 Karczew - 6 pkt 6:0 90:29 30 pkt

2. S.P. Otwock Wielki - 5 pkt 4:3 61:87 20 pkt

3. S.P. Sobiekursk - 4 pkt 3:5 75:112 15 pkt

4. S.P. Nr 1 Karczew - 3 pkt 1:6 75:93 10 pkt

Punktacja łączna szkół podstawowych po korzykówce dziewcząt i chłopców i siatkówce dziewcząt i chłopców w ramach zawodów o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy Karczew w grach zespołowych.

Miejsce Szkoła Koszykówka Siatkówka

Dz. Chp. Dz. Chł.

I. S.P. Nr 2 Karczew 30 30 30 30 120

II. S.P. Otwock Wielki 15 20 15 20 70

III. S.P. Sobiekursk 20 15 10 15 60

IV. S.P. Nr 1 Karczew 10 10 20 10 50

V. S.P. Glinki - 5 - - 5

Komunikat z rozgrywek w piłce nożnej chłopców w ramach zawodów o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy Karczew

S.P. Otwock Wielki - S.P. Sobiekursk 1:0

S.P. Nr 1 Karczew - S.P. Nr 2 Karczew 1:1

S.P. Otwock Wielki - S.P. Nr 1 Karczew 1:0

S.P. Nr 2 Karczew - S.P. Sobiekursk 4:0

S.P. Nr 2 Karczew - S.P. Otwock Wielki 4:0

S.P. Sobiekursk - S.P. Nr 1 Karczew 0:3

Mech finałowy

S.P. Nr 2 Karczew - S.P. Otwock Wielki 2:0

tabela końcowa

1. S.P. Nr 2 Karczew 7 pkt 9:1 30 pkt

2. S.P. Otwock Wielki 6 pkt 2:4 20 pkt

3. S.P. Nr 1 Karczew 4 pkt 4:2 15 pkt

4. S.P. Sobiekursk 0 pkt 0:8 10 pkt

punktacja łączna szkół podstawowych w grach zespołowych tj.: siatkówce dz. i chl., korzykówka dz. chl., piłka nożna chl. w ramach zawodów o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy.

1. S.P. Nr 2 Karczew - 150 pkt

2. S.P. Otwock Wielki - 90 pkt

3. S.P. Sobiekursk - 70 pkt

4. S.P. Nr 1 Karczew - 65 pkt

Komunikat z zawodów sportowych szkół podstawowych o puchar burmistrza miasta i gminy Karczew z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka.

Lekka atletyka - konkurencje oraz nawiska zwycięzców.

Dziewczęta

biegi:

kl. IV Olszewska Wioletta S.P. Nr 2 Karczew

kl. V Wysocka Agnieszka S.P. Nr 2 Karczew

kl. VI Jarzębińska Łucja S.P. Nr 2 Karczew

kl. VII Kardynalska Edyta S.P. Nr 2 Karczew

kl. VIII Chołuj Elżbieta S.P. Nr 2 Karczew

100 m Zaręba Kinga S.P. Sobiekursk

Rzut piłeczką Marta Kondej S.P. Nr 2 Karczew

Skok w dal Smyk Katarzyna S.P. Nr 2 Karczew

4 x 400 m Karczemna Ewa

Karczemna Agnieszka

Chołuj Ewa

Jankowska Anna S.P. Nr 2 Karczew

Chłopcy

kl. IV Sielcki Tomasz S.P. Nr 2 Karczew

kl. V Kardynalski Konrad S.P. Nr 2 Karczew

kl. VI Baca Tomasz S.P. Nr 2 Karczew

kl. VII Makowski Marcin S.P. Nr 2 Karczew

kl. VIII Bujalski Sebastian S.P. Nr 2 Karczew

100 m - Skoczek Marcin S.P. Otwock Wielki

Skok w dal - Marczak Dominik S.P. Otwock Wielki

Rzut piłeczką - Godlewski Piotr S.P. Nr 2 Karczew

4 x 400 m - Chodosz Piotr

Wyszomirski Marcin

Trzaskowski Andrzej

Wojciechowski Sebastian - S.P. Nr 2 Karczew

punktacja łączna szkół podstawowych w lekkiej atletyce

1. S.P. Nr 2 Karczew - 277 pkt

2. S.P. Otwock Wielki - 159 pkt

3. S.P. Nr 1 Karczew - 147 pkt

4. S.P. Sobiekursk - 133 pkt

punktacja łączna szkół w grach zespołowych i lekkiej atletyce

1. S.P. Nr 2 Karczew - 427 pkt

2. S.P. Otwock Wielki - 249 pkt

3. S.P. Nr 1 Karczew - 212 pkt

4. Sobiekursk - 203 pkt

Zwycięska Szkoła Podstawowa Nr 2 w Karczewie otrzymała Puchar Prezesa Klubu Sportowego „Mazur” Karczew za gry zespołowe, Puchar Burmistrza Miasta i Gminy za punktację łączną, pozostałe szkoły dyplomy i nagrody pieniężne. Startujący uczniowie otrzymali wiele cennych nagród rzeczowych: deskorolki, torby sportowe, piłki, stopery itp. Fundatorem nagród był Urząd Miasta i Gminy z Burmistrzem p. Mirosławem Pszonką - gościem honorowym imprezy.

W imieniu dzieci i organizatorów serdecznie dziękujemy za fundusz i pomoc w organizacji zawodów. Tą drogą pragniemy również podziękować wszystkim tym, którzy pomagali nam w sprawnym przeprowadzeniu imprezy.

ON KOPIE, ONA KOPIE

10 sierpnia o godz. 17.00 na boisko w Karczewie wybiegną dwie jedenastki. W meczu o mistrzostwo III ligi Mazur podejmie rezerwę warszawskiej Legii. Będzie to drugi start naszych piłkarzy w tej klasie rozgrywkowej. Debiut nastąpił przed 27 laty i pamiętając go dziś tylko najstarsi kibice. Początek nie był najlepszy. W inauguracyjnej kolejce Mazur pauzował więc w tabeli sklasyfikowany został na ostatnim miejscu. W drugiej serii do Karczewa przyjechała Warmia Olsztyn. W tym pamiętnym spotkaniu Mazur wygrał 2:1 a historyczną, pierwszą bramkę zdobył Witek Sasnowski. Drugiego gola strzelił Tadek Kamiński – później, przez wiele lat zawodnik Motoru Lublin. (Ciekawe, kto pójdzie w ślady tamtych strzelców). Po tym zwycięstwie Mazur zajmował 8 miejsce w tabeli. Była to najwyższa lokata Karczewian, dalej było już tylko gorzej. Tyle wspomnień. A co nas czeka w obecnych rozgrywkach? Letnia przerwa była bardzo krótka, trwała niespełna dwa tygodnie. Od początku lipca rozpoczęły się przygotowania do nowego sezonu. W zespole zaszły pewne zmiany. Irek Leśniewski zakończył karierę i zajmuje się szkoleniem następców. Paweł Kowalewski prawdopodobnie już w Mazurze nie zagra. Darek Sienkiewicz leczy ciężką kontuzję z ubiegłego sezonu. Niejasna jest sprawa Janusza Rzeźnickiego, a Andrzej Hyjek wróci chyba do OKS-u. Pojawiło się za to kilka nowych twarzy. Nie wszyscy spełnili oczekiwania trenerów i kierownictwa klubu. Zresztą okazji do zaprezentowania swych możliwości mieli niewiele. W pierwszym okresie – przygotowującym do obozu – Mazur rozegrał trzy spotkania. W pierwszym przegrał 0:1 z Hutnikiem, spadkowiczem z II ligi. Drugi mecz

przeniósł niespodziewane rozstrzygnięcia – Karczewianie wygrali w Ząbkach z II ligowym DOLCANEM 4:2. Dwa gole dla Mazura zdobył Robert Gostyński do niedawna zawodnik Dolcanu. W kolejnym meczu I-szo ligowa POLONIA WARSZAWA okazała się zbyt wymagającym zespołem i pokonała Mazura 6:2 (4:0). Z wyniku wynika, że druga połowa spotkania nie była już taka zła.

W jakim zestawieniu przystąpi Mazur do nowych rozgrywek wiadomo będzie dopiero 10 sierpnia. Na razie wyjaśniła się sprawa trenerów. Drużynę poprowadzi panowie Antoni Gierdys a jego asystentem będzie Irek Leśniewski. Zdaniem trenera Gierdysa krótka, letnia przerwa nie jest właściwym czasem na wprowadzanie do drużyny dużych zmian. Stąd można się spodziewać, że III ligowy skład nie będzie zbyt odbiegać od tego, który uzyskał awans. Mogą zajść tylko niewielkie korekty. Wiele wskazuje na to iż w nowych rozgrywkach reprezentować nas będą: bramkarze – Sylwek Tomaszewski i Paweł Trzaskowski, obrońcy – Bogdan Wawer, Artur Burkowski, Artur Całka, Krzysztof Marzec, a w pomocy i ataku: Marek Chlebowski, Paweł Aleksandrowicz, Tomek Soszka, Arek Brojek, Roman Nowicki, Mariusz Okoński, Paweł Łukasik oraz nowi zawodnicy Robert Gostyński, Artur Roszak, Konrad Trzoch, Tomasz Zimmerman i Kotowski.

Ci dwaj ostatni są zawodnikami OKS-u.

Ale do skutecznych występów poza piłkarzami i trenerami potrzebna jest dobra organizacja a ta w Mazurze na pewno nie jest na III ligowym poziomie. Zdeastrowana płyta głównego boiska została naprawiona tylko częściowo. Przy wejściu do pawilonu straszy popękana terakota. Sanitariaty wyglądają tak jakby nie

zaglądała do nich od lat sprzątaczką ani hydraulik. I sprawa z ostatniej chwili. W środę 24 lipca zespół wyjeżdżał na zgrupowanie do Buska-Zdroju. Wszystko zaczęło się od „treningu wytrzymałościowego” na Rynku. „Niech pan napisze w GŁOSIE, że czekamy tu już 3 godziny, bo w klubie nie potrafią załatwić na czas autokaru”. Proszono mnie – więc z obowiązku piszę. To wszystko dotyczy w głównej mierze pierwszej drużyny. Poza nią do rozgrywek zgłoszono rezerwy, które będą występowały w A klasie, dwie drużyny juniorów – roczniki 1979 i 1980 – oraz zespół trampkarzy z roku 1983. Jak widać „zgubiono” roczniki 1981 i 1982. Z boiska Mazura korzystać będzie również VISTULA z Nadbrzeża. Zgłoszono także drużynę do Warszawskiej Ligi Oldboyów.

I na zakończenie coś o żeńskiej piłce nożnej. Co kilka lat pojawia się w Karczewie dziewczyna, która kopie nie gorzej niż chłopcy. Iza Maczyska trafiła nawet do drużyn pierwszoligowych (żeńskich oczywiście). Wiele wygląda na to, że są jej następczynie. O dwu lat trenuje w klubie Ania Żelazko. W tym roku uczestniczy z drużyną Advitu Wiązowna w ogólnopolskim turnieju 12 latków im. Marka Wielgusa.

W pięciu spotkaniach eliminacyjnych Advit pokonał: Ciechanów 2:1, Olsztyn 11:0, Ostrołękę 7:1, Suwałki 5:1 i Łomżę 4:0. W półfinale drużyna z Wiązowny pokonała Białystok 6:0 a w finale ponownie Ciechanów 12:2. Najskuteczniejszą zawodniczką turnieju została Ania Żelazko mając w dorobku 28 goli – z tego 6 w półfinale i 3 w finale. W finałowym meczu jedną bramkę zdobyła inna uczennica z Karczewa Monika Szerepko. A może czas pomyśleć o żeńskiej piłce nożnej w Karczewie. Początki już zostały zrobione.

Er.Es.

Wydawca: Zarząd Miasta i Gminy Karczew. Adres redakcji: Karczew, ul. Warszawska 28, tel. 779-63-30

Redaguje zespół: Mirosław Dąbrowski, Krzysztof Kasprzak, Henryk Niedziółka, Anna Olszewska, Jacek Sawczuk (z-ca red. nac.), Zbigniew D. Skoczek (red. nac.), Przemysław Skoczek, Roman Skwara, Teresa Trzaskowska (sekretariat)

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Druk: **S-Druk**: Karczew, ul. Armii Krajowej 24b, tel./fax 779-61-85, Przygotowała: **CRAVID DTP** tel./fax 663-77-59, 663-78-64



Figurze Matki Boskiej na tyłach plebanii
przydałaby się renowacja.

Fot: (zds)